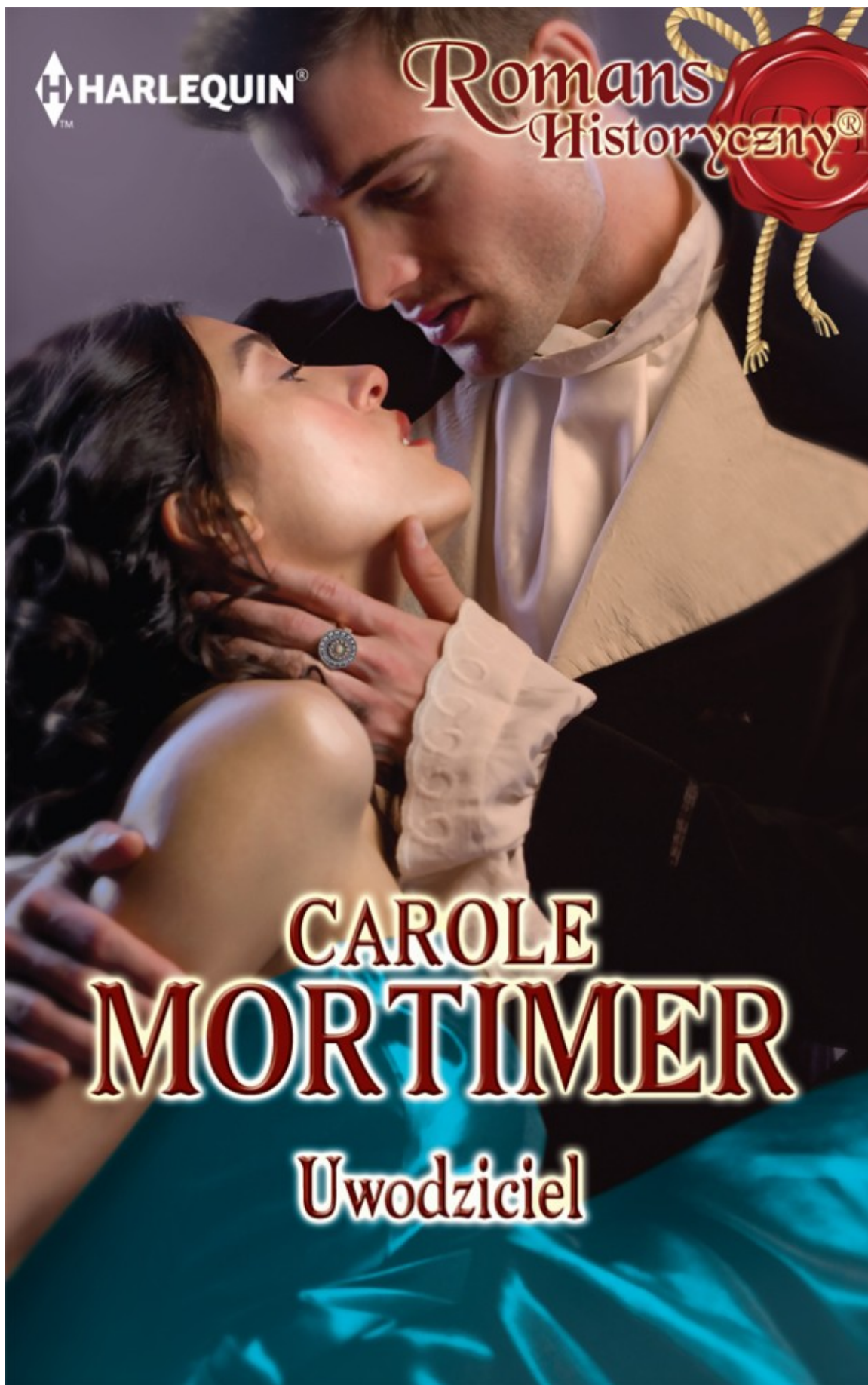


HARLEQUIN<sup>®</sup>

Romans  
Historyczny<sup>®</sup>



CAROLE  
MORTIMER

Uwodziciel

Carole Mortimer

**Uwodzićiel**

*Tłumaczenie:  
Anna Pietraszewska*

## **ROZDZIAŁ PIERWSZY**

*Clayborne House*

*Londyn, maj 1817 roku*

– Skąd ta ponura mina, Pandoro? Uśmiechnijże się wreszcie. Zaręczam, że ani Diabeł Wcielony, ani Lucyfer nie rzucą się na ciebie niczym wygłodniałe wilki. W każdym razie żaden nie pożre cię bez twojego wyraźnego przyzwolenia. Hm... swoją drogą mogłoby się to okazać całkiem przyjemne, nie sądzisz?

Księżna Wyndwood nie podzielała rozbawienia przyjaciółki. Tymczasem Genevieve chichotała w najlepsze, pociągając ją delikatnie w stronę dżentelmenów z piekła rodem. Nerwy lady Maybury były napięte jak postronki. Serce omal nie wyskoczyło jej z piersi, a okryte koronkowymi rękawiczkami dłonie pokryły się mgiełką wilgoci. Ich właścicielka na próżno próbowała nakazać sobie rozsądek i uspokoić przyspieszony oddech.

Mimo że nie znała znajomych lady Rowlands osobiście, rozpoznała ich bez trudu. Obaj byli od niej znacznie starsi, mieli po trzydzieści kilka lat, ona zaś chodziła po świecie od zaledwie dwudziestu czterech. Z całą pewnością nie mogła się z nimi równać ani pod względem doświadczenia, ani obycia w towarzystwie. Jako światowcy wzbudzali powszechne zainteresowanie wszędzie tam, gdzie raczyli się pojawić. Lord Rupert Stirling, do niedawna markiz Devlin, obecnie książę Stratton, oraz jego bliski przyjaciel i kompan lord Benedict Lucas przez niemal całą ubiegłą dekadę pracowali w pocie czoła na to, by zyskać jakże wdzięczne przydomki, którymi ochrzciła ich londyńska socjeta. Jeden został Diabeł Wcielonym, drugi Lucyferem, a to głównie dzięki skandalicznym ekscesom, które rozgrywały się z ich udziałem w rozlicznych damskich alkowach.

Zapewne właśnie dlatego Genevieve uznała, że panowie

idealnie nadają się na kochanków, zwłaszcza teraz, kiedy okres żałoby po ich małżonkach właśnie dobiegał końca.

– Pandoro, słuchasz mnie?

Lady Maybury otrząsnęła się z zadumy i pokręciła głową.

– Nie mogę uwierzyć, że mnie w to wciągnęłaś... Wiesz przecież, że zupełnie się do tego nie nadaję...

Przyjaciółka pogłaskała ją krzepiąco po ramieniu.

– Ależ nie ma powodu do obaw, moja droga. Pogawędzimy z nimi tylko pod nieobecność Sophii, nic więcej. Prosiła, abyśmy w jej imieniu czyniły honory. Ktoś musi zająć się gośćmi, żeby mogła rozmówić się w spokoju z Sherbourne'em. Jego pojawienie się było dość nieoczekiwane... Nie spodziewała się, że go dziś zobaczy... – Lady Forster zerknęła ukradkiem w stronę gospodyni balu, która stała w przeciwległym końcu sali pogrążona w rozmowie z niepoprawnym Dantem Carfaksem, nieodłącznym druhem Lucyfera i Diabła Wcielonego.

Panowie trzymali się razem podobnie jak trzy owdowiałe damy, które połączyła wspólna niedola.

Dziwnym zrządzeniem losu Sophia Rowlands, księżna Clayborne, Genevieve Forster, księżna Woollerton, oraz Pandora Maybury, księżna Wyndwood, pochowały mężów rok temu mniej więcej w tym samym czasie.

Kilka minut wcześniej Genevieve oznajmiła ni stąd, ni zowąd, że jeszcze przed końcem sezonu wszystkie trzy powinny zacząć używać żywota i wziąć sobie kochanka, a najlepiej kilku kochanków, w myśl zasady: skoro już grzeszyć, to na całego.

Pandorze ów pomysł wydał się kompletnie niedorzeczny. A może raczej przerażający? Tak, jeśli miała być ze sobą szczerą, musiała przyznać, że myśl o dzieleniu łoża z mężczyzną napawała ją lękiem, a nie entuzjazmem.

– Lady Maybury? Zdaje się, że jest mi pani winna taniec.

Zdecydowany głos lorda Richarda Sugdona wyrwał ją z zadumy. Nie sądziła, że kiedykolwiek ucieszy się na jego widok. Nie przepadała za bufonowatym młodzieńcem, który miał uciążliwy zwyczaj nadmiernego spoufalania się z rozmówcą. Nie

podobały jej się także jego przesadnie gładki sposób bycia oraz nadmiernie urodziwa twarz. Słowem, pomimo nienagannej powierzchowności nie wiedzieć czemu wydawał jej się cokolwiek odpychający. Uprzejmość nakazała jednak wpisać go do karneciku, gdy wcześniej poprosił, aby zgodziła się zatańczyć z nim pierwszego walca wieczoru. Pogratulowała sobie w duchu, że nie odprawiła go wówczas z kwitkiem. Koniec końców lepszy nieznośny młody firecyk niż przytłaczająco władczy i onieśmielający bezecnik pokroju Ruperta Stirlinga czy Benedicta Lucasa.

– Naturalnie, milordzie – odezwała się najmilej, jak umiała. – Nie zapomniałam o panu. – Posłała Genevieve skruszony uśmiech i położywszy dłoń na ramieniu Sugdona, pozwoliła, by poprowadził ją na parkiet.

– Bój się Boga, Dante, coś ty ze sobą zrobił? – Rupert Stirling skrzywił się z niemałym zgorszeniem, gdy jakiś czas później przestąpił próg biblioteki Clayborne House. Z miejsca zauważył, że odzienie tudzież nienaganna zazwyczaj fryzura przyjaciela znajdują się w stanie kompletnego nieładu. – A może nie wypada mi dociekać? – dodał wymownie, zmarszczywszy lekko nos. W powietrzu unosiła się wyraźna woń damskich perfum.

– Istotnie, nie wypada – odparł zwięźle książę Sherbourne. – Ja pewnie też nie powinienem pytać, gdzie się podziewa Benedict... Cóż, przypuszczam, że zatrzymało go coś arcyważnego. Albo raczej stanął mu na drodze ktoś o wiele bardziej zajmujący niż nasze skromne osoby...

– Sam bym tego lepiej nie ujął – zaśmiał się Rupert.

– Napijesz się ze mną brandy? – Carfax uniósł trzymaną w dłoni karafkę, po czym przechylił ją, aby napełnić kieliszki.

– Czemu nie? – przyjął zaproszenie Stirling. – Szczerze mówiąc, mam ochotę na coś mocniejszego. Spełniły się moje najczarniejsze obawy. Wiedziałem, że moja szanowna macocha prędzej czy później przywiedzie mnie do pijaństwa albo do... mordy. Z dwojga złego postanowiłem wybrać opilstwo.

Pandora bezwiednie nadstawiała ucha. Aby uwolnić się od uciążliwego towarzystwa lorda Sugdona, czmychnęła na taras, który sąsiadował bezpośrednio z biblioteką. Gdy skończyli płaszać, jej towarzysz wdał się w pogawędkę z jednym ze znajomych. Przez chwilę nie zwracał na nią uwagi, skorzystała więc z okazji i czym prędzej się oddaliła.

Tym sposobem znalazła się na balkonie i zciekawiona zaczęła przysłuchiwać się rozmowie panów Stirlinga i Carfaksa.

– Pochwalam twój wybór, przyjacielu – oznajmił Dante. – Opilstwo ma swoje zalety. A nasza gospodyni była łaskawa wyposażyć nas w zapas przedniej brandy i nie mniej znakomitych cygar. To miło z jej strony, nie uważasz?

– A jakże – zgodził się ochoczo Rupert. – Mmm... o niebo lepiej – dodał po chwili, upiwszy upragniony łyk mocnego trunku.

– Co my tu właściwie robimy, Stratton? – zapytał Sherbourne, podchodząc do drzwi wiodących na taras. Otworzył je szerzej, aby pozbyć się dymu, po czym wrócił na fotel.

– Cóż, twoje powody są dla mnie oczywiste. Zważywszy na oplakany stan twojej garderoby... nie mam żadnych wątpliwości... Co się zaś tyczy Benedicta, uległ moim usilnym prośbom. Po prawdzie wzięłem go na litość. Gdy usłyszał, że pragnę choć na jeden wieczór uciec od „najdroższej” macochy, zgodził się dotrzymać mi towarzystwa.

Carfax skwitował słowa przyjaciela wybuchem śmiechu.

– Idę o zakład, że piękna Patricia nie lubi, kiedy ją tak nazywasz.

– Nie lubi? To mało powiedziane – rzekł z ponurą satysfakcją Stirling. – Biedaczka wprost tego nie cierpi. Właśnie dlatego dręcę ją tym bez ustanku, z wytrwałością godną najwyższego uznania.

Nie bez powodu niektórzy mają go za wcielonego diabła, przemknęło przez myśl księżnej Wyndwood, która wciąż tkwiła nieruchomo na balkonie, starając się robić jak najmniej hałasu.

Dym cygar przypominał jej dawne, lepsze czasy. Była wtedy taka młoda, niewinna i naiwna... Wielekroć bywała wraz z

rodzicami na balach, takich jak ten. Z tą różnicą, że wówczas nigdy nie miała ochoty uciekać gdzie pieprz rośnie. Jak najdalej od salonów i wytwornego londyńskiego towarzystwa.

Richard Sugdon był wobec niej wyjątkowo okrutny. Skandaliczne zachowanie młodego fircyka urągało dobrym obyczajom i przekraczało wszelkie dopuszczalne normy. Jego ordynarne zaczepki i niedwuznaczne propozycje doprowadziły ją do łez. To dlatego czmychnęła na taras. Nie chciała, by pozostali goście Sophii zobaczyli ją w tym stanie, mimo że większość z nich nie wiedziała nawet o jej istnieniu.

Prawdę mówiąc, nikt nie przejmował się jej losem. Kobiety omijały ją z daleka, jakby samo przestawanie z nią uwłaczało ich godności, a mężczyźni unikali jak morowej zarazy. W każdym razie ci, którzy nie chcieli wywołać skandalu.

Gdyby nie starania Genevieve i Sophii, spotkałby ją prawdopodobnie całkowity ostracyzm. Prędzej czy później zaszyłaby się w pieleszach i nigdy więcej nie wyściubiła nosa z domu. Perswazje przyjaciółek okazały się jednak skuteczne. Księżna zwyczajnie nie potrafiła im odmówić. Zgodziła się więc brać udział w niektórych wydarzeniach towarzyskich, lecz zrobiła to wyłącznie po to, aby sprawić im przyjemność.

– Niestety, wdowa po nieodżałowanym papie znów pokazała, na co ją stać – kontynuował z rozżaleniem Stirling. – Postanowiła pokrzyżować mi szyki i także pojawiła się na balu.

– Niemożliwe. Sophia nigdy by jej nie zaprosiła...

– Nie irytuj się, Carfax, nie śmiałybym winić o to twojej Sophii...

– „Mojej” Sophii? Jeśli sądzisz, że coś nas łączy, to zapewniam cię, że jesteś w błędzie.

– Czyżby? Więc to nie jej perfumy poczułem, kiedy tu wszedłem?

Sherbourne milczał przez dłuższą chwilę, wyraźnie zbity z pantafyku.

– Owszem, nie pomyliłeś się w tym względzie – przyznał niechętnie. – Ale to jeszcze nic nie znaczy. Lady Rowlands

wyraźnie dała mi do zrozumienia, że nie mam u niej najmniejszych szans. Powtarza mi to na każdym kroku... niestety...

Pandora instynktownie nadstawiła ucha. Była bardzo przejęta słowami księcia. Lady Rowlands i Dante Carfax? Czyżby? Nie mieściło jej się to w głowie. Nie, niemożliwe... Przecież Sophia krytykuje uroczego utracjusza przy każdej sposobności... Nie przepuszcza żadnej okazji, żeby wygłosić pod jego adresem jakąś kąśliwą uwagę...

– Myślę, że ożenek byłby w sam raz – stwierdził nagle Sherbourne. – Z miejsca pozbyłbyś się problemu, a przynajmniej jego części. Gdybyś miał żonę, księżna wdowa nie mogłaby już zamieszkiwać z tobą pod jednym dachem. Musiałaby zabrać swoje rzeczy ze wszystkich twoich rezydencji i raz na zawsze je opuścić, czyż nie?

– I owszem, brałem to rozwiązanie pod rozwagę – odparł cierpko Stirling. – Bez wątpienia miałbym jeden kłopot z głowy, tyle że pojawiłby się nowy, w dodatku znacznie poważniejszy.

– Wybacz, ale nie nadążam. Co masz na myśli?

– To dziecinnie proste, mój drogi. Chętnie ci rzecz objaśnię. Otóż skończyłbym w małżeńskich okowach, czy to mało? Pomyśl tylko, do końca życia musiałbym znosić towarzystwo małżonki, o którą zupełnie nie dbam i która z całą pewnością nie jest mi do niczego potrzebna.

– Znajdź sobie zatem żonę, która będzie cię pociągać. Taka niewątpliwie na coś ci się przyda. W tym sezonie wśród debiutantek pojawiło się sporo całkiem smakowitych kąsków... Zresztą nie tylko w tym... Urodziwych dam mamy na szczęście pod dostatkiem.

– Nie przeczę. Szkopuł w tym, że niedawno skończyłem trzydzieści dwa lata. W tym jakże słusznym wieku doszedłem do wniosku, że nie interesują mnie nieopierzone dzierlatki, które jeszcze do niedawna uczyły się rachować i składać literki. Widać się starzeję... mów, co chcesz...

Głos Stirlinga chwilami cichł, jakby księżę nerwowo przemierzał tam i z powrotem pokój.



– Tak czy owak – ciągnął ze wzgardą – nie związę się z dziewczęciem, które nie dość że bez ustanku chichocze i papla, to jeszcze nie ma zielonego pojęcia o tym, co się dzieje za zamkniętymi drzwiami małżeńskiej sypialni.

– Najwyraźniej nie doceniasz zalet niewinności, bracie. Moim zdaniem zupełnie niesłusznie.

– Zalet? Raczysz chyba żartować. Niby jakich zalet?

– Słyszysz ze swych niedoścignionych talentów w dziedzinie sztuki miłosnej. Pamiętaj, że młodą niedoświadczoną żonkę mógłbyś wszystkiego nauczyć, w dodatku, a to sprawa niebagatelna, wedle własnych upodobań i preferencji. Ponadto nietknięta żona to gwarancja tego, że wasz pierworodny, spadkobierca majątku i tytułów, będzie owocem twoich, a nie cudzych lędźwi. Przyznaj, to nie do przecenienia!

– Jakie to szczęście, że Patricia mimo szczerych chęci nie zdołała obdarować mego ojca kolejnym synem – stwierdził zjadliwie Stratton. – Gdyby jej się udało, bałbym się teraz spać spokojnie we własnym łóżku. Kto wie, czy nie zechciałaby się mnie pozbyć, aby zagarnąć dla swego dziecięcia całą schedę po nieodżałowanym papie.

Lady Maybury podśluchiwała w najlepsze niemal bez wyrzutów sumienia. Trudno było się oprzeć tak zajmującej wymianie zdań. Miała ochotę zajrzeć przez okno do środka, żeby przyjrzeć się rozmówcom, ale nie mogła tego zrobić, nie zdradzając swojej obecności. Widziała obu dżentelmenów kilkanaście minut wcześniej, przymknęła więc powieki, by puścić wodze wyobraźni. Bez trudu przypomniała sobie, jak wyglądali.

Dante Carfax był postawnym zielonookim brunetem o figlarnym spojrzeniu. Wytworny wieczorowy strój doskonale podkreślał doskonałą sylwetkę. Rupert Stirling nie ustępował mu pod względem wzrostu, kto wie, może nawet liczył sobie kilka centymetrów więcej. Jasne modnie ufryzowane włosy opadały mu zawiadacko na czoło i układały się w urocze fale wokół uszu. Czarny surdut, dopasowane spodnie oraz nieskazitelnie biała koszula opinały jego szerokie barki, wąskie biodra i długie

muskularne nogi. Co do oczu Pandora nie była całkowicie pewna, przypuszczała jednak, że mają chłodną szaroniebieską barwę w oprawie ciemnych brwi i długich rzęs. Jego niesamowicie przystojna twarz kojarzyła jej się z olśniewająco urodziwym obliczem upadłego anioła. Miał wąski arystokratyczny nos, wysokie kości policzkowe oraz zmysłowe usta, które często rozciągały się w ironicznym uśmiechu albo w grymasie niezadowolenia.

W tej chwili książe z pewnością nie był szczególnie uszczęśliwiony. Wyglądało na to, że wdowa po zmarłym rodzicu przysparza mu nie lada utrapień.

Księżna pamiętała, że gdy cztery lata temu starszy lord Stirling poślubił lady Patricię, w mieście dosłownie zawrzało. Londyńska śmietanka z niedowierzaniem i niemałym zgorszeniem przyjęła wieść o ponownym ożenku Strattona. Owdowiały przed wieloma laty książe był wówczas mężczyzną ponadsześćdziesięcioletnim, jego żoną miała zaś zostać młodzianka dziewczyna, która podobno wcale nie była aż taka niewinna, za jaką pragnęłaby uchodzić. W całym Londynie huczało od plotek o jej rzekomym romansie z synem przyszłego męża, żołnierzem regimentu Wellingtona. Ich domniemane schadzki miały się odbywać, gdy młodszy Stratton przebywał na przepustce podczas wojny przeciwko Napoleonowi.

Dla nikogo nie było tajemnicą, że po śmierci seniora rodu nic się nie zmieniło, przynajmniej w kwestiach lokalowych. Rupert Stirling i księżna wdowa nadal mieszkali pod jednym dachem, a raczej nadal zajmowali te same domy, to jest rezydencję w stolicy oraz posiadłość na wsi.

– O ile mnie pamięć nie myli – podjął wątek Carfax – zawsze miałeś powody, aby obawiać się o własne życie w obecności tej konkretnej damy. Zwłaszcza w sypialni...

Pandorę zapiekły policzki. Nie spodziewała się, że pozna szczegóły intymnej relacji lorda Stirlinga i jego macochy. Uznała, że usłyszała aż nadto i powinna wrócić na salę balową. Miała dość wrażeń jak na jeden wieczór. Zamierzała czym prędzej pożegnać

Sophię i opuścić przyjęcie. Była o krok od wprowadzenia swego zamiaru w czyn, gdy raptem znów odezwał się Stratton.

– Tak... połowa zebranych tu mężczyzn wodzi za Patricią rozochocionym wzrokiem – stwierdził zjadliwie.

– Czym jest zajęta druga połowa?

– Tym samym. Tyle że pozostali obrali sobie za obiekt westchnień drobną blondynkę w szkarłatnej sukni...

– Chciałeś powiedzieć fioletowej.

– Co proszę?

– Mówię, że suknia owej damy jest fioletowa, a nie szkarłatna. Miałeś na myśli lady Maybury, nieprawdaż?

Pandora zamarła w pół kroku. Na dźwięk swego nazwiska poczuła na plecach dreszcz niepokoju.

– Idzie ci o wdowę po Barnabym Mayburym? – upewnił się Stirling.

– W rzeczy samej.

– Ach, no oczywiście... jakżeby inaczej...

Księżna gwałtownie pobladła. W głosie księcia jawnie pobrzmiwała pogarda.

Dante zachichotał wyraźnie ubawiony.

– Tak, tak, wiem, że gustujesz w wysokich czarnulach o zmysłowych kształtach.

– Właśnie. Filigranowa i szczupła Pandora Maybury z całą pewnością nie spełnia żadnego z owych kryteriów...

– Ręczę, że i ty przepadniesz z kretesem, gdy raz spojrzysz w jej fiołkowe oczęta. Są nad wyraz urokliwe.

– Pragnę zwrócić ci uwagę, drogi przyjacielu, że w zaistniałych okolicznościach raczej nie powinieneś zachwycać się urodą jakiegokolwiek kobiety... poza lady Rowlands naturalnie.

– Żaden mężczyzna nie oprze się urokowi niesamowitych oczu Pandory Maybury, idę o zakład.

– Ach tak? A cóż w nich takiego nadzwyczajnego?

– Mają niezwykłą, fiołkową barwę – oznajmił z uznaniem Dante. – Dokładnie taką samą jak suknia, którą księżna ma dziś na sobie.

– Stanowczo za długo uganasz się bez skutku za naszą drogą gospodynią – zadrwił bezlitośnie Stirling. – Im częściej lady Rowlands odtrąca twoje awanse, tym bardziej mąci ci rozum.

– Do diaska, jesteś już drugą osobą, od której to dziś słyszę – zirytował się Carfax. – Ręczę jednak, że w kwestii oczu Pandory Maybury stwierdziłem jedynie fakt. Nadwyreżony stan mojego umysłu nie ma tu nic do rzeczy.

– Ale fiołki? – Stratton wciąż pozostawał sceptyczny. – Skąd to kwieciste porównanie?

– Skąd? To pierwsza rzecz, jaka przychodzi do głowy, gdy w nie spojrzysz. Ot, i wszystko. Ciemny, głęboki fiolet wiosennych fiołków. W oprawie najdłuższych i najbardziej jedwabistych rzęs, jakie kiedykolwiek widziałem.

– Hm... interesujące... I pomyśleć, że owe „niewinne” fiołkowe oczęta i jedwabiste rzęsy przywiodły do zguby nie jednego, lecz dwóch naiwnych dżentelmenów.

Pandora wciągnęła głośno powietrze i oszołomiona opadła ciężko na pobliską ławkę. Rzecz jasna zdawała sobie sprawę z tego, że londyńska socjeta nie ma o niej zbyt pochlebnej opinii, nie sądziła jednak, że jest aż tak źle. Nigdy dotąd nikt nie oskarżył jej wprost o tak nikczemne uczynki. Teraz stało się jasne, że to ją obarczano winą za śmierć Barnaby’ego i sir Thomasa Stanleya.

Gwoli sprawiedliwości ksiązę także nie oskarżał jej wprost. Ściśle rzecz ujmując, robił to za jej plecami. Nie miał przecież pojęcia o tym, że ktoś jest świadkiem jego pogawędki z przyjacielem. Cóż, sama jest sobie winna. Należało się spodziewać, że nie usłyszy na swój temat niczego pochlebного. Tak to już bywa z tymi, którzy bezwstydnie podsłuchują cudze rozmowy.

– Nie pojmuję, co cię dziś ugryzło – stwierdził z przyganą Dante. – Skoro jesteś nie w sosie, zostawię cię samego. Będiesz mógł w spokoju zalewać się własną żółcią.

– Nie musisz wychodzić z mojego powodu – odparł ugodowo Stirling. – Dopiję tylko brandy i zamierzam się ulotnić. Nie chcę psuć nikomu nastroju.

Księżna Wyndwood nie zdołała jeszcze ochłonąć. Pogrążona w ponurych myślach, odpłynęła do własnego świata i przestała słuchać. Nie dotarło do niej ani jedno słowo z dalszej wymiany zdań pomiędzy Stirlingiem i Carfaksem. Przykre wspomnienia nie pozwoliły jej skupić się na niczym innym, poza rozpamiętywaniem bolesnej przeszłości. Jej mąż i Stanley zginęli zupełnie niepotrzebnie, przy okazji wywołując skandal, za który to jej przyjdzie słono zapłacić. Będzie na językach przez wiele miesięcy, kto wie może nawet miną długie lata, zanim sprawa wreszcie przycichnie...

– A, więc to tutaj się pani ukrywa. – Znajomy głos wyrwał ją nagle z zamyślenia. – W dodatku jest pani zupełnie sama... – Lord Sugdon wyłonił się z ciemności i stanął w wąłym blasku świec, który zdołał przedrzeć się przez ciemne zasłony okien biblioteki.

Pandora posłała mu nieufne spojrzenie i podniosła się.

– Właśnie zamierzałam wrócić na salę balową – zaczęła nerwowo.

– Ależ czemu? – mruknął, przysuwając się do niej ze sprośnym uśmiechem na ustach. – Niechże pani zostanie chwilę dłużej. Księżyc nieczęsto świeci tak pięknie jak dziś. Szkoda zmarnować taki wieczór. – Zrobił kolejny krok w jej stronę i zajrzał bezwstydnie w dekolt. – Na tarasie jest ciemno, nie ma obawy, że ktoś nas zobaczy...

– Proszę mnie przepuścić, wracam do środka. – Stanowczy ton nie zrobił na nim najmniejszego wrażenia. Nie wiedzieć czemu uznał go za zachętę i zamknął ją w żelaznym uścisku. – Lordzie Sugdon! – zaprotestowała gwałtownie, na próżno próbując się oswobodzić. Nie miała dość siły, żeby mu się wyrwać i uciec.

Natręt kompletnie zignorował jej słowa i pochylił głowę. Domyśliła się, że chce ją pocałować. Na samą myśl o tym dopadły ją mdłości.

– Przecież wcale nie chcesz odejść, prawda, słodziutka?

– Owszem, chcę! – Pandora poczuła, że robi jej się ciemno przed oczami. Wiedziała, że jeśli natychmiast się od niego nie uwolni, zemdleje. Zajrzawszy mu w oczy, uznała, że nie odstąpiłby

od swoich nieczystych zamiarów, nawet gdyby padła przed nim bez przytomności. Wykorzystałby ją bez najmniejszych skrupułów. – Lordzie Sugdon! – spróbowała raz jeszcze. – Upominam pana!

– Lubisz się odrobinę podroczyć, ślicznotko? – Uśmiechnął się z satysfakcją. – Tym lepiej. Nie będę się skarżył. – Przesunął dłoń w górę i bezceremonialnie rozerwał dekolt. Jej piersi osłaniała jedynie cienka koronka halki, którą nosiła pod spodem.

– Iście niebiański widok, słowo daję – mruknął, oblizując wargi.

Lady Maybury zacisnęła pięści w geście kompletnej bezsilności. Jej życie nie było usłane różami, a teraz miało zamienić się w prawdziwy koszmar. Nie sądziła, że może ją spotkać coś gorszego niż w czasach, kiedy była żoną Barnaby’ego, a jednak znów się myliła...

– Proszę natychmiast przestać! – Usiłowała odepchnąć natręta, ale ścisnął ją zbyt mocno.

– Nie kryguj się tak, kokietko – powiedział, zacisnąwszy palce na jej piersi. – Przecież sama tego chciałaś. Prosiłaś się o to przez cały wieczór.

– Nic podobnego! – księżna była bliska łez. – Jeśli się panu zdaje, że zachęcałam pana do... umizgów, jest pan w wielkim błędzie! Niechże pan zostawi mnie w spokoju! Proszę!

– Za chwilę będziesz jęczała z rozkoszy i prosiła o więcej, złociutka. Niech cię diabli, ty... – skrzywił się, gdy wymierzyła mu potężny policzek. – Zapłacisz mi za to, podła wywłoko...

– Powinieneś sobie zapamiętać, Sugdon, że kiedy dama mówi „nie” w sposób tak dobitny, to zapewne istotnie nie w smak jej twoje awanse. Radziłbym ci przyjąć do wiadomości odmowę i poszukać szczęścia gdzie indziej.

Pandora zachwiała się na nogach, po czym opadła ciężko na ławkę. Napastnik wypuścił ją tak raptownie, że straciła równowagę. Metalowe szczeble wbiły jej się boleśnie w uda, ale nie zwróciła na to uwagi. Już dawno nie odczuwała tak wielkiej ulgi. Przytrzymując dłońmi podarty gors sukni, uniosła pobladłą twarz, by spojrzeć na swego nieoczekiwanego wybawcę.

Stał przed nią nie kto inny, jak Rupert Stirling, ósmy książę Stratton, w wytwornym towarzystwie znany także jako Diabeł Wcielony.

## **ROZDZIAŁ DRUGI**

Rupert rozkoszował się odrobiną samotności, dopalając niespiesznie cygaro. Niestety, nie dane mu było zaznać spokoju. Już po chwili przerwano mu kontemplację, w dodatku nad wyraz obcesowo i niekulturalnie. Cóż za niewybaczalny brak taktu, pomyślał.

Początkowo uznał dobiegającą z tarasu rozmowę za zwykłą kłótnię kochanków. Postanowił więc rzecz zignorować i ponownie zagłębił się w rozważaniach nad własnym kłopotliwym położeniem. Patricia Stirling, wdowa po jego zmarłym papie, spędzała mu sen z powiek stanowczo zbyt długo.

Sam fakt, że był zmuszony zaprzętać nią sobie głowę, wprawiał go w stan skrajnej irytacji. Najchętniej zapomniałby o jej istnieniu, szkopuł w tym, że nie było to wcale łatwe. Aby jej się raz na zawsze pozbyć, należało najpierw dojść z nią do porozumienia w kwestiach mieszkaniowych. W każdym razie obecny stan rzeczy był nie do przyjęcia. Trzeba będzie przedsięwziąć coś w tej materii... Ale co, u licha?

Na balkonie zrobiło się nagle tak głośno, że nie mógł zebrać myśli.

Podenerwowany zerwał się z miejsca i przemierzywszy bibliotekę, wyrzwał na zewnątrz. Miał szczery zamiar powiedzieć tym dwojgu – krótko i dosadnie – żeby poszli się sprzeczać gdzie indziej, lecz w lot pojął, że sytuacja przedstawia się zupełnie inaczej, niż przypuszczał.

To nie była kłótnia. Bez trudu rozpoznał lorda Richarda Sugdona, który w skandaliczny sposób narzucał się jakiejś damie. Ta ostatnia rozpaczliwie próbowała uwolnić się od natręta.

Stirling nie widział dobrze jej twarzy, odnotował za to, że jest drobną blondynką i ma na sobie szkarłatną, to jest, fioletową



suknię. A zatem to zapewne Pandora Maybury, księżna Wyndwood.

– Stratton? – zająknął się zaskoczony Richard.

– Dla ciebie książę Stratton albo jego lordowska mość – poprawił ozieble Rupert, wbijając nieprzyjazny wzrok w młodszego mężczyznę. – Jak już ustaliliśmy, obecna tu dama nie ma ochoty znosić dłużej twojego towarzystwa, nieprawdaż? Proponuję zatem...

– Dama? – zadrwił Sugdon. – Dalibóg, nie nazwałbym jej damą, toż to zwykła... – Urwał w pół słowa i zastygł z wyrazem przerażenia na twarzy, gdy Stirling złapał go za fular i bez ceremonii przycisnął do ściany budynku.

– Po pierwsze, młody człowieku, mówimy o księżnej – wycodził przez zęby, spoglądając groźnie na swą ofiarę. Chętnie sprząby szczeniaka na kwaśne jabłko. Przynajmniej dałby ujście własnej frustracji. – Lady Maybury należy do wyższych sfer, a zatem z całą pewnością jest damą, bez względu na to, czy ci się to podoba, czy nie. Po drugie, zdecydowanie odrzuciła twoje niewybredne umizgi. Chyba się nie mylę, prawda? – Chłód w jego głosie mroził krew w żyłach. W każdym razie niedoszły oprawca księżnej wyraźnie pobladł.

– Nie, nie myli się pan, wasza lordowska mość – wydusił nerwowo Sugdon.

– Znakomicie, to właśnie chciałem usłyszeć. – Stratton zacisnął mocniej dłoń na jego szyi. – Po trzecie, ostrzegam, że jeśli jeszcze raz zobaczę cię w pobliżu księżnej, pożałujesz, żeś się w ogóle urodził. Osobiście dopilnuję, aby twoje życie zamieniło się w piekło. Będzie dla nas wszystkich z pożytkiem, zwłaszcza dla ciebie i twego cennego zdrowia, jeśli resztę sezonu spędzisz w pieleszach. Tak, na twoim miejscu od razu spakowałbym manatki i wyprawił się do wiejskich posiadłości. Czy wyraziłem się dostatecznie jasno?

– Tak, ale...

– I jeszcze jedno – dodał Rupert tonem nieznoszącym sprzeciwu – zanim się pożegnamy, zechcesz z łaski swojej

przeprosić jej lordowską mość za niewybaczalne zachowanie, którego się względem niej dopuściłeś.

Usta młodzieńca wykrzywiły się z nieskrywaną wzdargą.

– Nie mam najmniejszego zamiaru przeproszać tej...

– Ależ zrobisz to, Sugdon, i to zaraz. W przeciwnym razie mogę zapomnieć o obecności damy i przefasonować ci fizis tak, że cię rodzona matka nie rozpozna. – Rupert był w tak pieskim nastroju, że z ochotą wdałby się w bójkę, mimo że dżentelmenom nie przystoi angażować się w tego typu ekscesy.

– Przecież sama się o to prosiła! Nie słyszał pan, że od tygodni ostentacyjnie obnosi swoje wdzięki, próbując znaleźć kolejnego aman...

– To ohydne oszczerstwo! – nie wytrzymała Pandora.

Przysłuchiwała się wymianie zdań pomiędzy mężczyznami z narastającym przerażeniem. Choć trudno było w to uwierzyć, Sugdon przypisywał jej całą winę za swoje obecne upokorzenie. Wyczytała to z nienawistnych spojrzeń, które raz po raz posyłał w jej stronę. Zachodziła w głowę, jak to w ogóle możliwe. Przecież nie zrobiła absolutnie nic, żeby go zachęcić czy sprowokować tak skandaliczny postępek. Zdumiewające...

Wzdrygnęła się z odrazą i przeniosła wzrok na księcia.

– Jedyne czego pragnę, to aby lord Sugdon jak najprędzej zszedł mi z oczu. Byłabym zobowiązana, gdyby zechciał pan go puścić i kazał mu się oddalić.

Stratton nawet na nią nie spojrział.

– Zrobię to, może pani być spokojna. Kiedy tylko panią przeprosi.

Lady Maybury odważyła się zerknąć ponownie na Richarda. Bez wątpienia odczuwał respekt przed Stirlingiem, za to wobec niej żywił zgoła odmienne uczucia. Gdyby wzrok zabijał, ani chybi padłaby trupem.

W końcu młodzieniec wyprostował się i rzekł z wyniosłą miną:

– Zechce mi pani wybaczyć... wasza lordowska mość. – W jego głosie wyraźnie słychać było urazę.

Zdumiona, odparła z niejakim trudem:

– Naturalnie, przeprosiny...

– Nie zostały przyjęte – wszedł jej w słowo Stirling. –

Zapomniałeś dodać, za co przepraszasz, Sugdon. Żałujesz swojego haniebnego czynu czy może raczej tego, że zostałeś przyłapany na próbie napaści na słabszą od siebie, a zatem bezbronną istotę?

Richard potrząsnął głową, jakby nie dowierzał własnym uszom.

– Doprawdy, nie rozumiem, o co tyle zachodu. Robi pan z tego wielką kwestię, tymczasem doskonale wiadomo, że to zwykła oportunistka, która zakończywszy zwyczajowy okres żałoby, poluje na kolejnego kochanka. A może to właśnie pan ma zająć miejsce jej zmarłego małżonka? Jeśli tak, to przepraszam, że wszedłem panu w paradę, nadepnałem na odcisk czy też, jak pan woli, inną część anatomii...

Stratton nie czekał na kolejną obelgę. Nim Sugdon zdążył pojąć, co się święci, leżał jak długi na ziemi, powalony potężnym ciosem w szczękę.

– Wasza lordowska mość! – krzyknęła Pandora, wpatrując się z mieszanią lęku i zdumienia w nieprzytomnego Richarda.

Rupert wreszcie dokładnie jej się przyjrzał. Od razu spodobało mu się to, co zobaczył. Zwłaszcza gdy zatrzymał wzrok na skąpo osłoniętych piersiach, które okazały się nieoczekiwanie duże i kształtne. Pod cienką halką wyraźnie rysowały się różowe sutki.

Księżna zorientowała się, że na nią patrzy, zarumieniła się jak wiśnia, po czym pospiesznie zakryła wdzięki podartą suknią.

Stirling próbował zajrzeć w jej „przepiękne fiołkowe” oczy, ale stanęła bokiem, żeby jeszcze raz zerknąć na leżącego na ziemi Sugdona.

– Co z nim zrobimy? – zapytała niepewnie.

– Nie wiem jak pani – odparł beznamietnie – ja w każdym razie nie zamierzam niczego z nim robić. Zostawię go dokładnie tam, gdzie był łaskaw upaść.

– Ale...

– Gdy się ocknie, będzie miał obolałą szczękę – stwierdził nie bez satysfakcji. – Poza tym nic mu nie będzie. To jest, jeśli nie liczyć urażonej dumy. Nie powinna pani zaprzętać sobie nim głowy. No, chyba że nie kłamał i rzeczywiście zabiegała pani o jego... szczególne względy. – Zmarszczył brwi i spojrzał na nią wyczekująco.

Westchnęła i popatrzyła na niego z wyrzutem.

– Jak pan może choćby sugerować coś tak odrażającego?

Wzruszył ramionami.

– Cóż, niektóre kobiety lubią, gdy mężczyzna jest odrobinę... natarczywy. To nic nadzwyczajnego.

– Zapewniam, że ja do nich nie należę! – oznajmiła z oburzeniem. – Wybacz pan, ale muszę pana pożegnać...

– Nie chce pani chyba wrócić na przyjęcie w takim stanie? Pani toaleta jest kompletnie zrujnowana... – Rupert zdjął surdut i podał jej go z niejakim zniecierpliwieniem. – Proszę się tym okryć. Sprowadzę powóz.

Pandora zadbała o to, by nie dotknąć dłoni księcia, kiedy odbierała marynarkę. Potem usiłowała ją na siebie włożyć, przytrzymując jednocześnie suknię na piersiach.

Książę prychnął poirytowany.

– Och, na litość boską, proszę pozwolić. Ja to zrobię.

Gdy okrył jej ramiona, natychmiast poczuła ciepło, które pozostało po nim w miękkiej tkaninie. Wyczuwała także intensywną woń cygara, subtelny zapach wody kolońskiej: zniewalającą mieszankę drzewa sandałowego i sosny oraz jego własny, niepowtarzalny zapach.

– Wróć na moment do środka – oznajmił zwięźle. – Pożegnam w pani imieniu księżną Clayborne. Powiem jej, że rozboleła panią głowa. – Popatrzył z niesmakiem na Sugdona, któremu powoli wracała przytomność. – On też wkrótce będzie cierpiał z powodu potężnego bólu głowy.

Spuściła wzrok, jakby bała się głębi jego szarych oczu.

– Dziękuję za ratunek, książę. Jestem panu ogromnie wdzięczna...

– Ciekaw jestem jak bardzo...

Poderwała gwałtownie głowę i spojrzała z przyganą.

– Słucham?

– Nieistotne, dajmy temu pokój. – Machnął dłonią, jakby odganiał muchę. – Proponuję, aby zaczekała pani na mnie w bibliotece. Na wszelki wypadek zamkniemy od wewnątrz drzwi tarasu i zaciągniemy kotary. – Zerknął na pojękującego pod ścianą Richarda.

Lady Maybury także spojrzała w tamtą stronę i zadrżała mimo woli. Nie wiedzieć czemu okrycie księcia i sama jego obecność działały na jej nerwy jak kojący balsam.

– Tak, naturalnie, nie zostanę z nim ani chwili dłużej – zgodziła się, wchodząc przed swoim wybawcą do środka. Poczowała niewysłowioną ulgę, gdy usłyszała za plecami chrobot klucza w zamku i szelest zasłon.

Dopiero teraz uzmysłowiła sobie z całą mocą, co ją przed chwilą spotkało. Mimo złudnie nieszkodliwego, fircykowatego wyglądu Sugdon był postawnym mężczyzną. Gdyby nie lord Stirling, nie zdołałaby się przed nim obronić.

– Lepiej, żeby nie rozpamiętywała pani tego przykrego zajścia. – Książę zdawał się czytać w jej myślach albo zauważył, że raptownie pobladła. – Nie warto roztrząsać, do czego mogło dojść.

– Nie warto roztrząsać? – wykrztusiła drżącym głosem. Jakże miałyby tego nie roztrząsać? – Przecież gdyby nie zjawił się pan w porę... on... on by mnie...

– Och, na miłość boską, niechże pani nie płacze! – jęknął Rupert, spostrzegłszy na jej policzkach łzy. Jak większość mężczyzn zupełnie sobie nie radził w tego typu sytuacjach. – Najważniejsze, że nadszedłem w samą porę i udaremniłem jego nikczemne zamiary. Tego proszę się trzymać.

Uniosła długie, jedwabiste rzęsy i po raz pierwszy pozwoliła mu zajrzeć w swoje „niesamowite fiołkowe” oczy. Dante wcale nie przesadził. Jej źrenice rzeczywiście miały intensywną barwę wiosennych fiołków. Można było utonąć w ich nasyconej,

przejrzystej głębi. Niejeden mężczyzna na jego miejscu kompletnie straciłby dla nich głowę.

– Proszę mi wybaczyć – odezwała się, ocierając twarz wyjętą z torebki chusteczką. – Nie chciałam się rozpłakać ani... sprawić panu kłopotu.

Rupert istotnie był zakłopotany, choć nie było to najtrafniejsze określenie. Słowa „rozstrojony” albo „wytracony z równowagi” znacznie lepiej opisywały jego obecny stan ducha. Spojrzenie urokliwych oczu lady Maybury zapadło mu w pamięć i zawładnęło duszą, Bóg raczy wiedzieć na jak długo.

– Jeśli ma pani odrobinę oleju w głowie, pod żadnym pozorem nie ruszy się pani z biblioteki – rzekł oschle. – Wrócę za kilka minut i zabiorę panią do domu.

Księżna wyczuła w jego głosie lodowatą nutę i zrobiło jej się przykro. Nagle zaczął przemawiać tonem dyktatora i spoglądał na nią z wyraźnym rozdrażnieniem. Prawdopodobnie żałował, że przyszedł jej z pomocą, albo pragnął jak najprędzej uwolnić się od jej towarzystwa. Jedno z dwojga.

– Może pan być spokojny. Jestem w pełni świadoma kłopotliwego położenia, w jakim się znalazłam. – Popatrzyła na niego niepewnie. – Chyba nie powinien pan pokazywać się wśród gości w samej koszuli? – spytała skonsternowana, widząc, że zamierza wyjść bez okrycia.

– Zdaje się, że nie mam wyboru, prawda? W tej chwili pani potrzebuje mojego surduta znacznie bardziej niż ja. – Z tymi słowy książę odwrócił się na pięcie i zniknął za drzwiami. – Proszę się zamknąć na klucz! – zawołał z korytarza.

Pandora niezwłocznie wykonała polecenie i okryła się szczelniej marynarką. Poczowała się odrobinę pewniej, ale wiedziała, że całkowicie bezpieczna będzie dopiero w domu, z dala od Clayborne House i od gości Sophii.

Z dala także od swego wybawcy, który najwyraźniej wcale się nie kwapił, aby zostać jej rycerzem w lśniącej zbroi.

W jego arystokratycznych rysach było coś, co przyprawiało ją o żywsze bicie serca. Zadrżała na wspomnienie tego, jak na nią

patrzył. Przyglądał się taksującym wzrokiem, jakby oceniał jej prezencję centymetr po centymetrze, a kiedy zakończył inspekcję, natychmiast zniknął. Zapewne to, co zobaczył, niespecjalnie przypadło mu do gustu. To dlatego chciał się jej jak najszybciej pozbyć.

Gdyby nie musiał przyjść jej z pomocą, pewnie już dawno opuściłby przyjęcie. Zatrzymała go i pokrzyżowała mu szyki. Nic dziwnego, że okazywał niezadowolenie.

Znów przypomniała sobie, co się stało, i ugięły się pod nią kolana. Niewiele brakowało, a Sugdon siłą zmusiłby ją do uległości. Gdyby lord Stirling mu nie przeszkodził, nie zdołałaby go powstrzymać.

Zdawała sobie sprawę z tego, jak niepochlebna panuje o niej opinia. Skłonna do ferowania wyroków socjeta miała ją za bezduszną intrygantkę, która regularnie przyprawiała mężowi rogi i koniec końców doprowadziła do tragedii. W oczach ogółu to ona była odpowiedzialna za pojedynek pomiędzy Barnabym i rzekomym kochankiem, sir Thomasem Stanleyem.

Prawda wyglądała zupełnie inaczej, ale nikogo to nie obchodziło. Ludzie wierzyli w to, w co chcieli wierzyć. Ignorowali lub wręcz wyszydźali jej protesty, kiedy próbowała się tłumaczyć. Od tamtych wydarzeń minął rok, ale niewiele się zmieniło. Dziś przekonała się, że prawdopodobnie na zawsze pozostanie napiętnowana. Londyńska śmietanka nadal uważała ją za winną.

Dante Carfax i Rupert Stirling nie byli tu wyjątkiem. Z ich rozmowy jasno wynikało, że oni także słyszeli plotki na jej temat i, co gorsza, dawali tym plotkom wiarę.

Przed czterema laty, zanim wyszła za mąż za Barnaby'ego, była naiwną i ufną panną Simpson, córką zubożałego właściciela ziemskiego i znawcy antyku, sir Waltera Simpсона, oraz jego żony, lady Sary.

Pierwszy sezon w stolicy okazał się dla niej niezwykle udany. Otrzymała kilka propozycji małżeństwa, niektóre od dżentelmenów, których szczerze polubiła. Żaden z nich nie spełniał jednak wygórowanych oczekiwań ojca. Dopiero jakiś czas później

uzmysłowiła sobie, że jej zalotnicy zwyczajnie nie byli wystarczająco zasobni, aby ocalić podupadły majątek Simpsonów. Sir Waltera zawsze interesowały bardziej uczone księgi niż zarządzanie włościami.

W drugim sezonie pojawiła się oferta od młodego, przystojnego, a co najważniejsze nieprzyzwoicie bogatego Barnaby'ego Maybury'ego, księcia Wyndwood. Tym razem pan Simpson nie wahał się ani chwili.

Pandora wiedziała, że jest niesprawiedliwa. Nie powinna obarczać ojca całą winą za swoje nieszczęścia, zwłaszcza że nie było go już wśród żywych, więc nie mógł bronić się przed oskarżeniami. Trzy lata temu zmarł po ciężkiej grypie, matka zaś odeszła ze świata zaledwie kilka tygodni po nim. Jeśli chciała być ze sobą szczerą, musiała przyznać, że Barnaby oczarował ją w nie mniejszym stopniu niż jej rodziców. Wszyscy troje byli pod wielkim wrażeniem. Niedoświadczonej pannie Simpson schlebiało jego zainteresowanie oraz prospekt noszenia tytułu arystokratycznego.

Ponadto Wyndwood doskonale krył się ze swoimi skłonnościami. W krótkim okresie narzeczeństwa nie wydarzyło się nic, co mogłoby wskazywać na to, że po ślubie życie świeżo upieczonej lady Maybury zamieni się w piekło.

Koszmar nie skończył się nawet po tragicznej śmierci Barnaby'ego. Owiany aurą skandalu pojedynek, w którym zginęli obaj oponenti, odbył się jakoby w obronie jej honoru, zatem to ona była wszystkim winna. Dzisiejszy wieczór, napaść Sugdona i upokorzenia, których nie szczędził jej natręt, potwierdziły najgorsze obawy księżnej i utwierdziły ją w przekonaniu, że nie ma dla niej miejsca wśród wielkomiejskich elit. Innymi słowy, najlepiej zrobi, jeśli na zawsze wycofa się z życia towarzyskiego i zaszyje na prowincji.

Zgodnie z prawem cały majątek lorda Maybury'ego musiał zostać przekazany w ręce mężczyzny. Tym sposobem wszystkie jego dobra przypadły w udziale dalekiemu kuzynowi. Na szczęście intercyza zapewniała księżnej wystarczające do godnego życia



fundusze oraz przyzwoite lokum w Londynie. Choć rezydencja nie znajdowała się w najmodniejszej dzielnicy miasta, Pandora była przekonana, że uda się sprzedać ją za całkiem przyzwoitą sumę, taką, która wystarczy na zakup domu na wsi. Może tam nikt nie będzie jej nękał i dożyje w spokoju końca swoich dni.

Sophia i Genevieve naturalnie nie pochwalą jej zamiarów. Prawdopodobnie uznają cały pomysł za niedorzeczny i każą przestać się nad sobą użalać.

Obie były dla niej bardzo dobre, nigdy jej nie potępiały ani nie traktowały z góry. Zaprzyjaźniły się z nią pomimo okropnych plotek. Na samym początku znajomości stwierdziły niemal całkiem serio, że „każda bez wyjątku żona ma czasem ochotę przyprawić mężowi rogi, a nawet wyekspediować delikwenta na tamten świat”.

Mimo że stały się sobie bardzo bliskie, lady Maybury nie mogła wyjawić im na swój temat wszystkiego ani zadeklarować, że nie jest winna żadnemu z występków, o jakie się ją oskarża. Prawda zraniłaby bowiem niejedno niewinne istnienie, a do tego za nic w świecie nie chciała dopuścić; nawet za cenę utraty własnej godności.

Bardzo sobie ceniła znajomość z lady Rowlands i lady Woollerton, niemniej czuła, że będzie zmuszona się z nimi rozstać. Dzisiejsze wydarzenia nie pozostawiały jej wyboru. Wiedziała, że jeśli zostanie w stolicy, jeszcze nie raz i nie dwa padnie ofiarą mężczyzn pokroju Sugdona. Nie miała najmniejszej ochoty narażać się na tego typu zniewagi.

– Pandoro, może pani otworzyć drzwi – rozległ się nagle rzeczowy głos Strattona.

Rupertowi wystarczyło jedno spojrzenie, aby zorientować się, że księżna nie odzyskała jeszcze spokoju ducha. Nadal była chorobliwie blada, co podkreślało jej delikatną urodę i głębię spojrzenia. Kiedy wychodził, była poruszona i rozstrojona. Teraz na jej twarzy malował się wyraz dostojnej rezygnacji. Sprawiała wrażenie pogodzonej z losem, jakby nie wierzyła, że spotka ją w życiu jeszcze cokolwiek dobrego.

Im dłużej jej się przyglądał, tym bardziej wydawała mu się piękna. Miała niespotykane fiołkowe oczy, alabastrową cerę, mały, idealnie prosty nos, zmysłowe usta i wyraźnie zarysowany podbródek. Nie dziwota, że jej mąż i kochanek postanowili się o nią bić. Każdy z nich chciał ją mieć na wyłączność.

– Gospodyni balu została poinformowana o tym, że zamierza pani opuścić przyjęcie. Powóz czeka przed domem. Przyniosłem pani pożyczony od lady Rowlands płaszcz. – Wręczył jej długą, czarną pelerynę, w którą zaopatrzył go lokaj. – Tym sposobem ja odzyskam surdut, a pani będzie mogła zakryć zniszczoną suknię.

– Dziękuję – rzekła odrobinę ochrypłym głosem i opuściła wzrok, podając mu marynarkę.

Rupert włożył z powrotem okrycie i poprawił mankiety koszuli.

– Czyżby lubiła pani igrać z ogniem? – zapytał, spoglądając na nią z dezaprobatą. – Nie pojmuję, czemu wyszła pani na taras z człowiekiem pokroju Sugdona.

Nie spodobał jej się oskarżycielski ton, którym do niej przemawiał. Uniosła dumnie głowę i posłała mu urażone spojrzenie.

– Do pańskiej wiadomości, nigdzie z nim nie wychodziłam. Stałam na balkonie od kilkunastu minut, zanim przyszedł. Nie mam pojęcia, jak mnie znalazł... – urwała gwałtownie i zaczerwieniła się po sam czubek nosa. Równie dobrze mogła przyznać się otwarcie do podsłuchiwania prywatnej rozmowy księcia z Carfaksem.

Ciekawe, ile usłyszała? – zastanawiał się w duchu Rupert. Głęboki rumieniec świadczy o tym, że całkiem sporo, zwłaszcza komentarze na swój własny temat.

– A więc tkwiła pani za drzwiami biblioteki od dłuższego czasu? – upewnił się zupełnie niepotrzebnie, prawdopodobnie tylko po to, żeby ją pognębić. – Hm... i jak wrażenia? Dowiedziała się pani czegoś interesującego?

Wyprostowała się jak struna. Wyglądało to dość komicznie, jako że miała niewiele ponad metr pięćdziesiąt wzrostu.

– Niczego, czym miałabym ochotę zaprzętać sobie głowę, wasza lordowska mość.

– Doprawdy? – Popatrzył na nią z góry, unosząc sceptycznie brew.

– Owszem. – Miałaby mu powiedzieć, że bezwiednie wtajemniczył ją w swoje problemy z macochą? Za nic w świecie. Wolą iść w zaparte, choć wiedziała, że przejrzał kłamstwo. Sam zresztą wcale nie był od niej lepszy. Obmawiał ją z przyjacielem, a przecież prawdziwemu dżentelmenowi to nie przystoi. Uznała jednak, że nie warto tego komentować. Uwagi księcia Sherbourne były raczej pochlebne, Stirling natomiast, wzorem innych, wyrobił sobie o niej opinię, wyłącznie na podstawie zasłyszanych pogłosek, jeszcze zanim poznał ją osobiście.

Teraz bynajmniej nie zmienił zdania. Kto wie, być może myśli o niej jeszcze gorzej niż przedtem.

Westchnęła ciężko.

– Myślę, że powinnam jak najprędzej udać się do domu.

– Istotnie, nie zaprzeczę – zgodził się ochoczo. – Poprosiłem majordomusa, żeby wysłał powóz na tyły posesji. Tym sposobem będziemy mogli wymknąć się niezauważenie z budynku. Wyjdziemy przez pomieszczenia dla służby. Nie chcemy, żeby ktoś zobaczył panią... w tym stanie.

– My? – Spojrzała na niego, nie ukrywając zdumienia.

Najwyraźniej nie spodziewała się, że zechcę jej towarzyszyć, domyślił się Rupert.

– Tak, my – potwierdził zwięźle i chwyciwszy ją lekko za łokieć, ruszył w stronę drzwi.

Zatrzymała się w progu i zerknęła na niego niepewnie.

– Przywykłam do plotek na własny temat, wasza lordowska mość. Od dawna nie robią na mnie wrażenia, niemniej czuję się w obowiązku uprzedzić pana o ewentualnych...

– Szkoda zachodu, nie warto strzępić sobie języka. O mnie także nie mówi się najlepiej. – Zmarszczył brwi. – O moim... niestosownym zachowaniu wobec dam krążą legendy. Pragnę panią jednak zapewnić, że nie jestem dziś w nastroju do harców.

Może pani zatem czuć się bezpieczna. Nic pani nie grozi.

Prawdę mówiąc, kamień spadł jej z serca. Zaczynała się obawiać, że wpadła z deszczu pod rynnę, choć przypuszczała, że większość kobiet byłaby zachwycona tym, że emabluje ją ktoś tak przystojny i onieśmielający jak Stratton.

Dawno temu, jeszcze przed zamążpójściem, sama nie posiadałaby się z radości, gdyby tak zachwycający mężczyzna okazał jej zainteresowanie. Ale to było kiedyś. Od tamtej pory minęły całe wieki. Teraz zależało jej wyłącznie na tym, aby jak najmniej zwracać na siebie uwagę.

– Chodźmy więc, po cóż dłużej zwlekać? – zgodziła się niechętnie, nasuwając na czoło kaptur peleryny.

Okrycie okazało się bezużyteczne. Służba w jednej chwili rozpoznała księcia i kompletnie oniemiała wlepiała wzrok w maszerującą przez kuchnię parę.

– Cóż, nie zdołaliśmy wymknąć się tak niepostrzeżenie, jak byśmy sobie tego życzyli – stwierdził Stirling, gdy znaleźli się w ciemnej alejce na tyłach tętniącego życiem Clayborne House.

– Najwyraźniej – mruknęła z niezadowoleniem lady Maybury. W uliczce stał tylko jeden powóz. Czarny, szykowny z insygniami Strattona.

– Nie ma jeszcze mojego powozu – zaczęła, lecz nie dane jej było skończyć.

– I nie będzie – przerwał jej bezceremonialnie, cały czas ścisnął ją przy tym pod łokieć. – Nie mam wprawdzie najlepszej reputacji, nie przeczę, ale zaręczam, że piastunka i guwernantki wpoily mi pewne zasady. O dobrych obyczajach wiem dosłownie wszystko, tyle że nie zawsze z tej wiedzy korzystam. – Nadal tkwiła w miejscu, więc ponaglił ją zniecierpliwionym spojrzeniem. – Dżentelmen nigdy nie opuszcza damy, która znalazła się w opresji – dodał nieco łagodniejszym tonem.

Przemknęło jej przez myśl, że znajdzie się w jeszcze większej opresji, jeśli ktoś zobaczy ją w środku nocy u boku lorda Stirlinga. Miała przecież swój własny powóz!



## **ROZDZIAŁ TRZECI**

Zaczerpnęła powietrza i zebrała się na odwagę.

– Wołałabym, żeby tym razem zapomniał pan na chwilę o odebranych naukach i dobrym wychowaniu – wyrzuciła z siebie niemal jednym tchem.

Zapadła niezręczna cisza, a potem książkę nie wytrzymał i roześmiał się jak człowiek, który usłyszał przedni dowcip.

– Dante zapomniał mi powiedzieć, jaki z pani oryginał.

– Zapewne dlatego że nikt oprócz pana by mnie tak nie nazwał.

Pandora była coraz bardziej podenerwowana. Znów przyglądał jej się z namysłem, jakby zobaczył rzadki okaz w ogrodzie botanicznym.

– Pozwolę sobie zachować w tej kwestii odmienne zdanie. Jestem pewien, że inni także dostrzegli pani wyjątkową bezpośredniość.

– Naturalnie, ma pan prawo do własnej opinii – odparła chłodno, aby uciąć dalszą dyskusję. – Tak czy owak wołałabym wrócić do domu tak, jak tu przyjechałam, czyli własnym powozem.

– Czemuż to, jeśli wolno wiedzieć?

Nerwy księżnej były napięte jak postronki. Z trudem wydobyła z siebie głos.

– Cóż, idzie o to, że... że...

– Boi się pani zostać ze mną sam na sam w zamkniętym pomieszczeniu? – podsunął usłudźnie.

– Skądże! Oczywiście, że nie! – zaprotestowała gwałtownie, zmroziwszy go wzrokiem.

– Znakomicie. Niezmiernie mnie to cieszy. – Wyszczrzył zęby w szerokim uśmiechu i chwyciwszy ją wpół, wepchnął do

wnętrza powozu.

Po chwili siedział obok na wygodnej, tapicerowanej kanapie. Lokaj zamknął za nimi drzwi i niezwłocznie ruszyli w drogę.

Oszołomiona lady Maybury zastanawiała się, dokąd właściwie jadą. Nie zapytał, gdzie mieszka, a raczej nie znał jej adresu. Bo niby skąd miałby go znać?

Rupert przyglądał się swojej towarzyszce spod przymkniętych powiek. Jej brwi i rzęsy miały intensywną barwę ciemnego złota. Doskonale kontrastowały z niesamowitymi, fiołkowymi źrenicami i alabastrową cerą. Wydatne, nieco wydęte wargi w kolorze dojrzałej maliny były zapewne oznaką zmysłowości, która być może przywiodła dwóch dżentelmenów do śmiertelnej potyczki.

Nie wiedzieć czemu pomyślał o jej zaskakująco obfitych piersiach. Przez ułamek sekundy widział je niemal całkowicie obnażone. Ciekawe, czy jej włosy są wystarczająco długie, by zakryć nagie sutki? I jak wyglądałaby w pełnej krasie, gdyby całkowicie pozbawić ją odzienia?

Boże wszechmogący, co ja najlepszego wyprawiam? – przywołał się do porządku. Deliberuję nad tym, jak okryta złą sławą Pandora Maybury wygląda w stroju Ewy, a przecież i bez tego mam dość własnych problemów.

– Doprawdy musiał pan obejść się ze mną tak obcesowo? – odezwała się z przyganą księżna. – Zapewniam, że jestem całkowicie sprawna na ciele i na umyśle. Sama wsiałabym do środka.

– Raczej się pani do tego nie kwapiła, więc postanowiłem wziąć sprawy w swoje ręce – wyjaśnił oschle. Wciąż sobie wyrzucał, że nie potrafi pozostać nieczuły na jej kobiece wdzięki.

– Nie kwapiłam się, ponieważ zamierzałam odszukać własny powóz.

– Wyjaśniłem pani, z jakiego powodu nie odpowiada mi takie rozwiązanie, nieprawdaż? – Stirling tracił powoli cierpliwość.

Zarumieniła się pod jego groźnym spojrzeniem.

– Mówiłam już, jak bardzo jestem panu wdzięczna za ratunek...

– Jakoś trudno mi w to uwierzyć. Pani zachowanie zadaje kłam słownym deklaracjom.

Poczuła się, jakby wymierzył jej policzek. Najgorsze, że miał rację. Była dla niego wyjątkowo nieuprzejma, choć naturalnie nie chciała go urazić. Niestety wbrew temu, co powiedziała, przebywanie z nim sam na sam wytrącało ją z równowagi. Przy nim nie potrafiła być sobą. Sama jego obecność sprawiała, że robiło jej się gorąco.

Niewątpliwie był jednym z najprzystojniejszych mężczyzn, jakich kiedykolwiek miała okazję spotkać. Nawet Barnaby, ze swoim młodzieńczym urokiem, niebieskimi oczami i czarnymi włosami, nie dorównał mu pod względem urody. Niestety, lord Stirling cieszył się także wyjątkowo złą sławą. Co za tym idzie, należało uważać go za potencjalnie niebezpiecznego i mieć się przy nim na baczności. Właśnie z tego powodu czuła się tak nieswojo.

– Nie chciałam sprawiać panu kłopotu i dłużej pana zatrzymywać, to wszystko. Dlatego postanowiłam wrócić własnym powozem. Nie miałam złych intencji.

Skrzywił się wyraźnie niezadowolony.

– Pozwoli pani, że porozmawiamy o czymś innym, Pandoro? Zamrugła gwałtownie.

– Naturalnie, jeśli życzy pan sobie zmienić temat...

– W rzeczy samej, tego właśnie sobie życzę. Nie lubię się powtarzać ani wałkować w kółko tego samego. To nudne.

Odwrócił demonstracyjnie głowę i wyjrzał przez okno. Na pewno żałuje, że postanowił odwiedzić mnie do domu, pomyślała z ciężkim sercem Pandora.

Za życia męża często bywała na salonach. Barnaby uważał, że towarzyszenie mu podczas rozlicznych rautów i balów należy do podstawowych obowiązków żony. Dzięki temu księżna opanowała sztukę prowadzenia banalnej konwersacji niemal do perfekcji. Na zajmujące dysputy raczej nie można było liczyć.



Nauczyła się więc własne opinie i przemyślenia trzymać dla siebie.

Codziennie obcowanie z bezmyślnymi bufonami utwierdziło ją w przekonaniu, że w całym Londynie nie ma choćby jednej osoby, z którą dałoby się przeprowadzić w miarę inteligentną rozmowę. Tak było, dopóki nie poznała Sophii i Genevieve.

Teraz przekonała się, że lord Stirling należy do tych nielicznych, którzy nie znajdują przyjemności w trwonieniu czasu na czeze pogawędki.

Uznała, że to miła odmiana.

– Może zechciałby pan podyskutować o literaturze albo o polityce?

Popatrzył na nią sceptycznie.

– Naprawdę? Lubi pani takie rozmowy?

Bez namysłu skinęła głową.

– Mój ojciec był uczonym i znawcą kultury greckiej. Sporo się od niego nauczyłam. Żaden z tych tematów nie jest mi obcy.

Rupert uśmiechnął się półgębkiem.

– Pani imię, jak sądzę, także wzięło się z zamiłowania ojca do antyku? – O ile pamięć go nie myliła, Pandora była zwykłą kobietą, która przez ciekawość otworzyła darowane jej przez Zeusa gliniane naczynie i uwolniła z niego choroby i plagi gnębiące odtąd ludzkość.

Lady Maybury z pewnością dorównywała swej mitologicznej patronce pod względem olśniewającej powierzchowności, ale czy byłaby w stanie doprowadzić kogokolwiek do zguby?

Jeśli wierzyć plotkom, zdecydowanie tak. Feralny pojedynek, który odbył się za jej sprawą, zakończył się śmiercią obu rywali.

Księżna przyjrzała mu się nieufnie.

– Przypuszczam, że papa nazwał mnie Pandorą w nadziei, że zostanę obdarowana urodą i wdziękiem.

– Jego oczekiwania spełniły się zatem co do joty – przyznał bez oporów. – Ale, zdaje się, zapomniał o okrytej złą sławą puszcze, która stała się przyczyną wielu nieszczęść.

Ciekawe, czy każdy komplement, który pada z jego ust, ma drugie, obelżywe znaczenie? – pomyślała z przekąsem. – Gdyby

ojciec wciąż był wśród żywych, bez wątpienia spróbowalby panu udowodnić, że to nie Pandora, lecz sami ludzie ściągnęli na siebie owe liczne nieszczęścia.

Uniósł szyderczo brew.

– Czyżby pani ojciec wierzył, że człowiek jest kowalem własnego losu i wyłącznym sprawcą swej niedoli?

Tym razem to ona zmarszczyła czoło.

– Nie podziela pan tej opinii?

Książę na próżno usiłował sobie przypomnieć, kiedy ostatni raz dyskutował z kobietą o mitologii czy filozofii starożytnych Greków. Wyglądało na to, że sir Simpson istotnie zadbał o wykształcenie córki.

Ku swej ogromnej irytacji Stratton nie pozostał obojętny na urodę księżnej. W związku z tym nie miał najmniejszej ochoty analizować także jej charakteru. Wolał zawierzyć złośliwym plotkom, które krążyły na jej temat. Tak było o wiele łatwiej. Gdyby poznał ją lepiej, mogłyby go olśnić jej zalety i musiałyby mieć się na baczności.

– Zechce pan mi wyjawić, dokąd właściwie jedziemy? – odezwała się raptem, wyrwijając go z zadumy.

– Słucham? – zapytał odrobinę nieprzytomnie. –

Przepraszam, zamyśliłem się.

– Pytałam, czy zdradzi mi pan, dokąd zmierzamy – powtórzyła zniecierpliwiona. Miała przyjemny dla ucha, lekko ochrypnięty głos. Kiedy się denerwowała, jej chrypka stawała się o wiele wyraźniejsza.

– Cóż, kiedy wsiadaliśmy do powozu, nie byłem pewien, jak pani zareaguje. Mogła pani przecież wpaść w histerię. Nie twierdzę, rzecz jasna, że ma pani inklinacje do egzaltacji, w każdym razie, zdrowy rozsądek nakazywał mi wziąć taką możliwość pod rozwagę. Uprzedziłem więc stangreta i nakazałem mu krążyć po mieście do czasu, aż się pani uspokoi i poda mi adres swojej rezydencji.

– Mieszkam przy Jermyn Street, wasza lordowska mość. – Uśmiechnęła się niepewnie i odczekała, aż poinstruuje woźnicę. –

Przyznaję – dodała stanowczo – byłam mocno rozstrojona napaścią lorda Sugdona, nie sądzę jednak, by można mi było zarzucić, że jestem jedną z kobiet, które omdlewają przy byle okazji.

– Jaką w takim razie jest pani kobietą?

Przyjrzała mu się podejrzliwie, ale nie zdołała niczego wyczytać z jego enigmatycznej miny.

– W towarzystwie mówi się o mnie, że...

– Wydawało mi się, że jasno wyraziłem swoje zdanie na temat londyńskiej socjety, ale jeśli to pani umknęło, chętnie powtórzę, że zupełnie nie dbam o zdanie tych nadętych bufonów. – Machnął wypielęgnowaną dłonią, jakby opędzał się od muchy, nie po raz pierwszy tego wieczora.

Zwilżyła nerwowo wargi.

– Obawiam się, że nie rozumiem pytania. Moja własna opinia znacznie odbiega od opinii ogółu, więc...

– Doprawdy? – zdziwił się. – O mnie powiadają, że jestem zuchwalcem i hulaką... i cóż, nie mylą się w tym względzie.

Uśmiechnęła się bezwiednie.

– W takim razie widzą tylko jedną stronę pańskiego charakteru. W dodatku tę gorszą. Intuicja podpowiada mi, że jest pan znacznie bardziej skomplikowany i że nie brak panu zalet.

– Czyżby? Bardzo pani łaskawa.

– Owszem. Dziś wieczór okazał się pan niezwykle rycerski i wyrozumiały.

– Nie powiedziałbym. I radziłbym pani nie przypisywać mi cnót, których nie posiadałem, i których wcale nie chciałbym posiadać.

Potrząsnęła głową w geście protestu.

– Pozwoli pan, że będę obstawać przy swoim. Mam wszelkie powody, by uważać, że jest pan człowiekiem honoru. Wybawił mnie pan z opresji i rozprawił się z Sugdonem.

Zacisnął wargi i spojrzął na nią z przekorą.

– A gdybym powiedział, że moja interwencja w rzeczywistości miała niewiele wspólnego z pani osobą? Byłem w

tak podłym nastroju, że skrzętnie skorzystałem ze sposobności, żeby komuś solidnie przyłożyć. Komukolwiek. Bez powodu.

Pandora doskonale pamiętała rozmowę księcia z Sherbourne'em i domyślała się przyczyny jego złego humoru.

– Cóż, pańskie pobudki są w zasadzie nieistotne. Cokolwiek panem powodowało, pospieszył mi pan na ratunek i to liczy się dla mnie najbardziej.

Posłał jej zdumione spojrzenie.

– Właśnie doszedłem do wniosku, że plotki na pani temat nie mają nic wspólnego z prawdą. Mam nadzieję, że nie weźmie mi pani tego za złe, Pandoro.

Roześmiała się melodyjnym głosem.

– Naturalnie, że nie, wasza lordowska mość.

– Rupercie.

Natychmiast spoważniała, a w jej oczach pojawiła się niepewność.

– Co proszę?

– Byłoby mi miło, gdyby pani zechciała mówić mi po imieniu.

Wyprostowała się i oparła sztywno o kanapę.

– Wykluczone, nie mogłabym zwracać się do pana tak poufale.

– A to niby czemu? Jest pani księżną, a ja księciem. Nosimy ten sam tytuł, a więc jesteśmy sobie równi. A może ma pani tak wielu bliskich znajomych, że nie potrzebuje pani kolejnego przyjaciela?

Zamrugła zaskoczona.

– Przecież pan wie, że to nieprawda.

Rupert zauważył tego wieczora, że zainteresowanie okazywali jej wyłącznie mężczyźni pokroju Sugdona, którzy z całą pewnością oczekiwali od niej czegoś zgoła innego niż przyjaźń.

– Zdaje się, że lady Rowlands i lady Forster darzą panią sympatią.

Jej rysy w jednej chwili złagodniały.

– O tak, są mi bardzo przychylni. Mamy wiele wspólnego,

więc zbliżyliśmy się do siebie w czasie ostatnich kilku tygodni.

– W rzeczy samej. Ostatnio wiele się o tym mówi.

Podniosła gwałtownie wzrok.

– Mam nadzieję, że owe plotki im nie zaszkodzą.

– Zmartwiłoby to panią?

– Naturalnie, że tak. – Sprawiała wrażenie niezwykle poruszonej. Zarumieniła się lekko i zacisnęła dłonie. – Nie chciałabym, żeby z mojego powodu spotkał je ostracyzm.

– Tak jak spotkał panią? – domyślił się z właściwą sobie przenikliwością.

– Właśnie – odparła stłumionym głosem.

Wzruszył ramionami.

– Nie ma powodu do obaw. Nie sędzę, żeby miały z tym kłopot. Obie wydają się bardzo niezależne i postępowe. Nie brak im też pewności siebie. Jestem pewien, że same decydują o tym, z kim chcą się przyjaźnić. Podobnie zresztą jak ja.

Przyjrzała mu się nieufnie.

– Tyle że my nie jesteśmy przyjaciółmi, lecz znajomymi, wasza lordowska mość.

– Zgoda, na razie niewiele nas łączy, ale przecież to się może z czasem zmienić – odparł gładko. – Niech mi pani coś opowie o swoim małżeństwie.

Zamarła, zaskoczona nagłą zmianą tematu.

– Po co? Doprawdy, nie pojmuję, czemu to pana interesuje.

– Cóż, zwykła ciekawość. Mąż pani odszedł z tego świata w dość... nietypowy sposób. Moja dociekliwość wydaje się zatem całkiem usprawiedliwiona...

– Przeciwnie, milordzie. – Zadarła dumnie podbródek. – Pańska prośba jest wysoce niestosowna.

– Najwyraźniej jest pani na tym punkcie przewrażliwiona – stwierdził bez ogródek. – Ale... w pani sytuacji to zrozumiałe.

– W rzeczy samej. Proszę nie zapominać, że Barnaby był moim mężem. Nie powinno pana dziwić, że nie lubię o tym rozprawiać.

– Pobraliście się z miłości? Maybury, jak sędzę, darzył panią

uczuciem. A pani?

Zmarszczyła brwi.

– Nasz mariaż, podobnie jak wiele innych, został zaaranżowany.

– Nie o to pytałem. Zastanawiam się tylko, czy się kochaliście i czy byliście szczęśliwi. Przynajmniej na początku?

Nigdy, pomyślała z goryczą. Nawet na początku. Tuż po ślubie księżna zrozumiała, że Maybury wybrał ją wyłącznie dlatego, że była mu potrzebna młoda, reprezentacyjna i podatna na wpływy żona, która bywałaby z nim na salonach, podejmowała gości i nie próbowała ingerować w jego „osobiste” sprawy. W okresie narzeczeństwa Barnaby nigdy nie zadeklarował, że ją kocha, a kiedy została jego żoną, natychmiast dał jej do zrozumienia, że nie powinna spodziewać się wielkich porywów namiętności.

Po pewnym czasie i trudnej wewnętrznej batalii Pandora pogodziła się z tym, że przyjdzie jej dokonać żywota w małżeństwie pozbawionym miłości. Porzuciła dawne marzenia o dozgonnej miłości i niezmaconym szczęściu w rodzinnym stadle. Ani wówczas, ani tym bardziej teraz nie miała jednak ochoty dzielić się z nikim swoim rozczarowaniem. Zwłaszcza ze wścibskim pyszałkiem, który drwił z niej w najlepsze i zadawał stanowczo zbyt wiele nietaktownych pytań.

– Jesteśmy na miejscu – oznajmiła z ulgą, spostrzegłszy, że powóz zatrzymał się przed jej domem. – Jeszcze raz dziękuję panu za ratunek. – Kiedy lokaj otworzył drzwi, poruszyła się niecierpliwie i wyjrzała ukradkiem na ulicę. Myślami była już daleko.

– Pozwolę sobie złożyć pani jutro wizytę.

– Mogę wiedzieć, w jakim celu? – Odwróciła się gwałtownie i spojrzała na niego z wyraźnym przestrawieniem.

Posłał jej szeroki uśmiech i wysiadł za nią z powozu.

– Pragnę się upewnić, że doszła pani do siebie po ciężkich przejściach dzisiejszego wieczora. Czy to nie oczywiste?

Oczywiste? Nie dostrzegła w jego zachowaniu niczego

oczywistego. Zuchwalec. Nie miała ochoty go więcej oglądać, ani jutro, ani nigdy.

Była niemal pewna, że rankiem cały Londyn będzie huczał od plotek na temat lorda Stirlinga i damy w czarnej pelerynie, która towarzyszyła mu, gdy opuszczał przyjęcie lady Rowlands. Lepiej zatem, żeby nie pojawiał się w pobliżu jej rezydencji.

– Zapewniam pana, że nie ma powodu do obaw. Czuję się znakomicie.

– Niezmiernie mnie to cieszy, niemniej, jako pani wybawca, czuję się zobowiązany zadbać o pani dobre samopoczucie.

Popatrzyła na niego z mieszaniną poirytowania i bezsilności. Zaledwie kilka minut wcześniej dowodził, że jest całkowicie pozbawiony wyższych uczuć, a los bliźnich niewiele go obchodzi. W dodatku perfidnie wykorzystał obecność służącego. Przy lokaju nie mogła mu przecież odmówić. Wiedziała, że służba także uwielbia plotkować, szczególnie na temat swoich chlebodawców, ich przywar, słabostek oraz skandali z ich udziałem.

Wyprostowała plecy i powiedziała oschle:

– Pańska wola. Zrobi pan, co uważa za stosowne.

– Naturalnie – odparł z kpina, unosząc jej rękę do ust.

Wytrzymał jej spojrzenie i na odrobinę zbyt długo przycisnął wargi do odzianej w rękawiczkę dłoni. – Do jutra, Pandoro.

Odsunęła się pospiesznie.

– Żegnam, wasza lordowska mość.

– Nie żegnam się, droga księżno. Mówię jedynie „do zobaczenia”. – Popatrzył za nią, gdy odwróciła się na pięcie i wbiegła po schodach. Wkrótce zniknęła za drzwiami, ani razu nie obejrzawszy się za siebie.

Rupert skrzywił się na myśl o powrocie do domu. Był więcej niż pewien, że już w progu natknie się na uprzykrzoną macochę.

## **ROZDZIAŁ CZWARTY**

– Wasza lordowska mość... – Lady Maybury wstała powoli z miejsca i uśmiechnęła się z wystudiowaną uprzejmością. – To niezwykle miło z pańskiej strony, że zechciał pan zaszczyścić mnie swoją wizytą.

Książę wmaszerował do gustownie urządzonego salonu z właściwą sobie pewnością siebie.

Pandora odprawiła lokaja, usiłując zachować spokój. Nie chciała dać po sobie poznać, jak bardzo jest wytrącona z równowagi. Prawdę mówiąc, miała nadzieję, że Stratton nie dotrzyma słowa i się nie pojawi.

Tego ranka wydał jej się jeszcze przystojniejszy niż wczoraj. Miał twarz upadłego anioła i przenikliwe szare oczy, które wpatrywały się w nią nieprzerwanie, odkąd przestąpił próg i znalazł się w tym samym co ona pokoju. Jego wytworny strój prezentował się wprost idealnie: grafitowy surdut, srebrnoszara kamizelka, nieskazitelnie biała koszula, czarne bryczesy i wysokie buty w takim samym odcieniu były wzorem wyrafinowanej elegancji.

– Pozwolą panowie, że was przedstawię... Mój radca prawny, pan Anthony Jessop. – Księżna zwróciła się w stronę ciemnowłosego dżentelmena w średnim wieku, który stał nieopodal. – Panie Jessop, jego lordowska mość, książę Stratton.

Kiedy panowie wymienili stosowne uprzejmości, zapadła niezręczna cisza. Potem Jessop zebrał pospiesznie swoje papiery i pożegnał się.

– Proszę mnie powiadomić, kiedy poczyni pani stosowne kroki, Pandoro – powiedział, uśmiechając się ciepło.

Posłała po niego godzinę wcześniej, a teraz żałowała, że tak szybko udało im się omówić interesy. Gdyby zeszło im się



odrobinę dłużej, miałyby doskonały pretekst, aby go zatrzymać i dyplomatycznie pozbyć się drugiego, nieproszonego gościa.

– Naturalnie, Anthony – odparła ze szczerym uśmiechem i zadzwoniła po lokaja. Jessop był niegdyś pełnomocnikiem Barnaby’ego, a teraz jej własnym. Jego pomoc okazała się nieoceniona, zwłaszcza w trudnym okresie kilku ubiegłych miesięcy.

– Wasza lordowska mość.

– Jessop.

Tym razem obyło się bez uśmiechów.

– Wiosenne porządki, Pandoro? – odezwał się książę, gdy Anthony wraz ze służącym zniknęli za drzwiami.

Lady Maybury posłała mu zdumione spojrzenie.

– Wybacz pan, ale nie bardzo rozumiem...

– Zauważyłem kilka kufrów w korytarzu. Zamierzasz oddać część garderoby potrzebującym? W pełni pochwalam. Sam zresztą postępuję podobnie.

Wciągnęła gwałtownie powietrze.

Lord Stirling najwyraźniej za nic miał konwenanse. Podobnie jak ubiegłego wieczora, podczas rozmowy poczynął sobie bardzo swobodnie.

Pandora nie przepadała za tak bezpośrednimi pytaniami. Postanowiła puścić je mimo uszu i przypomnieć mu o dobrych manierach.

– Czy mogę zaproponować panu coś do picia? – wygłosiła oficjalnym tonem.

Rupert skrzywił się niezadowolony.

– Nie, dziękuję.

– W takim razie może zechce pan spocząć? – Wskazała mu fotel znajdujący się po przeciwległej stronie pokoju, a sama zajęła miejsce na kremowej kanapie w pobliżu okna.

Zignorował zaproszenie i usiadł obok niej na sofie.

Księżna natychmiast poczuła się nieswojo. Jego bliskość wprawiała ją w zakłopotanie.

– Zechcesz mi, z łaski swojej, objaśnić, co tu się właściwie

wyprawia? – dociekał księżę.

– Wyprawia, wasza lordowska mość? – powtórzyła nie bez oburzenia.

Wykrzywił usta w cierpkim uśmiechu.

– Tak, wyprawia. Nie bez kozery użyłem tego właśnie sformułowania. Bagaże w holu i nadmiernie spoufalcony plenipotent? Co to wszystko znaczy?

– Uroczy poranek, nieprawdaż? Pogoda nareszcie nam dopisuje. Przyjechał pan konno czy powozem?

– A cóż to ma do rzeczy?

– Nic, próbowałam jedynie...

– O tak, doskonale wiem, czego próbowałaś, Pandoro. Nietrudno było przejrzeć tę mało wyrafinowaną strategię. Uprzedzam, że niewiele nią wskórasz. Nie przyszedłem tu po to, żeby wymieniać czcze uprzejmości. – Spojrzał na nią z ukosa. – Zapytam raz jeszcze, skąd obecność radcy prawnego o tak nieprzyzwoicie wczesnej porze i skąd te kufry w korytarzu?

Westchnęła z irytacją.

– Nie mógłby pan przynajmniej przez chwilę udawać, że jest w stanie prowadzić uprzejmą rozmowę o niczym?

– Rozczaruję panią, ale nie. Nie mógłbym.

Zacisnęła wargi i podniosła się z miejsca.

– Zapewniam, że doszłam już do siebie po wczorajszych... przejściach – oznajmiła chłodno. – Ale dziękuję, że na samym wstępie zechciał pan zapytać o moje samopoczucie – dodała z wyrzutem.

Rupert zlekceważył reprimendę. Zdążył się zorientować, że księżna odzyskała równowagę po napaści Sugdona. W każdym razie takie sprawiała wrażenie. Jej złociste włosy znów ułożono w misterne loki. Kilka luźnych pasm opadało na czoło i okalało skronie oraz kark. Białoliliowa suknia podkreślała niespotykaną barwę źrenic i alabastrową cerę.

Tak, na zewnątrz lady Maybury była wzorem opanowania i uprzejmości. A przynajmniej robiła, co w jej mocy, żeby tak pomyślał. Na próżno.

Stratton od razu dostrzegł pod oczami cienie. Zauważył przy okazji, że te oczy są dziś równie piękne, jak były wczoraj, choć próbował sobie wmówić, że właściwie nie wyróżniają się niczym szczególnym. Nawet jej urocze zazwyczaj rumieńce były dziś efektem makijażu, usta uśmiechały się z wyraźnym przymusem, a pierś unosiła się i opadała zdecydowanie zbyt szybko.

– Zapewne ucieszy panią wiadomość – odezwał się po chwili milczenia – że Sugdon wycofał się z życia towarzyskiego na resztę sezonu i jest zajęty przygotowaniem do wyjazdu na wieś. Ma opuścić Londyn jeszcze przed końcem tygodnia.

– Owszem, bardzo mnie to cieszy – przyznała z wyraźną ulgą.

Rupert nie wytrzymał i poderwał się na równe nogi.

– Cieszy cię to, ale zapewne nie na tyle, żeby odpowiedzieć na moje pytania, prawda?! -Był tak podenerwowany, że niemal krzyczał.

– Byłabym zobowiązana, gdyby zechciał pan nie podnosić na mnie głosu!

Znacznie lepiej, pomyślał z satysfakcją Stirling. Nareszcie zdołał wykrzesać z niej jakieś emocje.

– Naturalnie, Pandoro. Masz rację. Niepotrzebnie się uniosłem. Zechcesz mi teraz wyjawić, czemu twoje rzeczy zapakowano do kufrów i dlaczego twój pełnomocnik zjawił się tu tak wcześnie? Zakładam, że przyszedł dzisiaj rano? – dodał po namyśle.

Posłała mu rozeźlone spojrzenie.

– Owszem, spakowano moje rzeczy i, owszem, rozmawiałam z Anthonym, który zjawił się tu dzisiaj, a nie wczoraj. Skoro koniecznie musi pan znać powód moich poczynań, spieszę wyjaśnić, że zamierzam opuścić Londyn. Czy ma pan jeszcze jakieś pytania?

Książę nie krył swego niezadowolenia, kiedy jego domysły się potwierdziły.

– Jesteś pewna, że to rozsądne posunięcie? Wyjedziesz w tym samym czasie co Sugdon.

Zacisnęła usta w bezsilnej złości.

- Zwykły zbieg okoliczności.
- Zgoda, my dwoje doskonale o tym wiemy, ale możesz być pewna, że w towarzystwie zostanie to odebrane zupełnie inaczej.
- Przecież ustaliliśmy wczoraj, że to, co robimy, w zasadzie nie ma najmniejszego znaczenia. Znajomi z wyższych sfer i tak będą mieli na nasz temat odmienne zdanie. A może się mylę?

Zmarszczył brwi.

- Wykorzystujesz przeciwko mnie moje własne słowa. Nie powiem, żebym za tym przepadał.

Wzruszyła ramionami.

- Nawet jeśli te słowa są prawdziwe?
- Kiedy ruszasz w drogę, dokąd się udajesz i na jak długo? – zapytał tonem śledczego.
- Kiedy tylko spakuję resztę bagaży... Dokąd jadę i na jak długo? Cóż, tego jeszcze nie wiem. Okaże się w ciągu kilku najbliższych dni.

Rupert popatrzył na nią z dezaprobatą. Czyżby się co do niej pomylił? Wczoraj odniósł wrażenie, że ma do czynienia z niezwykle odważną młodą kobietą. Prawdę mówiąc, był dla niej pełen podziwu za to, jak dzielnie stawiała opór Sugdonowi. Podobał mu się też niezmacony spokój, z jakim odpowiadała w powozie na jego obelgi.

- Innymi słowy, postanowiłaś zwyczajnie uciec i dać satysfakcję bufonom z towarzystwa?
- Jest pan niesprawiedliwy! – Na policzkach księżnej pojawiły się gorące rumieńce.
- To życie jest niesprawiedliwe, nie ja, Pandoro – odparł beznamiętnie.
- Myli się pan, wasza lordowska mość. Nie uciekam. Uznałam jedynie, że londyńska śmietanka nie jest jeszcze gotowa, by mi wybaczyć... tragiczne wydarzenia sprzed roku.
- Jeśli wyjedziesz z podkulonym ogonem, nigdy nie darują ci prawdziwych czy wymaginowanych win. – Księżę był autentycznie wzburzony i ogromnie... rozczarowany jej postawą.

Gdy to sobie uzmysłowił, natychmiast zganiał się w duchu za kompletny brak zdrowego rozsądku. Znali się zaledwie od kilkudziesięciu godzin, a on przejmował się jej losem, jakby była bliską mu osobą. Nie pojmował, skąd to zaangażowanie, przecież był cynikiem i chlubił się swoim dystansem do świata i bliźnich.

Ostatnie, czego mu teraz trzeba, to „damskie” komplikacje. Natychmiast przypomniał sobie piekło, które urządziła mu macocha, kiedy wrócił wieczorem do domu. Patricia Stirling była żywym dowodem na to, że kobiety zwiastują wyłącznie kłopoty i to te przez wielkie „K”. Pocieszał się myślą, że wczorajsza awantura przyniosła choć jeden pożytek. Ostra wymiana zdań przelała czarę goryczy. Księżę doszedł do wniosku, że nie jest w stanie znosić wdowy ani dnia, ba, ani godziny dłużej, dlatego też postanowił raz na zawsze zakończyć ten niefortunny układ i zerwać wszelkie więzy z lady Stratton.

– Nie wątpię, że z pańskiej perspektywy wszystko wydaje się prostsze. – W fiołkowych oczach księżnej zalśniły łzy. – Miałam nadzieję... – zamrugła gwałtownie, żeby powstrzymać się od płaczu. – Po wydarzeniach wczorajszego wieczora uświadomiłam sobie, że w tej chwili w Londynie nie ma dla mnie miejsca. Nie czeka mnie tu nic dobrego.

– Zapominasz o przyjaciółkach, księżnej Clayborne i księżnej Woollerton.

– Nieprawda. Nie zapominam o nich. – Westchnęła ciężko. – Jestem im ogromnie wdzięczna za zrozumienie i bezwarunkową sympatię. Tym bardziej uważam, że powinnam opuścić Londyn. Także ze względu na nie.

Stratton prychnął zde gustowany.

– A zatem nie myliłem się. Uznałaś, że najlepszym wyjściem będzie wziąć nogi za pas.

– Zabrzmiało to, jakby oskarżał mnie pan o jakąś odrażającą zbrodnię. Nie sądzi pan, że odrobinę przesadza? Poza tym, nic panu do tego! – Pandora nie posiadała się z oburzenia. Była także zła na niego, a przede wszystkim na samą siebie, za to, że znów pozwoliła mu pokierować rozmową, choć obiecywała sobie nigdy

więcej do tego nie dopuścić.

Łudziła się, że Stratton przemyśli sprawę i dojdzie do wniosku, że nie warto kontynuować znajomości z kimś takim jak ona, to jest z osobą napiętnowaną przez towarzystwo. Miała bardzo ciężką noc. Przewracając się z boku na bok na pościeli, postanowiła, że jeśli księżę mimo wszystko pojawi się u niej zgodnie z obietnicą, zrobi, co w jej mocy, żeby w przyszłości zostawił ją w spokoju. Spotka się z nim, jeszcze raz podziękuje za okazaną pomoc, a potem dopilnuje, żeby ich drogi na zawsze się rozeszły, jak to zwykle bywa w przypadku osób, które są sobie zupełnie obce. Niestety lord Stirling jej na to nie pozwolił. Zachowywał się jak ostatni gbur, jakby obowiązujące wśród cywilizowanych ludzi dobre obyczaje zupełnie go nie dotyczyły.

– Przypuszczam, że służył pan w wojsku? – zapytała ni stąd, ni zowąd, potrząsnąwszy uprzednio głową.

Skrzywił się na wspomnienie lat spędzonych na wojnie przeciwko Napoleonowi.

– Nie wydaje mi się, aby miało to jakikolwiek związek z naszą obecną rozmową.

Na jej wargach pojawił się cień uśmiechu.

– Zastanawiam się, czy wojaczka nie nauczyła pana, że, owszem, należy stawać do walki, ale wyłącznie w bitwach, w których ma się choćby cień szansy na zwycięstwo? Jeśli o mnie chodzi, zdrowy rozsądek nakazuje mi unikać angażowania się w konflikty, w których jestem z góry skazana na porażkę.

– Cóż, dla mnie żadna bitwa nie jest z góry przegrana – odparł z właściwą sobie zuchwałością. – Nie mam zwyczaju chować głowy w piasek. To nie jest twój pierwszy sezon na salonach. Do tej pory powinnaś już wiedzieć, że tutejsza śmietanka jest kapryśna jak pogoda na wiosnę. Uleganie modom i chwilowym zachciankom to ulubiona rozrywka londyńskiej arystokracji. Jej najbardziej wpływowi przedstawiciele ferują wyroki na prawo i lewo, nie przeczę, ale tylko jednej rzeczy nie wybaczą nigdy, a mianowicie tchórzostwa. Jeśli zrealizujesz swój zamiar i wyjedziesz z miasta z powodu pojedynczego

incydentu, okrzykną cię lękliwą słabeuszką, a ja się do nich przyłączę.

– Tu nie idzie o pojedynczy incydent – zaprotestowała urażona – lecz o ostatnią z całej serii nieprzyjemną sytuację.

– Przykro mi, ale tchórzysz, Pandoro – stwierdził nieprzejednanym tonem. – Nie mam co do tego najmniejszych wątpliwości. Nic, co powiesz, tego nie zmieni.

Gdyby księżna była osobą skłoną do aktów przemocy, Stirling bez wątpienia miałaby się teraz z pyszna. Miała szczerą ochotę wymierzyć mu potężny policzek i zmazać z jego przystojnej twarzy wyraz cynicznej arogancji. Niestety w całym swoim dwudziestoczteroletnim życiu nie podniosła na nikogo ręki. Z wyjątkiem Sugdona, ale wówczas sytuacja wymagała nadzwyczajnych środków. Nieudane małżeństwo zabiło w niej wiarę w ludzi i kompletnie pozbawiło spontaniczności. Stała się powściągliwa i pełna rezerwy. Potrafiła zachować stoicki spokój w niemal każdych okolicznościach.

Choć znali się osobiście zaledwie od wczoraj, księżę Stratton miał wyjątkowo irytujący zwyczaj wyprowadzania jej z równowagi przy każdej nadarzającej się sposobności. Z czystej przekory przyrzekła sobie nie odpowiadać złością na zaczepki. Za nic nie dałaby mu tej satysfakcji.

– Cóż, ma pan prawo do własnej oceny mojego postępowania, wasza lordowska mość. Nie zamierzam polemizować z pańskimi „nieomylnymi” osądami. Jak był pan łaskaw zauważyć, i tak niewiele bym wskórała.

– Klnę się na Boga, Pandoro, jeżeli jeszcze raz nazwiesz mnie „jego lordowską mością”, nie ręczę za siebie. Gwarantuję za to, że moja „riposta” ci się nie spodoba.

– Doprawdy nie pojmuję, czemu w ogóle zaprzęta pan sobie mną głowę, wasza lordo... sir! – Pandora zmrużyła powieki i posłała mu nieprzyjazne spojrzenie. – Czyżby bawił się pan moim kosztem? Niech zgadnę, postanowił się pan nade mną zlitować i zrehabilitować mnie w oczach wytwornego towarzystwa. Zabije pan dzięki mnie nudę, a kiedy już wrócę do łask, będzie pan mógł

powinszować sobie spełnienia dobrego uczynku. Później, jak sędzę, znajdzie pan jakiś inny szczytny cel. Jak daleka jestem od prawdy?

Na to pytanie Rupert nie miał ochoty odpowiadać. Nawet samemu sobie. Prawdopodobnie nie był na to jeszcze gotowy. Na razie wiedział jedno: potrzebował lady Maybury tak samo, jak ona potrzebowała jego. Wierzył, że mogą sobie nawzajem pomóc.

Zbagatelizował jej tyradę, wzruszając ramionami.

– Miałem swoje powody, żeby tu dzisiaj przyjść. Przede wszystkim chciałem się oczywiście upewnić, czy odzyskałaś spokój ducha po wczorajszym niemiłym zajściu.

– Oczywiście – powtórzyła oschle.

– Ale jest jeszcze coś, co zamierzałem ci przekazać, Pandoro – kontynuował niezrażony. – Nie od siebie, zresztą, lecz od hrabiny Heyborough. Otóż pani hrabina byłaby zachwycona, gdybyś zechciała dotrzymać jej oraz jej małżonkowi towarzystwa. Dziś wieczór w operze. Krótko mówiąc, zapraszają cię do swojej prywatnej łoży.

Księżna wciągnęła głośno powietrze i otworzyła szeroko oczy. Nie wierzyła własnym uszom. Nieoczekiwana propozycja kompletnie zbiła ją z pantałyku.

– O ile mnie pamięć nie myli, nawet nie zostałyśmy sobie przedstawione.

– Nic nie szkodzi. Na szczęście ja znam hrabinę – oznajmił z satysfakcją. – I to całkiem nieźle.

– Nie bardzo rozumiem...

– Jest moją ciotką. Ze strony matki.

– Ach tak? I pańska ciotka ze strony matki, ot tak sobie, zapragnęła widzieć mnie obok siebie w operze?

Zmarszczył brwi i popatrzył na nią jak na mało rozgarnięte dziecko.

– Czy nie to właśnie powiedziałem?

– Pan również został zaproszony, jak sędzę?

– Nie inaczej – potwierdził, skinąwszy głową. – Ja także będę obecny.



– Po co pan to robi?

Tym razem to on zrobił wielkie oczy.

– Jak to po co?

– Zastanawiam się, co panem powoduje. Wybacz pan, ale jakoś nie potrafię sobie wytłumaczyć, dlaczego postanowił pan wybrać się do opery w charakterze mojej eskorty.

– Cóż, jak już wspominałem, mam swoje powody.

– Rozumiem, że zamierza pan się nimi ze mną rychło podzielić?

– Niekoniecznie.

Diabeł wcielony to ogłędnie powiedziane, pomyślała w duchu Pandora.

– Czyżby tak bardzo pragnął pan zostać świadkiem kolejnych upokorzeń, które niewątpliwie staną się moim udziałem, że zaangażował pan w przedsięwzięcie członków własnej rodziny?

Stirling zacisnął mocno szczękę.

– A zatem, twoim zdaniem, publiczne pokazanie się u mego boku przyniesie ci ujmę?

Westchnęła zniecierpliwiona.

– Wie pan, że nie to miałam na myśli. Jestem przekonana, że moja obecność, jak zwykle, zostanie zignorowana, a pan i pańscy wujostwo także na tym ucierpią.

Zmierzył ją spojrzeniem od stóp do głów.

– Zareczę, że w mojej obecności nikt nie ośmieli się ciebie zlekceważyć ani tym bardziej obrazić.

Naturalnie miał rację, przyznała niechętnie. W końcu to książę Stratton, człowiek wpływowy i powszechnie szanowany. Raczej nie znajdzie się śmiałek, który odważyłby się go znieważać.

– A pańscy krewni? Nie przyszło panu do głowy, że dla zwykłego kaprysu może narazić pan na szwank ich reputację?

Przyjrzał jej się wyniośle, jak na prawdziwego księcia przystało.

– Ani moja ciotka, ani wuj nie dbają i nie zabiegają o poklask „wytworzonego” towarzystwa.

– Mimo wszystko...

– Dajmy temu wreszcie pokój! – rozeźlił się Stratton. – Nie mam ochoty się dłużej kłócić, Pandoro. Oboje pojawimy się dziś w operze i basta. Pora zakończyć tę jałową dyskusję.

Znów była bliska łez.

– Dlaczego pan się przy tym tak upiera? Naprawdę zależy panu, żeby narazić mnie na publiczne poniżenie? Czy ja albo mój małżonek kiedykolwiek czymś pana uraziliśmy? A może wyrządziliśmy panu jakąś krzywdę i teraz pragnie pan wziąć na mnie odwet za jakieś dawne przewiny?

– Nie bądź śmieszna, Pandoro.

– To nie ja jestem śmieszna! To ty zachowujesz się nieracjonalnie, Rupercie! – Zmieszła się, kiedy uzmysłowiła sobie, że w nerwach zwróciła się do swego gościa po imieniu. A przecież zarzekała się, że nie pozwoli sobie na żadne poufałości.

– Bardzo mi przykro – zaczęła spokojnie, lecz stanowczo – ale obawiam się, że nie pójdę z panem dziś wieczór do opery. Na bal u Sophii wybrałam się wyłącznie dlatego, że nie chciałam jej zrobić przykrości. Była dla mnie wielkim wsparciem, więc pragnęłam jej się zrewanżować. Pan także mi pomógł i zawsze będę panu za to wdzięczna, ale nie na tyle, by spełniać pańskie zachcianki i postępować wedle pańskiego widzimisię. Nie mam wobec pana żadnych zobowiązań.

Rupert był pełen podziwu dla jej opanowania. Mimo młodego wieku miała w sobie więcej godności niż niejedna stateczna matrona. Niewykluczone, że zwyczajnie udaje, pomyślał cynicznie. Ale nawet jeśli to tylko poza, to jest odgrywana iście po mistrzowsku. Doprawdy, imponujące... Było jeszcze coś, co nie dawało mu spokoju. Troska o los przyjaciółek tudzież reputację jego rodziny, której zresztą nawet nie znała, zadawała kłam temu, co mówiono o niej na salonach. A mówiono raczej mało pochlebnie. W mniemaniu ogółu księżna Wyndwood była rozwiązła i nieustannie przyprawiała mężowi rogi. Jej haniebne prowadzenie się okazało się fatalne w skutkach. Doszło do tragicznego pojedynku, w którym straciło życie dwóch

szanowanych dżentelmenów.

– Zdaje się, że niedawno przyszedłem ci na ratunek, nieprawdaż? A może pamięć mnie zawodzi?

Przyjrzała mu się niepewnie.

– Owszem, uwolnił mnie pan od niechcianych awansów Sugdona.

– Właśnie. Co więcej, twój prześladowca skorzystał z mojej dobrej rady i w tej właśnie chwili prawdopodobnie udaje się w rejony, w których panuje znacznie chłodniejszy klimat. Czyż nie?

„Skorzystał z mojej rady”, dobre sobie, pomyślała i uśmiechnęła się mimo woli.

– Tak, istotnie.

– Cieszę się, że się zgadzamy. Wnioski nasuwają się same. Czy ci się to podoba, czy nie, masz wobec mnie dług wdzięczności. Koniec i basta.

– Ale...

– Nie przyjmuję żadnego „ale”, Pandoro. Przyjadę po ciebie punktualnie o siódmej trzydzieści. Bądź gotowa.

Lady Maybury spojrzała na księcia z mieszaniną niedowierzania i rezygnacji.

– Jest pan bez wątpienia najbardziej upartym człowiekiem, z jakim kiedykolwiek miałam do czynienia.

Posłał jej rozbrajający uśmiech, choć nie wyglądał na szczególnie skruszonego.

– Cóż, słyszałem to już nie raz i nie dwa.

Nie dziwiło jej to. Rupert Stirling był impertynentem i bezwzględny despotą. Nie stronił od sarkazmu i wytrwale obstawał przy swoim. Ale nade wszystko był człowiekiem honoru, nawet gdy w grę wchodziła dama o wątpliwej reputacji. Miał także specyficzne, szydercze poczucie humoru. Drwił z innych, równie często jak z samego siebie – rzecz nieczęsta wśród przedstawicieli arystokracji. W dodatku trudno było ignorować jego miłą dla oka powierzchowność. Pandora coraz częściej przyłapywała się na tym, że wpatruje się w jego przystojną twarz.

Zarówno pod względem charakteru, jak i wyglądu księżę

Stratton różnił się zasadniczo od jej zmarłego męża. Barnaby był od niego o kilka lat starszy, ale wyglądał młodziej, bardziej chłopięco. Miał też znacznie drobniejszą i szczuplejszą posturę. Choć lord Stirling uwielbiał stawiać na swoim, potrafił również wzbudzić w niej poczucie bezpieczeństwa, którego Maybury nigdy jej nie dał. Przy nim czuła się pewnie, wiedziała, że w jego obecności nie spotka jej żadna przykrość ani krzywda.

Oczywiście mógł ją skrzywdzić sam Rupert, ale to zupełnie odrębna kwestia.

Nie była aż tak naiwna, by uwierzyć, że pragnął przywrócić ją do łask towarzystwa wyłącznie z dobroci serca. Miał jakieś ukryte motywy, była tego w stu procentach pewna.

– Za pozwoleniem, wołałabym jednak wiedzieć, co zamierza pan dzięki mnie osiągnąć.

Zmarszczył brwi.

– Zakładasz, że pokazując się z tobą publicznie, chciałbym ugrać coś dla siebie? Dlaczego?

Jej oczy zapłonęły złością.

– Jestem od pana o kilka lat młodsza, wasza lordowska mość, a socjeta uczyniła ze mnie pariasa. Być może brak mi obycia, ale radziłabym panu nie zakładać, że w związku z tym brak mi także rozumu. Nie jestem głupia.

– Nie wydaje mi się, bym kiedykolwiek potraktował cię jak głupią.

Potrząsnęła głową.

– Do wczoraj nawet się nie znaliśmy, a do naszej pierwszej rozmowy doszło w bardzo nieprzyjemnych dla mnie okolicznościach. Wszystko wskazuje na to, że postanowił pan kontynuować ze mną znajomość z jakiegoś sobie tylko znanego powodu. W końcu nie należę do osób szczególnie popularnych. Przekonał pan swoich krewnych, żeby zaprosili mnie do opery, więc niewątpliwie coś pan na tym zyska. Może mam odwrócić uwagę otoczenia od... związku z inną kobietą, w który jest pan obecnie zaangażowany?

Stirling od początku wiedział, że księżna jest osobą równie

upartą jak on sam. W dodatku przewyższa większość kobiet pod względem intelektu i jest niesłychanie przenikliwa. Niejeden słabszy mężczyzna poczułby się zagrożony i już dawno wziąłby nogi za pas. Rupert był jednak przekonany, że tym razem jej przypuszczenia opierają się na zasłyszanej rozmowie, którą odbył z Dantem. Tak jak przypuszczał, Pandora wiedziała o jego problemach z Patricią. Tyle że nie miała pojęcia o tym, jak skomplikowana łączy go z nią relacja.

Uśmiechnął się bez humoru.

– Jak już wspomniałem, wrócę po ciebie o siódmej trzydzięci. Oczekuję, że będziesz odpowiednio odziana i gotowa do wyjścia.

Naturalnie nie raczył odpowiedzieć na moje pytanie, westchnęła w duchu księżna. Należało się tego spodziewać. Cóż za irytujący człowiek. Nie miał najmniejszych oporów przed tym, by ingerować w cudze sprawy i komentować cudze postępowanie. Za to o sobie samym nie mówił nic.

Choć nie potwierdził jej domysłów, była pewna, że miała rację. Jego plan był prosty. Jeśli pokaże się w operze u boku okrytej złą sławą księżnej Wyndwood, towarzystwo przestanie rozprawiać o jego bulwersujących układach z młodą macochą.

Miała ochotę odesłać go z kwitkiem, co więcej, intuicja podpowiadała jej, że powinna to zrobić. Niestety nie pozwalało jej na to sumienie, a może zwykła przyzwoitość. Książę wyratował ją wczoraj z dramatycznych oparów, a więc istotnie była mu coś winna.

Westchnęła z rezygnacją i wyprostowała ramiona.

– Zgoda, wasza lordowska mość, pójdę dziś z panem i hrabiostwem Heyborough do teatru.

– Czemu nie powiedziałaś tego dziesięć minut temu? Oszczędzilibyśmy sobie zachodu.

Zignorowała przytyk i dodała tonem nieznoszącym sprzeciwu:

– Mam tylko jeden warunek. Będzie to pierwsze i ostatnie nasze wspólne wyjście. W przyszłości nie przyjmę żadnego z

pańskich ewentualnych „zaproszeń”.

Jako że zaproszenie do opery formalnie pochodziło nie od niego, lecz od jego wujostwa, Rupert zgodził bez wahania.

## **ROZDZIAŁ PIĄTY**

– Mam szczerą nadzieję, że tylko udajesz i tak naprawdę wcale nie jesteś zachwycona tymi bredniami.

Księżna nie odpowiedziała na komentarz Strattona, który przysunął się, aby móc szeptać jej swobodnie do ucha. Wzruszyła lekko ramionami i powróciła do uporczywego wpatrywania się w scenę, na której główny bohater lamentował zapamiętane – i dość hałaśliwie – po utracie wielkiej miłości.

Zgodnie z wcześniejszymi ustaleniami powóz księcia zajechał przed dom punktualnie o siódmej trzydzieści. Jego właściciel wyglądał oszalamiająco. W czarnym stroju wieczorowym, śnieżnobiałej koszuli i ciemnym płaszczu zarzuconym na szerokie barki prezentował się nad wyraz korzystnie.

Pandora przyjęła jego uprzejme komplementy ze sporą rezerwą, choć wiedziała, że jej prezencji także niczego nie można zarzucić. Miała na sobie ciemnoniebieską suknię z krótkim rękawem i wysokim stanem, który znakomicie podkreślał walory sylwetki. Jej ręce osłaniały długie, sięgające ponad łokieć bladobłękitne koronkowe rękawiczki.

Podczas jazdy była bardzo opanowana, by nie powiedzieć spięta. Odprężyła się tylko raz, kiedy lord Stirling przedstawiał ją swoim krewnym. Hrabina powitała ją nad wyraz ciepło, a w oczach hrabiego, gdy pochylał się nad jej dłoń, pojawił się błysk szczerzej aprobaty.

Potem było znacznie gorzej. Gdy nadeszła pora, aby wejść do gmachu opery, lady Maybury poczuła, że nagle opuściła ją cała odwaga.

Krocząc z wolna przez foyer, Rupert przytrzymał ją władczym gestem pod łokieć i witał się skinieniem głowy z

licznymi napotkanymi znajomymi. Niektórzy na widok jego towarzyski nie potrafili ukryć zdumienia. Nikt nie odważył się jednak w żaden sposób tego skomentować.

Mimo to księżna była ledwie żywa ze zdenerwowania. Nogi niemal odmówiły jej posłuszeństwa, więc kiedy opadła wreszcie na fotel, odetchnęła z niewysłowioną ulgą. Siedzenie księcia znajdowało się tuż za jej własnym, co nie pomagało się rozluźnić. Za każdym razem, kiedy otwierał usta, żeby coś do niej powiedzieć, jego oddech muskał ją lekko po odsłoniętym karku.

– Przypuszczam, że umknęło to pańskiej uwadze, wasza lordowska mość – odezwała się ściszym szeptem. – Pragnę zatem przypomnieć, że heroina właśnie wyzionęła ducha, a jej kochanek rozpacza. – Najchętniej zapadłaby się pod ziemię. Od początku przedstawienia nieustannie czuła na sobie czyjś wzrok. Niemal cała publiczność zamiast oglądać przedstawienie wpatrywała się w nich dwoje i komentowała dyskretnie wspólne pojawienie się w teatrze.

– Niezbyt dobrze to o nim świadczy – stwierdził stanowczo Stratton. – Czysta głupota. Na jego miejscu byłbym zadowolony, że pozbyłem się takiej anemicznej, w dodatku notorycznie jęczącej damulki. Dlaczego nigdy nie nosisz biżuterii, Pandoro?

Jej idealne, smukłe ramiona na moment zeszywniały, kiedy niespodziewanie zmienił temat.

– To nieprawda – odparła z irytującym spokojem, który powoli zaczynał przyprawiać go o ból zębów. – Czasem wkładam perły matki.

– Ale nie dziś. Wczoraj też ich na sobie nie miałaś.

Zacisnęła usta.

– Nie.

– Czemu?

– Nie wydaje się panu, że rozsądniej byłoby odłożyć tę rozmowę do zakończenia spektaklu? – Spojrzała wymownie w stronę hrabiostwa, którzy siedzieli nieopodal nich, pozornie zatopieni w zawodzeniach dobiegających ze sceny.

Księżę ziewnął teatralnie.



– Obawiam się, że do tego czasu mógłbym umrzeć z nudów. Pandora przygryzła wargę, żeby powstrzymać się od śmiechu. Prawdę mówiąc, podzielała jego zdanie w stu procentach. Była to najbardziej nużąca i makabryczna opera, jaką kiedykolwiek widziała, a widziała ich wiele, zwłaszcza w czasach małżeństwa z Barnabym.

– Przypuszczam, że pańskie męki niebawem się skończą – powiedziała, aby dodać mu otuchy.

– Bogu niech będą dzięki – mruknął z wyraźną ulgą. – Nie mieści mi się w głowie, jak można chcieć oglądać coś takiego z własnej nieprzymuszonej woli. I jeszcze nazywać to rozrywką. Prawdopodobnie bawiłbym się lepiej na stypie.

Tym razem nie wytrzymała i zachichotała, zakrywając usta wachlarzem.

– W takim razie mam nadzieję, że nie bywa pan na nich zbyt często.

– Na stypach? Cóż, z pewnością częściej niż w operze. Nie cierpię opery.

Zmarszczyła brwi.

– Więc po co pan tu dzisiaj przyszedł? – spytała zdziwiona. Chyba go zaskoczyła, bo na moment zapomniał języka w gębie.

– Żeby się pokazać? – odpowiedział pytaniem na pytanie.

Zamarła.

– A komuż to chciał się pan pokazać, jeśli wolno spytać?

– Spytać, owszem, wolno – odrzekł beznamiętnie. – Ale to nie znaczy, że odpowiem.

Lady Maybury oderwała wzrok od sceny i zerknęła ukradkiem na widownię. Starła się wypatrzeć wśród widzów księżną wdowę. Znała Patricię Stirling, ale nigdy się z nią nie przyjaźniła. Dzielili ich kilkuletnia różnica wieku, poza tym obie panie obracały się w zupełnie innych kręgach przyjaciół. Tak czy owak, Pandora rozpoznałaby drugą kobietę bez trudu. Księżna Stratton była dokładnie taka, jak ją opisał Dante Carfax: wysoka posągowa piękność z czarnymi włosami i bladoniebieskimi

oczami.

Dyskretne poszukiwania zakończyły się fiaskiem. Macochy księcia nie było na sali.

– Znalazłaś to, czego szukałaś, Pandoro? – zainteresował się Rupert, pomagając jej wsiąść do powozu po spektaklu. – A może raczej powinienem zapytać, czy znalazłaś osobę, której szukałaś?

Hrabiostwo pożegnali się z nimi kilka minut wcześniej i ruszyli w drogę powrotną osobno. Hrabinie bardzo się spieszyło. Najmłodsze z czwórki jej dzieci, mała Althea, nagle zaniemogła. Zatroskana matka chciała więc jak najszybciej sprawdzić, czy stan dziewczynki się poprawił.

– Nie szukałam nikogo konkretnego, wasza lordowska mość – rzekła księżna, gdy usiedli naprzeciw siebie na kanapach. – Przywidziało się panu.

Stratton skrzywił się, usłyszawszy po raz kolejny znienawidzone „wasza lordowska mość”. Nie pojmował, dlaczego ta nieznośna kobietka z uporem zwraca się do niego w tak oficjalny sposób. Nawet wtedy, gdy w pobliżu nie ma nikogo, kto mógłby ich usłyszeć.

– Doprawdy? Śmiem wątpić.

– Ależ, wasza lordows...

Nie pozwolił jej dokończyć.

– Prosiłem cię wiele razy, żebyś przestała używać tego okropnego zwrotu. Wiesz, jak mnie to irytuje. To dobre dla nadętych snobów. A ja nadętym snobem nie jestem! – Wieczór w operze z pewnością nie wpłynął dobrze na stan jego skołatanych nerwów. Mimo że spędził go w towarzystwie pięknej damy oraz wujostwa, których darzył sympatią.

Od czasu wczorajszej awantury z macochą był bardzo niespokojny. Wprost kipiał z trudem powstrzymanym gniewem i nie mógł znaleźć sobie miejsca. A teraz na dodatek odczuwał ogromne podniecenie.

Gdy zobaczył Pandorę w wieczorowej sukni, z osłoniętymi ramionami i wyraźnie zarysowanym pod suknią biustem, na chwilę oniemiał z zachwyty, a kiedy zająrzył w jej fiołkowe oczy, przepadł

z kretesem. Jego zmysły były wyostrzone, jak bodaj nigdy przedtem. Im dłużej byli razem, tym bardziej czuł się pobudzony.

Poruszył się nieznacznie na siedzeniu w nadziei, że uda mu się ukryć dyskomfort.

Lady Maybury najwyraźniej nie zdawała sobie sprawy z tego, że wzbudza w nim tak gwałtowne uczucia.

– Rozumiem, że za każdym razem, gdy coś pana irytuje i wyrazi pan na głos swój sprzeciw, całe otoczenie dostosowuje się do pańskich życzeń i przestaje pana irytować?

– Zgadza się. Zawsze i bez wyjątku.

– Cóż, w takim razie mogę panu tylko pogratulować, wasza lordowska mość. Pragnę także przypomnieć, że nigdy nie zostaliśmy sobie oficjalnie przedstawieni.

– Ach tak? Cóż za niedopatrzenie, słowo daję. Spieszę zatem dopełnić formalności. Rupert Algernon Beaumont Stirling, książę Stratton, markiz Devlin, hrabia Charwood et cetera, et cetera. Do usług.

– Szczerze wątpię.

Uniósł brew, zdziwiony tym, że usłyszał z jej ust jawną kpinę.

– Ręczę, że jest wiele dam, które potwierdzą moje słowa. W każdym razie żadna nigdy się nie skarżyła.

– W to akurat nie wątpię – stwierdziła z lekkim rumieńcem.

– Proszę przyjąć do wiadomości, że nie lubię, gdy ktoś próbuje mną manipulować i wykorzystuje mnie do osobistych rozgrywek. Szczególnie kiedy w grę wchodzi inna kobieta! – Jej fiołkowe źrenice płonęły złością.

A więc kotka ma pazurki, odnotował z zadowoleniem Rupert i natychmiast zaczął sobie wyobrazać, jak by to było poczuć je na własnych plecach.

Co u licha?! – Skarcił się w duchu.

Księżna Wyndwood miała być dla niego jedynie środkiem do celu. Oczywiście nie myliła się. Zainteresował się nią głównie po to, żeby na dobre zerwać więzy łączące go z Patricią Stirling.

Naturalnie chętnie widziałby ją także w swoim łóżku. Jedno nie

wykluczało drugiego.

– O ile dobrze pamiętam, rano wygłosiłaś podobną uwagę – zauważył z rozbawieniem. – Jeśli idzie ci o wdowę Stratton, czemu nie powiesz tego wprost? Po cóż silić się na niezbyt subtelne aluzje?

Posłała mu nieprzyjazne spojrzenie.

– A po cóż niby miałabym się silić na bezpośredniość, skoro i tak doskonale wiesz, o kogo mi chodzi?!

Nareszcie dała sobie spokój z „waszą lordowską mością”, zauważył z satysfakcją Stratton.

Jakże miałby nie wiedzieć, skoro huczał o tym cały Londyn? W końcu od śmierci ojca minęło kilka miesięcy, a on nadal mieszkał pod jednym dachem z wdową po nim. Oględnie rzecz ujmując, nie był to ogólnie przyjęty zwyczaj.

Tylko jego radca prawny oraz dwaj najbliżsi przyjaciele, Dante i Benedict, znali przyczynę tego stanu rzeczy. Poza samą Patricią rzecz jasna.

Także świętej pamięci Charles Stirling, jego naiwny i zaślepiiony miłością ojciec, był we wszystko wtajemniczony. To on ponosił całkowitą odpowiedzialność za dylemat, któremu Rupert musiał teraz stawić czoło.

Miał nadzieję, że z pomocą lady Maybury wkrótce uda mu się doprowadzić sprawę do satysfakcjonującego finału.

– Nie jest tak, jak myślisz, Pandoro – rzekł wymijająco. – Pozory mylą.

Księżna wiedziała to lepiej niż ktokolwiek inny. Tyle że w tym wypadku bynajmniej nie chodziło o pozory. Fakty mówiły same za siebie. Księżę i Patricia Stratton wciąż zajmowali tę samą rezydencję, a zatem byli kochankami. Nie istniało inne sensowne wytłumaczenie. Zwłaszcza że przed ślubem z lordem Stirlingiem seniorem księżna wdowa pozostawała w intymnym związku z jego synem. Dla nikogo nie było to tajemnicą.

– Ufam, że po dzisiejszym wieczorze będziesz łaskaw zwolnić mnie z ewentualnych dalszych zobowiązań... Rupercie. Okazałam swoją wdzięczność dostatecznie przekonująco, ale na

tym koniec. Nie sądzę, byśmy mieli się jeszcze kiedyś spotkać, zresztą wcale nie mam ochoty znów cię oglądać. W związku z powyższym doprawdy niewiele mnie obchodzi, z kim i dlaczego aktualnie mieszkasz.

– *Touché.*

Spojrzała na niego, nie kryjąc zgorzenia. Miał czelność dobrze się bawić. Widziała to wyraźnie w jego szarych oczach.

– *Touché?* – powtórzyła z przyganą w głosie. – Zechcesz mi wyjaśnić, co masz na myśli?

– Sądzę, że będzie o wiele lepiej, jeśli omówimy ten temat w dyskretnym miejscu i bez świadków. – Książę zerknął wymownie na lokaja, który siedział na tyłach powozu.

W jednej chwili pojęła, w czym rzecz. Na szczęście Rupert nie traktował służących jak mebli, które są głuche jak pień, nie mają uczuć ani własnych poglądów. Był to kardynalny błąd, za który wielu arystokratom przyszło zapłacić bardzo wysoką cenę, z Pandorą włącznie.

– Raczej nie będziemy mieli okazji porozmawiać na osobności, więc...

– Ależ będziemy mieli ku temu znakomitą okazję jeszcze dziś, Pandoro, kiedy zaprosisz mnie do siebie na kieliszek brandy. W podzięce za to, że zabrałem cię do opery.

– Ha! Raczysz chyba żartować. Dobrze wiesz, że nie miałam najmniejszej ochoty nigdzie z tobą wychodzić.

– Cóż, istotnie, nie przejawiałaś szczególnego entuzjazmu – przyznał łaskawie. – Tak czy owak, dobry obyczaj nakazuje ci podziękować.

Boże, ześlij mi cierpliwość i siłę, bym mogła znosić tego niemożliwego despotę! Żaden mężczyzna nie wyprowadzał jej z równowagi tak skutecznie jak Rupert Stirling. Był irytujący, dokuczliwy, wprost nie do wytrzymania!

Ale nie to było najgorsze. Martwiło ją coś zupełnie innego. Choć nie chciała się do tego przyznać, książę wzbudzał w niej także inne uczucia. W jego obecności odczuwała podekscytowanie, a wszystkie jej zmysły były dziwnie wyostrome, jakby pracowały

ze zdwojoną mocą. Kiedy znajdowali się w jednym pomieszczeniu, powietrze wypełniało się niezwykłą energią. Jako że nigdy wcześniej czegoś takiego nie doświadczyła, nie potrafiła nawet opisać natłoku nowych emocji, wiedziała jedynie, że towarzyszą jej zawsze i wszędzie, gdy on jest w pobliżu.

Prawdę mówiąc, obawiała się zostać z nim znów sam na sam.

Wyprostowała się jak struna i oznajmiła rezolutnie:

– Skoro tak, dziękuję ci już teraz. Dzięki temu nie będziemy musieli silić się na dalsze uprzejmości.

– Co to, to nie, moja droga. Nie myśl, że się tak łatwo wykręcisz. Jesteś mi winna co najmniej karafkę przedniej brandy za męki, które przeszedłem w operze.

– Przypominam, że to ty zaproponowałeś ten rodzaj rozrywki!

– Zrobiłem to wyłącznie ze względu na ciebie! Sądziłem, że sprawi ci to przyjemność.

Spojrzała na niego, nie kryjąc zdumienia.

– Niemożliwe! Nie wierzę, że tak pomyślałeś.

– Czyżby ci się zdawało, że po kilkunastu godzinach znajomości poznałaś mnie na wylot? Do tego stopnia, że potrafisz czytać mi w myślach?

– Ależ skądże – zaprotestowała z zapałem. – Naturalnie, że nie. – Na jej policzkach pojawiły się ogniste rumieńce. – W ogóle cię nie znam. Szczerze mówiąc, uważam, że jesteś dość zagadkowy, mówiąc oględnie.

– Oględnie?

– Tak, oględnie! – rozsierdziła się nie na żarty. – Nie jestem w nastroju do idiotycznych gier!

Rupert zachichotał jak mały chłopiec.

– Nie obawiaj się, moja droga, odsłonię przed tobą wszystkie karty, jak tylko dotrzemy do twojej rezydencji.

Nie wiedzieć czemu jego deklaracja wcale jej nie uspokoiła.

– ...że powinnaś pouczyć służbę w kwestii liczby świeczek, które palą się w domu pod twoją nieobecność?

Pandora spojrzała na księcia niewidzącym wzrokiem.

– Co takiego? Wybacz, ale nie słuchałam. Zamyśliłam się.  
– Mówię, że twój dom jest oświetlony jak Carlton House.  
Karygodne marnotrawstwo.  
Wyjrzała przez szybę. Rzeczywiście, miał rację.  
– Dziwne – mruknęła pod nosem, wysiadając z powozu. –  
Nie pojmuję, co się mogło stać...  
– Kiedy kota nie ma, myszy harczą – rzekł sentencjonalnie i  
jak zwykle sarkastycznie. – Może służba skorzystała z tego, że nikt  
ich nie pilnuje i postanowiła wyprawić sobie małą fetę? Z okazji  
pożegnania z Londynem. W końcu macie wkrótce wyjechać.  
– Nie bądź śmieszny. – Posłała mu rozeźlone spojrzenie, gdy  
władczym gestem ujął ją pod ramię.  
Zmarszczył brwi.  
– Nazwałaś mnie śmiesznym już drugi raz – poskarżył się.  
– Widocznie zasłużyłeś.  
Owszem, zasłużył, ale oprócz Dantego i Benedicta nikt ze  
znajomych nie śmiał zwracać się w tak lekceważący sposób do  
księcia Stratton.  
Lady Maybury nie miała z tym najmniejszego kłopotu. Jego  
podziw i szacunek do niej rosły z minuty na minutę.  
– Jesteś niesprawied... – urwał w pół słowa, gdy raptem  
otworzyły się drzwi i z wnętrza rezydencji księżnej wydobyły się  
prawdziwie piekielne dźwięki. Pomyślał, że to okropne  
zawodzenie ani chybi rozsadzi mu bębenki.  
– Co u licha!?  
W domu panowało istne pandemonium.  
Cała służba stłoczyła się w holu. Rupert miał wrażenie, że  
patrzy na co najmniej dwa tuziny służących, choć wątpił, by  
Pandora potrzebowała aż tylu ludzi do pomocy.  
Przeraźliwe zawodzenie wypływało z ust siedzącej na  
schodach pokojówki w średnim wieku.  
– Na miłość boską! – ryknął podniesionym głosem. –  
Skończcie nareszcie te wrzaski, kobieto!  
Ku jego uldze natychmiast zapadła cisza, a całe  
zgromadzenie wlepilo w niego szeroko otwarte oczy.

Dopiero teraz zauważył, że stoi przed nim zaledwie sześć osób: leciwy jegomość w randze kamerdynera, dwie młode posługaczki, zaawansowana w latach pulchna jejmość, zapewne kucharka, oraz dwunasto-, może trzynastoletnia młódka, która mogła być jej pomocnicą. Hm... osobliwa zbieranina, której sam za nic by nie zatrudnił.

Na widok chlebobawczyni histeryczka ze schodów jak na komendę znów podniosła larum.

– Jaśnie pani! Jaśnie pani! Tak mi przykro... – wymamrotała przez łzy, które spływały obficie po jej chudych policzkach. – Niczego nie zauważyliśmy. – Przypadła do Pandory i złożyła ręce w błagalnym geście. – Jedliśmy w kuchni kolację. Potem poszłam na górę i wtedy... – znów zaczęła szlochać wniebogłosey. – Sypialnia... jaśnie pani...

Książę skrzywił się, jakby go obdzierano ze skóry.

– Jeżeli natychmiast nie przestaniesz się wydzierać – zwrócił się ostro do służącej – osobiście uwolnię nas wszystkich od twojej uciążliwej obecności!

Lady Maybury spojrzała na niego z przyganą.

– Daj jej spokój, Rupercie. Widzisz przecież, że jest kompletnie rozstrojona.

– Nie da się ukryć. Jak stary fortepian.

Zignorowała go i odwróciła się ku roztrzęsionej pokojówce.

– Henley, proszę, postaraj się uspokoić – odezwała się o wiele łagodniejszym tonem i ścisnęła starszą kobietę za rękę. – Nie rozumiem, co próbujesz mi powiedzieć.

Stirling nie miał cierpliwości do „babskich” fanaberii. Uznał, że o wiele rozsądniej będzie zasięgnąć języka u kamerdynera, który wciąż kręcił się w pobliżu.

– Zechcesz mi objaśnić, co tu się wyprawia, zacny człowieku?

– Z Henley tak zawsze, jaśnie panie – odparł służący, nie kryjąc dezaprobaty. – Proszę nie zwracać na nią uwagi. Tak jak powiedziała, jedliśmy kolację. Wszyscy byliśmy w kuchni, więc niczego nie słyszeliśmy. Jakiś czas później okazało się, że ktoś



wszedł chyłkiem do domu i zakradł się do sypialni jaśnie pani.

– I?

– I zostawił pokój w okropnym nieładzie.

– Powiadomiliście władzę?

Staruszek pogłaskał się po głowie. Był wyraźnie stropiony.

– Jeszcze nie, wasza lordowska mość...

Książę mocno się zasepił.

– Jak to, jeszcze nie? – Jego mina nie wróżyła niczego dobrego. – Czemu zwlekaliście, jeśli wolno wiedzieć?

– Eee... – Kamerdyner zerknął niepewnie na lady Maybury, która nadal przepytywała rozhisteryzowaną Henley. – Odkryliśmy, co się stało, zaledwie kilka minut temu, jaśnie panie. I nie mieliśmy pewność, czy...

– Dość tej czczej paplaniny – wtrąciła nieoczekiwanie księżna. Wiedziała już wszystko, co chciała wiedzieć. Poza tym nie miała najmniejszej ochoty roztrząsać nieprzyjemnego zajścia w obecności lorda Stirlinga. I bez tego wiedział o niej stanowczo za dużo. Jeszcze moment, a domyśliłby się, że służba nie wezwała konstabla, bo nie była pewna, czy chlebodawczyni by sobie tego życzyła.

– Bentley – zwróciła się do kamerdynera – zabierz wszystkich do kuchni. Wypijecie po szklaneczce brandy przed snem. W tych okolicznościach dobrze wam to zrobi.

– Bardzo słusznie – pochwalił książę. – A do salonu poprosimy całą karafkę i dwa kieliszki – dodał tonem nieznoszącym sprzeciwu, po czym ujął Pandorę pod łokieć i odciągnął ją na bok. – Jesteś blada jak płótno – szepnął jej do ucha. – Tobie też nie zaszkodzi coś mocniejszego.

Był pewien, że usłyszy protesty, ale ku jego zaskoczeniu księżna poddała się bez walki.

– Tak, Bentley, my także nie pogardzimy odrobiną trunku – odezwała się po chwili milczenia. Wiedziała, że nie ma sensu się sprzeczać. Mogła dać Strattonowi do zrozumienia, że powinien zakończyć wizytę, ale raczej niewiele by tym wskórała. Przypuszczała, że nie będzie chciał wyjść, dopóki nie wyjaśni mu,

co się stało.

## *ROZDZIAŁ SZÓSTY*

- Wciąż czekam, Pandoro – niecierpliwił się Rupert.
- Czekasz? – odparła z miną niewiniątka. – Na co, jeśli wolno spytać?  
Siedziała na kanapie z nietkniętym kieliszkiem brandy w dłoni. Książę bacznie jej się przyglądał ze swego miejsca przy kominku. Jego kieliszek był niemal pusty.
- Na twoje wyjaśnienia, rzecz jasna – rzekł wyważonym tonem, sięgnąwszy po karafkę.  
Uniosła brwi.
- Wyjaśnienia? Wybacz, ale nie bardzo rozumiem...  
Popatrzył na nią z góry z odpowiednio srogą miną.
- Ostrzegam cię, że nie znoszę, gdy ktoś próbuje mnie okłamywać. Radziłbym ci zapamiętać to sobie na przyszłość.
- Oczywiście, zapamiętam. – Upiła łyk alkoholu i skrzywiła się z obrzydzeniem. – Przypuszczam, że nikt tego nie lubi.
- W istocie. Jeśli o mnie chodzi, staję się nieobliczalny, kiedy ludzie łąą mi w żywe oczy. Zwłaszcza kobiety.
- Wszystkie bez wyjątku czy tylko niektóre?  
Zacisnął usta i zmrużył groźnie oczy. Nie podobała mu się jej jawna drwina.
- Jeśli nie chcesz do reszty zepsuć mi nastoju, a uwierz mi, wcale tego nie chcesz, nie zbywaj mnie nonsensownymi żarcikami.  
Westchnęła teatralnie.
- Może nie musiałabym uciekać się do żartów, gdybym wiedziała, czego właściwie ode mnie oczekujesz. Co niby mam ci powiedzieć?
- Prawdę, moja pani. Prawdę!  
Wzruszyła lekceważąco ramionami.
- Prawdę? Życie nauczyło mnie, że prawda dla każdego z

nas oznacza coś innego – Rupert! Na miłość boską, co robisz? – zaprotestowała gwałtownie, gdy chwycił ją za ramiona i przybliżył twarz do jej twarzy.

– Nie doprowadzaj mnie do ostateczności, Pandoro. – Spojrzał na nią pochmurno. – Ktoś włamuje się do twojego domu, plądruje sypialnię, a ty nie okazujesz zdziwienia ani zdenerwowania? Wróciliśmy ponad pół godziny temu, a ty nie pobiegłaś jeszcze na górę, żeby sprawdzić, czy coś zginęło? To zupełnie nienaturalne.

Przełknęła ślinę i odwróciła wzrok.

– Cóż, mam bardziej naglące sprawy na głowie...

– Bardziej naglące sprawy? Jakie? Co może być ważniejsze od tego, co tu się stało? Możliwe, że skradziono ci jakieś kosztowności!

Kosztowności? Miała szczerą ochotę wybuchnąć śmiechem, ale powstrzymał ją przed tym wyraz twarzy księcia. W jego oczach tlił się z trudem powstrzymywany gniew.

– Będę miała mnóstwo czasu na to, żeby wszystko sprawdzić, kiedy wreszcie sobie pójdiesz – powiedziała w końcu. Nie było to zbyt uprzejme, ale skończyły jej się argumenty.

– Wybacz, ale muszę cię rozczarować – oznajmił stanowczo. – Nigdzie się nie wybieram. W każdym razie nie ruszę się stąd, dopóki nie usłyszę od ciebie sensownego wytłumaczenia, tego, co tu się wyprawia.

– Nic się tu nie „wyprawia”. Ktoś wszedł do domu i na śmierć wystraszył mi służbę. To wszystko, co mogę ci powiedzieć, bo nic więcej nie wiem.

Rupert przyglądał jej się przenikliwie przez dłuższą chwilę, ale księżna jak zwykle nie zdradzała żadnych emocji. Na jej pięknej twarzy i w oczach malował się stoicki spokój.

Ach, te jej niesamowite, fiołkowe oczy. Można by utonąć w ich fioletowiebieskiej głębi...

Tfu, do diaska, skarcił się w duchu. Nie pora zachwycać się teraz jej urodą.

Wyprostował się i popatrzył na nią z wysokości swego

arystokratycznego nosa.

– Wejdę z tobą na górę.

– To nie będzie konieczne.

– Nie dbam o to, czy uważasz to za konieczne, czy nie.

Zamierzam wejść do twojej sypialni i basta.

Gdy podniosła na niego wzrok, sprawiała wrażenie wystraszonej.

– Czego się obawiasz, Pandoro? – zapytał odrobinę łagodniejszym tonem.

– Niczego! – Poderwała się raptownie i uniosła dumnie podbródek. – Niech ci będzie -powiedziała zapalczywie. – Ustąpię pod presją, bo zdaje się, nie mam innego wyboru. Skoro koniecznie musisz, bardzo proszę, możesz mi towarzyszyć. Doprawdy nie pojmuję, czego się spodziewasz. Może ci się zdaje, że znajdziesz tam jednego z moich licznych kochanków? – dorzuciła zjadliwie. – Mogłam przecież schować go w szafie, żeby nie musiał zakradać się do mnie po nocy.

Stirling nie raz słyszał oskarżenia pod adresem księżnej Wyndwood, ale rozwiąłość i niewierność jakoś mu do niej nie pasowały. Zwyczajnie kłóciły się z jej charakterem. Poza tym nigdy nie dawał wiary temu, co mówiło się na salonach. Nawet jeśli w owych plotkach było ziarno prawdy, miał nadzieję, że Pandora kiedyś sama mu o wszystkim opowie.

Przypuszczał, że rezerwa i opanowanie, które zazwyczaj pokazywała światu, to jedynie poza. Zasłona, która ma ją chronić przed oszczerstwami podłych ludzi. Niemal od samego początku pragnął zderzyć z niej tę maskę i dotrzeć do prawdziwej lady Maybury.

Uśmiechnął się ciepło.

– Jakoś w to wątpię.

W jej oczach powiło się wyzwanie.

– Czyżby?

– Owszem.

– Chyba ty jeden w całym Londynie.

– Mówiłem ci już, że niewiele mnie obchodzą plotki i

pomówienia.

Posłała mu lodowaty uśmiech.

– Naturalnie. Znajomość ze mną to przecież idealny sposób na to, żeby zagrać na nosie zdemoralizowanej socjocie, a przy okazji zademonstrować swoją wyższość. Och, jakże się cieszę, że mogłam ci się na coś przydać!

Miał wielką nadzieję, że Pandora przyda mu się także do wielu innych rzeczy.

– Jeśli nadal usiłujesz wyprowadzić mnie z równowagi, możesz dać sobie spokój. Daremny trud. Twoje obelgi nie robią na mnie najmniejszego wrażenia. Jestem na nie całkowicie odporny.

– Cóż, pozostaje mi tylko pogratulować waszej lordowskiej mości!

Otworzył drzwi i popatrzył na nią wyczekująco.

– Pani przodem.

Pandora podwinęła zamasyżycie rąbek spódnicy i wyszła na korytarz z dumnie zadartą głową. Jej fiołkowe źrenice płonęły gniewem, a policzki zaczerwieniły się z bezsilnej złości.

Księżę ruszył niespiesznie za nią. Szczerze mówiąc, nie był pewien, co właściwie próbuje osiągnąć. Sam nie wiedział, czemu tak się upiera, żeby pójść z nią do sypialni. Instykt podpowiadał mu jednak, że powinien tam wejść, a instykt nigdy go nie zawodził. Wyczuwał, że coś jest nie w porządku.

– O mój Boże! – Księżna nie była gotowa na przygnębiający widok, który zastała w sypialni. Henley opisała jej wszystko dość obrazowo, spodziewała się więc porzucanych mebli, przetrząśniętych i otwartych szuflad, porzrzucanych w nieładzie sprzętów, potłuczonych flakonów z perfumami czy unoszącego się w powietrzu pierza z rozszarpanych poduszek.

Nie sądziła jednak, że włamywacz zniszczy także jej najbardziej osobiste rzeczy. Wyglądało to tak, jakby sprawca nie znalazłszy tego, czego szukał, w akcie zemsty postanowił unicestwić każdy bliski jej sercu przedmiot.

Rupert wziął ją za rękę i podprowadził do podniesionego z ziemi krzesła.

– Usiądź na chwilę – powiedział.

Spojrzała na niego z wdzięcznością i opadła ciężko na miękkie siedzenie.

W pobladłej twarzy jej oczy wyglądały jak dwa fioleto-woniebieskie stawy.

– Kto to zrobił, Pandoro? – Przykucnął przed nią i ścisnął mocno jej drżące dłonie.

Zamrugnęła gwałtownie, żeby odpędzić łzy, które i tak spłynęły po policzkach, po czym popatrzyła na niego niewidzącym wzrokiem.

– Pandoro, powiedz mi tylko, kto ośmielił się tu wejść, a dopilnuję, żeby został ukarany.

– Nie rozumiem... Czemu sądzisz, że wiem, kto jest za to odpowiedzialny? – Podniosła się i podeszła do toaletki.

Zmarszczył brwi i także wstał.

– Zapewne dlatego, że to nie stało się po raz pierwszy, prawda?

Zaskoczona, odwróciła się w jego stronę.

– Skąd ci to przyszło do głowy?

A zatem nie mylił się. Księżna właśnie rozwiąła jego wątpliwości.

– Wiem, co widziałem, i wyciągnąłem z tego wnioski. Nie byłaś zaskoczona, kiedy dowiedziałaś się o włamaniu. A twój lokaj nie zgłosił zajścia odpowiednim władzom, bo wiedział, że możesz sobie tego nie życzyć. Zauważyłem, jak na ciebie spojrzał, kiedy spytałem, dlaczego nie wezwał konstabla. Czy jest ktoś, kto ma do ciebie o coś żal i pragnie wyrządzić ci krzywdę?

Spojrzała na niego z wyrzutem.

– Masz na myśli zazdrosną żonę któregoś z moich kochanków? – zapytała głosem pełnym gorczy.

Westchnął ciężko.

– Chyba nie powinniśmy wykluczać takiej możliwości? Może wdowa po Stanleyu? Przypuszczam, że był żonaty?

Lady Maybury zacisnęła powieki. O tak, jak najbardziej. Człowiek, który pojedynkował się z Barnabym, miał żonę i dwójkę

małych dzieci. To właśnie ze względu na nie nie mogła i nie chciała ujawnić prawdy na temat tragicznych wydarzeń.

– Tak, Stanley był żonaty – potwierdziła beznamiętnie.

– W takim razie możemy założyć, że...

– Nie – weszła mu w słowo. – Nie możemy. Clara Stanley nie ma z tym nic wspólnego. Zaraz po pogrzebie przeprowadziła się z dziećmi do Kornwalii.

– Nie musiała robić tego osobiście. Mogła kogoś opłacić...

– Na miłość boską, mówię przecież, że to nie ona! – Pandora zaczynała powoli tracić cierpliwość.

Księżę przyjrzał jej się z namysłem. Zauważył, że jest bardzo spięta. Drżały jej dłonie, kiedy schyliła się, żeby podnieść coś z podłogi.

– Jest bardzo późno – odezwała się znużonym głosem. – Zdajesz sobie sprawę z tego, że nie powinieneś przebywać w mojej sypialni. To wysoce niestosowne.

– Co do jednego z pewnością masz rację. Istotnie jest późno, rzekłbym, za późno, abyśmy musieli przejmować się tym, co ludzie powiedzą. Oboje mamy zszargane reputacje. Nie chcę, żebyś została tu dziś sama.

– Nie jestem sama.

– Pozwolę sobie mieć w tej kwestii odmienne zdanie.

– Mam przecież służbę...

– Zmęczonego życiem starowinę, dwie nieopierzone dzierlatki z sieczką w głowach, otyłą kucharkę, jej lekko przygłupią pomocnicę tudzież rozhisteryzowaną pokojową.

Księżna natychmiast stanęła w obronie swoich ludzi.

– Bentley wcale nie jest stary, a dziewczęta to jego wnuczki. Opiekuje się nimi od śmierci rodziców. Pani Chivers jest odrobinę... pulchna, przyznaję, ale bardzo jej z tym do twarzy. Maisie to jej córka i prawa ręka. I chociaż bywa nieco... powolna, z pewnością nie jest przygłupia. A co się tyczy Henley, cóż, wolę tę spontaniczną egzaltację niż beznamiętną obojętność jej poprzedniczki.

– Była aż tak okropna?



– Miała wrażliwość wieszaka na ubrania.

– Czemu więc ją zносиłaś?

Zarumieniała się lekko.

– Nie ja ją najęłam na służbę. W przeszłości doborem personelu zajmował się mój mąż.

Oczywiście, pomyślał Stratton i nagle wszystko zaczęło nabierać sensu. Pandora miała teraz wolną rękę. Mogła zatrudnić, kogo chciała, i tak też zrobiła. Przyjęła pod swój dach dość osobliwą kompanię. Staruszka, który potrzebował środków do życia nie tylko dla siebie, lecz także dla swoich młodych podopiecznych, kucharkę z nieślubnym i „lekkopowolnym” dzieckiem, oraz niezrównoważoną histeryczkę, która wpadała w panikę przy byle okazji. Gdyby nie lady Maybury, żadne z tej piątki prawdopodobnie nie znalazłoby stałej posady. Kolejny dowód na to, że księżna w rzeczywistości jest zupełnie inna niż w wyobrażeniach ludzi, którzy uparli się, żeby źle o niej mówić.

– Pandoro, proszę cię, bądź rozsądna. – Westchnął ciężko. – Nie przyszło ci do głowy, że ten, kto tu wszedł, może zechcieć wrócić i dokończyć dzieła?

– Nie sądzę. Nigdy przedtem nie wracał... – urwała w pół zdania i posłała mu oskarżycielskie spojrzenie. – Zrobiłeś to celowo! Użyłeś fortelu, żeby wyciągnąć ze mnie prawdę!

Owszem, uciekł się do podstępu i gdyby zaszła taka potrzeba, zrobiłby to ponownie.

– A więc nie myliłem się? Nie pierwszy raz ktoś obcy splądrował twoją sypialnię?

– Nie.

– Jak często się to zdarza?

– Jak dotąd trzy razy. Pierwszy raz miał miejsce niedługo po śmierci Barnaby’ego. Co wcale nie znaczy, że Clara Stanley ma z tym cokolwiek wspólnego. – Księżna była wyraźnie podenerwowana. – Proszę cię, żebyś do tego nie wracał. Ta biedna kobieta dość się już w życiu nacierpiła.

Dziwne słowa z ust rzekomej kochanki Stanleya. Jeśli Pandora istotnie nią była, to właśnie ona przysporzyła jego żonie

najwięcej cierpień.

Książę coraz mniej z tego rozumiał. Miał całe mnóstwo pytań, ale wiedział, że jeszcze nie może ich zadać. Nie była gotowa, żeby się przed nim otworzyć.

Sporo mówiło się o jej rozwiązłości w czasach, kiedy była żoną Maybury'ego i tuż po nieszczęsnym pojedynku, w którym zginął. Potem jednak plotki przycichły. Mężczyźni wychwalali jej urodę, ale żaden nigdy nie pochwalił się bliską zażyłością z księżną wdową. Gdyby miała teraz kochanka albo nawet kilku kochanków, z całą pewnością wyszłoby to na jaw. Panowie z wytwornego towarzystwa traktowali kobiety takie jak lady Maybury jak trofea.

- Myślisz, że coś zginęło? – zapytał po chwili milczenia.
- Trudno powiedzieć. Najpierw trzeba by tu posprzątać...
- A poprzednio? Czy włamywacz coś zabrał?
- Nie wydaje mi się.
- Nie wydaje ci się? Jak to możliwe, że nie jesteś pewna?

Przecież to twój dom i twoje rzeczy.

Skwitowała jego zdziwienie wzruszeniem ramion.

– Mylisz się. To nigdy nie był mój dom. Zgodnie z intercyzą przypadł mi w udziale po śmierci Barnaby'ego wraz z niewielkim dochodem. Dowiedziałam się o jego istnieniu dopiero po pogrzebie i odczytaniu testamentu. Dostałam go rok temu razem z meblami i wszystkimi innymi sprzętami. Niewiele tu zmieniłam oprócz tego, że wniosłam trochę rzeczy osobistych.

Dom, o którym żona nie ma pojęcia... To może oznaczać tylko jedno. Wyndwood miał kochankę. A w ostatniej woli zapisał wdowie rezydencję, która służyła mu wcześniej za miłosne gniazdko. Czy może być większa obelga dla prawowitej małżonki? O dziwo, Pandora sprawiała wrażenie zupełnie nieświadomej tego, jak bardzo ją obrażono.

Książę nie dowierzał własnym uszom. A więc lady Maybury nie była wyrafinowaną i obytą kobietą, jaką znał z opowieści zasłyszanych na salonach. Jeśli potrzebował na to dowodu, właśnie go dostał. Zresztą już wcześniej sam się tego domyślił. Znał ją

krótco, ale nie raz dała się poznać jako uczciwa, szczerza i prostolinijna osoba o miękkim sercu. Wystarczyło przyjrzeć się z bliska jej służącym.

Możliwe, że to kochanka Barnaby'ego aż czterokrotnie włamała się do domu Pandory, żeby odnaleźć jakieś kompromitujące rzeczy, których nie zdążyła zabrać podczas pospiesznej wyprowadzki. Zamierzał to dyskretnie zbadać. Uznał jednak, że na razie nie ma potrzeby wtajemniczać w to księżnej.

Przyjrzał jej się z daleka. Stała do niego tyłem, zajęta porządkowaniem rzeczy na toalecie. Kiedy tak patrzył na jej drobną postać, obudziły się w nim silne uczucia opiekuńcze.

Przeszedł bezszelestnie przez pokój i stanął tuż za jej plecami.

– Pandoro – zaczął, ale urwał, gdy zauważył, że wzdrygnęła się i gwałtownie uniosła dłoń. – Co się stało?

– Nic takiego. Skaleczyłam się odłamkiem szkła.

– Pokaż. – Ujął ją za ramiona i odwrócił twarzą ku sobie.

Wstrzymała oddech i zeszywniała. Jego bliskość wytrącała ją z równowagi.

Rupert ujął jej rękę i pochylił głowę, żeby obejrzeć ranę.

– Krwawisz, muszę zdjąć ci rękawiczkę.

Zapatrzona w jego jasne włosy, zareagowała z niejakim opóźnieniem.

– O mój Boże! – Zabrała dłoń i sama pozbyła się rękawiczki.

– Nic mi nie będzie. To tylko draśnięcie.

– Pokaż, chcę to zobaczyć.

Księżę znów pochylił się nad skaleczeniem.

– Trzeba sprawdzić, czy szkło wciąż tkwi w ranie.

– Nie wydaje mi się... – Pandora z trudem chwytła oddech.

Wpatrywała się jak zahipnotyzowana w rękę Ruperta, która obejmowała delikatnie jej nadgarstek.

– Wciąż widzę trochę krwi, ale zaraz temu zaradzimy...

– Co robisz?! – zawołała przerażona, gdy raptem jej skaleczony palec znalazł się w jego ustach. – Rupercie!

Podniósł na nią wzrok, nie przerywając czułych zabiegów.

Kiedy ich oczy się spotkały, księżna całkiem zaniemówiła i przestała oddychać. Wszelkie sensowne myśli uleciały jej z głowy. Była wstrząśnięta. Nigdy wcześniej nie znalazła się w tak intymnej sytuacji. Zupełnie nie wiedziała, co począć i jak się zachować. To było niezwykle zmysłowe i przyjemne przeżycie, ale nie wiedzieć czemu smakowało jak zakazany owoc. Miała wrażenie, że jej uśpione ciało budzi się do życia. Jej piersi zrobiły się ciężkie i poczuła nieznajome ciepło w dole brzucha.

– O rety! – rozległo się nagle od progu. Osłupiała Henley zakryła dłonią usta. – Nie miałam pojęcia! – Tłumaczyła się nieskładnie. – Nie wchodziłabym, gdybym wiedziała... Sądziłam, że jego lordowska mość już wyszedł...

Lord Stirling zignorował pokojówkę i przesunął się odrobinę w bok, żeby zasłonić sobą księżną. W końcu uwolnił jej palec, ale wciąż trzymał ją mocno za rękę.

– Myślę, że rana jest czysta – odezwał się ochryłym głosem.  
– Nie zauważyłem szkła.

Policzki Pandory płonęły.

– Puść mnie – szepnęła przez zęby.

Zacząła się z nim mocować, ale jej wysiłki spełzły na niczym.

Uśmiechnął się i zanim uwolnił dłoń, przycisnął wargi do skaleczonego palca.

– Moja niania powiadała, że szybciej się goi, jeśli się pocałuje.

Lady Maybury oniemiała z wrażenia. Odczuwała przedziwne i bardzo przyjemne napięcie w najintymniejszych zakątkach ciała, choć do tej pory nie sądziła, że to w ogóle możliwe.

## *ROZDZIAŁ SIÓDMY*

Pandora przełknęła ślinę i zwilżyła wargi.

– W takim razie, możemy uznać, że jestem całkowicie uzdrowiona – stwierdziła nie bez złośliwości, posyłając Rupertowi oskarżycielskie spojrzenie. – O co chodzi, Henley? – zwróciła się do służącej.

Biedaczka wyglądała, jakby znów miała się za chwilę rozplakać. Krępująca sytuacja najwyraźniej ją przerosła.

– Przyszłam, bo... – wyjąkała niepewnie. – Pomyślałam, że pomogę pani uporządkować ten bałagan... Może wrócę później? – Zerknęła nerwowo na Strattona.

– O tak, zdecydowanie powinnaś wrócić później – wtrącił wyniośle księżę.

– To nie będzie konieczne, Henley – oznajmiła pospiesznie lady Maybury. – Jego lordowska mość właśnie wychodził – dorzuciła wymownie.

– Nie zakończyliśmy jeszcze rozmowy – zaprotestował, unosząc brew.

– Och, dość już sobie powiedzieliśmy, jak na jeden wieczór – odparła ze złością.

– Doprawdy?

Zacisnęła nieustępliwie wargi.

– Owszem. Henley, bądź tak dobra i odprowadź jego lordowską mość...

– Nie ma potrzeby – obwieścił lodowatym tonem. – Sam znajdę drogę do wyjścia.

Więc zróbże to nareszcie! – miała ochotę wykrzyknąć mu w twarz, choć wiedziała, że zasłużył na lepsze traktowanie. Był dla niej bardzo dobry i wyrozumiały, ale szczerze mówiąc, potrafił być także odrobinę uciążliwy. Podobnie jak ona lubił stawiać na

swoim. Na dłuższą metę było to nieco męczące.

– Kiedy, a raczej, jeśli uznam to za stosowne – dokończył nieubłaganie Stratton.

Kiedy albo jeśli uzna to za stosowne? Jego zuchwalstwo przekraczało wszelkie dopuszczalne granice! Pandora nie posiadała się z oburzenia.

– Henley, zechcesz zostawić nas samych? – powiedziała bliska wybuchu, ze wzrokiem utkwionym w twarzy księcia.

– Tak jest, jasnie pani. Oczywiście. Czy życzy pani sobie, żebym...

– Na miłość boską, kobieto! – wrzasnął Stratton. – Wyjdźże stąd wreszcie, bo nie ręczę za siebie! Nie pojmuję, jak udaje ci się ją znosić? – zapytał, gdy pokojówka zamknęła za sobą drzwi. – Mnie doprowadziłaby do szaleństwa w ciągu tygodnia!

– Cieszymy się zatem, że nigdy więcej nie będziesz musiał jej oglądać! – odparowała rozsierzdona do białości. – Jakim prawem śmiałeś utwierdzić ją w przekonaniu, że my dwoje... że ty i ja... – zabrakło jej słów. – Najwyższa pora, żebyś już sobie poszedł! – dorzuciła w bezsilnej złości.

– Ależ wyjdę, nie obawiaj się.

– Kiedy, jeśli łaska? – Ponagliła pół minuty później, widząc, że nie kwapi się do wyjścia.

– W swoim czasie – odparł ze stoickim spokojem, spoglądając na nią z wysokości swojego arystokratycznego nosa.

– Zamierzałem pomówić dziś z tobą o czymś ważnym.

Zamarła i zerknęła na niego zaniepokojona.

– Ach tak?

Westchnął z rezygnacją.

– Tak, lecz niestety, ze względu na zaistniałe okoliczności, uznałem, że rozsądniej będzie odłożyć to na później.

– Nareszcie w czymś się zgadzamy – stwierdziła cierpko.

Uśmiechnął się szeroko, przekonany, że to, co za moment powie, raczej jej się nie spodoba.

– W związku z powyższym zamierzam tu wrócić jutro – dokończył z miną niewiniątka.

Pandora wypuściła ze świstem powietrze i tupnęła nogą.

– Tak na przyszłość radziłabym pytać o zgodę zamiast obwieszczać mi swoje postanowienia. Jestem pewna, że traktowałabym cię wówczas o wiele przyjaźniej.

– Słuszna uwaga. Będę o tym pamiętał. – Nareszcie trafiłem na kobietę, która potrafi mi się przeciwstawić, pomyślał z satysfakcją. Miał szczerze dość uległych damulek, które rozpływały się z zachwytu na sam jego widok, a potem łąsiły się jak kotki.

Cieszyła go także rodząca się między nimi fascynacja. Kilka minut temu Pandora zareagowała na jego dotyk dokładnie tak, jak by sobie tego życzył.

Ale czy to wystarczy, aby zgodziła się na jego propozycję? Cóż, będzie musiał poczekać na odpowiedź do jutra.

– Usiądźmy, Pandoro – powiedziała nazajutrz Genevieve. – Musisz mi koniecznie opowiedzieć, co się u ciebie wydarzyło, odkąd się ostatni raz widziałyśmy. – Lady Forster uśmiechnęła się zachęcająco, wskazując przyjaciółce kanapę w swoim prywatnym saloniku. – Tylko nie próbuj mnie zbyć. Całe miasto aż huczy od plotek na twój temat. Miałam już dziś kilku gości. Wszyscy bez wyjątku paplają o twoim pojawieniu się w operze. Podobno towarzyszył ci nie kto inny jak Diabeł Wcielony!

Diabeł Wcielony, powtórzyła w myślach lady Maybury. Wyjątkowo trafny przydomek. Pasuje do niego jak ulał. Czart z twarzą upadłego anioła, który uparł się, aby ją dręczyć. Albo raczej wodzić na pokuszenie.

Miała bardzo ciężką noc. Przewracała się z boku na bok niemal do świtu, rozpamiętując wszystko, co mówił i robił Rupert. Na samą myśl o nim robiło jej się gorąco. A przecież właściwie nie doszło między nimi do niczego wyjątkowego. Zajął się tylko jej skaleczonym palcem, a potem go pocałował. Nic więcej. Nie rozumiała swojej gwałtownej reakcji na jego bliskość. Między innymi dlatego postanowiła wybrać się z wizytą do przyjaciółki. Liczyła na to, że bardziej rozeznana w tych kwestiach Genevieve będzie umiała jej to i owo wytłumaczyć.

Uniosła do ust filiżankę i spojrzała na księżną Woollerton.

– Tak naprawdę byłam gościem hrabiego i hrabiny Heyborough, a nie lorda Stirlinga – wyjaśniła na wstępie.

Lady Forster uniosła brwi.

– Ale inicjatywa wyszła od niego, nieprawdaż?

– Cóż... – Pandora poczuła, że się rumieni. – Owszem, przypuszczam, że to on namówił ciotkę, żeby mnie zaprosiła.

– Naturalnie, że to on! I co było dalej?

– Szczerze mówiąc, spektakl okazał się niesłychanie nudny...

– Ależ, moja droga, wiesz przecież, że nie pytam o spektakl! Interesuje mnie za to wszystko inne. Zwłaszcza, jak doszło do tego, że zawarłaś bliższą znajomość z lordem Stirlingiem. I co się stało, kiedy po przedstawieniu odwiózł cię do domu! – W niebieskich oczach Genevieve pojawił się psotny uśmiech.

Księżna Wyndwood znów zaczerwieniła się jak wiśnia. Przypomniała sobie, jak Rupert ssał jej palec i uwodził ją swoim urokliwym spojrzeniem. Zapomniała wówczas o całym świecie, nawet o tym, że ktoś wkradł się do jej domu i splądrował sypialnię.

Zwilżyła wargi, zanim się ponownie odezwała.

– Spotkaliśmy się na tarasie podczas balu u Sophii. Zupełnie przypadkowo. – Wolą nie wspominać o napaści Sugdona ani o włamaniach. Ceniła i szanowała obie przyjaciółki, dlatego nie chciała obarczać ich swoimi problemami. – Skoro mowa o Sophii, widziałas się z nią od tamtego wieczora?

Księżna Woollerton potrząsnęła głową.

– Obie zostawiłyście mnie samą sobie – poskarżyła się żartem. – Czemu o nią pytasz? Czyżby jej także przytrafiło się coś, o czym powinnam wiedzieć?

Pandora uznała, że dopuściłaby się wielkiej niedyskrecji, gdyby podzieliła się z lady Forster tym, że Dante Carfax od dawna interesuje się Sophią. Zwłaszcza że podsłuchiwała to w jego prywatnej rozmowie.

– Nie, skądże, zastanawiam się tylko, co u niej słyszeć.

– A mnie się zdaje, że zwyczajnie grasz na zwłokę. –



Uśmiechnęła się ciepło Genevieve. – Przyznaj się, nie chcesz mi opowiedzieć o swojej przyjaźni ze Stirlingiem.

– Ależ chcę. Tyle że sama jeszcze się z tym nie oswoiłam. Domyślasz się pewnie, jak bardzo mnie dziwi, że ksiązę w ogóle się mną zainteresował.

– Przeciwnie. Nie widzę w tym niczego niezwykłego. Jesteś młoda, piękna, czarująca...

– I okryta złą sławą. Większość dżentelmenów z towarzystwa omija mnie z daleka, jakbym była dotknięta morową zarazą. W każdym razie w miejscach publicznych. Co oczywiście nie znaczy, że nie chcieliby widzieć mnie w swoich sypialniach.

Lady Forster prychnęła lekceważąco.

– Lord Stirling nie ustępuje ci w tym względzie. Sam był bohaterem licznych skandali.

– Cóż, istotnie – przyznała księżna Wyndwood. – Tak, prawdopodobnie masz rację. – W końcu zupełnie otwarcie żyje w związku z własną macochą, dodała w duchu. – Ale dla mężczyzny skandal oznacza coś zupełnie innego niż dla kobiety.

– W rzeczy samej. – Skrzywiła się Genevieve. – W świecie rządzonym przez samców obowiązują podwójne standardy.

Pandora spojrzała na nią z zaciekawieniem.

– Nie powiedziałaś mi jeszcze o swoich postępach w poszukiwaniu kochanka.

– Tylko dlatego, że niestety nie ma o czym mówić. – Księżna wydawała się wielce zasmucona tym faktem. – Ale nie próbuj zmieniać tematu. Chcę wiedzieć wszystko o Strattonie.

Lady Maybury zrelacjonowała przyjaciółce przebieg znajomości z lordem Stirlingiem, pomijając rzecz jasna, najbardziej pikantne szczegóły.

Genevieve była wyraźnie podekscytowana.

– A więc? Udało wam się dzisiaj porozmawiać? – zapytała z błyskiem w oku.

– Nie, jeszcze się nie widzieliśmy – odparła powściągliwie Pandora. Rupert przyszedł do jej domu z samego rana, ale jej nie zastał. Robiła w tym czasie sprawunki. Zostawił bilecik, w którym

obiecał, że wróci po południu. To właśnie z tego powodu księżna postanowiła odwiedzić przyjaciółkę, choć naturalnie zdawała sobie sprawę z tego, że nie zdoła unikać go w nieskończoność. – Jak sądzisz, o co może mu chodzić?

– Nie domyślasz się? – zdziwiła się lady Forster. – To oczywiste! Poprosi cię, żebyś została jego kochanką!

Księżna Wyndwood początkowo też o tym pomyślała, ale po namyśle uznała to za mało prawdopodobne.

– Cóż, byłaby to dość oryginalna prośba. Nie wydaje ci się? Gdybym się zgodziła, w jego sypialni zrobiłoby się cokolwiek tłoczono. Nie zapominaj, że ma już jedną kochankę.

Genevieve roześmiała się szczerze ubawiona.

– A to dobre. Żarty się siebie trzymają, Pandoro. Ale mówiąc całkiem serio, to jasne, że macocha mu się znudziła. Teraz chciałby ją zastąpić tobą.

– Zdaje się, że powinnam czuć się zaszczycona albo co najmniej wyróżniona – skwitowała zjadliwie lady Maybury.

– Przecież obiecałyśmy sobie, że każda z nas znajdzie kochanka. Zapomniałaś już?

To lady Forster wyszła z tą skandaliczną propozycją. Ani Pandorze, ani Sophii ów pomysł nie przypadł szczególnie do gustu. Wolały jednak nie mówić tego na głos.

– Nie zapomniałam. Ale nie mam najmniejszego zamiaru wiązać się akurat z Rupertem Stirlingiem.

– Czemu nie, na Boga?! – Genevieve nie posiadała się ze zdumienia. – To bodaj najprzystojniejszy mężczyzna, jakiego kiedykolwiek widziałyśmy na oczy. Upadły anioł. Istny...

– Diabeł w ludzkiej skórze...

– Czyżby były panie łaskawe mówić o mnie? Aż zapiekły mnie uszy...

Usłyszawszy rozbawiony głos Ruperta, Pandora obróciła się tak raptownie, że aż zakręciło jej się w głowie. Gdy spojrzała w jego urodziwą twarz, serce na moment zatrzymało jej się w piersi. Boże wszechmogący, skąd on się tu wziął? Była to jedyna w miarę składna myśl, jaka powstała w jej głowie.

Stratton był mocno rozsierdzony. Pandora unikała go od samego rana. Celowo i z rozmysłem. Gdy przestępował próg rezydencji lady Forster, jego frustracja osiągnęła więc apogeum. Chwilę później poczuł się jednak znacznie lepiej. Wystarczyło jedno spojrzenie w skonsternowane i oszołomione oblicze księżnej, by uśmiechnął się z niekłamana satysfakcją.

– Jaśnie pani, jego lordowska mość księżę Stratton – zaanonsował zbity z tropu kamerdyner.

Rupert nie pozwolił mu zapowiedzieć się wcześniej. Nie chciał, żeby lady Maybury znów mu uciekła. Ganiał za nią po mieście przez cały dzień. Gdyby dał jej choć odrobinę czasu, gotowa opuścić dom przyjaciółki tylnym wyjściem lub schować się w szafie. Po tej nieznośnej kobiecie wszystkiego można się było spodziewać.

– Lordzie Stirling – przywitała się z wdzięcznym ukłonem gospodyni.

– Do usług, lady Forster. – Stratton oddał służącemu kapelusz i laskę, po czym spojrzał z góry na księżną Wyndwood. – Lady Maybury...

Pandora ocknęła się z chwilowego odrętwienia. Dostrzegła w jego szarych oczach kpinę. Jeśli wydaje mu się, że zdoła wyprowadzić ją z równowagi, to jest w wielkim błędzie!

– Cóż za niespodzianka, Rupercie – odezwała się beznamietnym tonem. – Co cię tu sprowadza w to piękne popołudnie?

– Co mnie sprowadza? – odrzekł gładko. – Ty, oczywiście, droga Pandoro. Mam nadzieję, że nie poczyta pani tego za zbyt wielki afront z mojej strony? – Uśmiechnął się czarująco do księżnej Woollerton.

– Naturalnie, że nie. – Odpowiedziała tym samym. – Wypije pan z nami filiżankę herbaty?

– Bardzo chętnie, ale innym razem. Za pozwoleniem, chciałbym porwać pani przyjaciółkę na małą przejażdżkę, nim zrobi się ciemno.

– Dziękuję, ale przyjechałam własnym powozem – wtrąciła

sztywno Pandora.

– Wiem. Poinformowałem stangreta, że wrócisz ze mną, i odesłałem go do domu.

– Co takiego?! – warknęła oburzona. – Nie miałeś prawa...

– Owszem, miałem wszelkie prawo...

– Zostawię was samych – zabrała głos lady Forster. –

Będziecie mogli swobodnie porozmawiać.

– Nie! Wykluczone.

– Tak, byłbym zobowiązany, gdyby zechciała pani...

– Naturalnie.

Lady Maybury kipiała ze złości. Jak on śmie? Nie może ot tak po prostu wyprosić Genevieve z jej własnego salonu! To niesłychane! I ta jego mina niewiniątka! Niech go lichy porwie!

– To doprawdy żaden kłopot, moja droga – uspokoiła ją przyjaciółka. – Zrobię to z przyjemnością.

– Nie ma mowy. To twój dom. Najlepiej będzie, jeśli to my się pożegnamy. Prawda, wasza lordowska mość?

– W rzeczy samej. Znakomity pomysł – „Jego lordowska mość” sprawiał wrażenie ukontentowanego takim obrotem spraw.

– Było mi niezmiernie miło znów panią zobaczyć – zwrócił się na pożegnanie do księżnej Woollerton.

– A mnie pana – odparła lekko.

– Może być pani spokojna o przyjaciółkę. Odwiozę ją do domu całą i zdrową. – Uśmiechnął się szeroko. Pandorę świerzbiła ręka, żeby zetrzeć mu z twarzy ten czarujący uśmiezek. Chętnie wymierzyłaby mu policzek, lecz nie pozwalało jej na to dobre wychowanie. Nigdy nie miała skłonności do przemocy, ale Rupert Stirling ze swoją niewyobrażalną arogancją jak nikt inny potrafił w ciągu kilku minut doprowadzić ją do ostateczności.

– Och, dajże już pokój z tymi dąsami, Pandoro. I nie patrz na mnie wilkiem. Nie do twarzy ci z tym. – Księżę zerknął na nią ze zniecierpliwieniem ze swego miejsca po drugiej stronie powozu. – W porządku. Skoro i tak jesteś na mnie zła, równie dobrze mogę ci to zakomunikować już teraz. Otóż kazałem wymienić zamki w Highbury House.

Pandora oniemiała ze zdumienia. I oburzenia.

Tymczasem Rupert bezwstydnie jej się przypatrywał. Wyglądała jak zwykle prześlicznie, a kolor jej sukni i zgrabnego kapelusika idealnie współgrał z fiołkowoniebieską barwą oczu.

Ach, te jej niesamowite oczy, pomyślał z rozmarzeniem. Niestety w tej chwili nie spoglądały na niego zbyt przyjaźnie.

– Kazaleś wymienić zamki?! – powtórzyła, posyłając mu mordercze spojrzenie. – W moim domu?! Jakim prawem?!

– Prawem zdrowego rozsądku – odpowiedział trzeźwo. – Nie było śladów włamania, a zatem złodziej musiał mieć...

– Nie możesz tego wiedzieć! – przerwała mu bezceremonialnie. – Bo niby skąd?

– Ależ mogę i wiem. Nie wybito żadnych okien, drzwi także pozostały nietknięte. To oczywiste, że...

– Oczywiste?! – Zacisnęła dłonie w pięści. – Raczysz chyba żartować! Twoje zuchwalstwo nie ma sobie równych. To wprost niewiarygodne! Jesteś najbardziej nieznośnym, zadufanym w sobie...

Lord Stirling nie miał najmniejszej ochoty wysłuchiwać tyrad rozwścieczonej księżnej. I bez tego nieźle załazła mu za skórę. Biegał za nią po mieście jak, nie przymierzając, zadurzony sztubak. Zareagował więc instynktownie. Bez namysłu przeskoczył na drugą kanapę, porwał ją w ramiona i zamknął jej usta gorącym pocałunkiem.

Była tak zaskoczona, że na moment zastygła, jakby zamieniła się w słupek soli. Nie spodziewała się czegoś takiego w najśmielszych marzeniach...

Nawet gdyby chciała, nie byłaby w stanie opisać tego, co się działo z jej ciałem i umysłem. Westchnęła bezwiednie i poddała się niesamowitym, zmysłowym doznaniom. Uprzytomniła sobie mgliście, że nadeszło nieuniknione i prawdopodobnie nie ma sensu z tym walczyć. Iskrzyło między nimi od samego początku. Trudno się było oprzeć tak silnej fascynacji. Przechyliła głowę i zacisnęła palce na jego szerokich barkach.

Rupert objął ją jeszcze ciaśniej, a jedna z jego dłoni

wślizgnęła się w dekolt i objęła jej pierś.

Wstrzymała oddech i zadrżała na całym ciele. Kiedy zaczął ją delikatnie ugniatać i drażnić palcami wrażliwy sutek, zapomniała o bożym świecie. Nie sądziła, że można odczuwać tak wielką przyjemność.

Sprawy pewnie zaszłyby o wiele dalej, gdyby nie przeszkodził im lokaj. Dyskretne chrząknięcie przywróciło ich do rzeczywistości. W każdym razie w pewnym stopniu. Księżna wciąż była lekko oszołomiona.

– Jaśnie panie, dotarliśmy do domu jej lordowskiej mości.

Pandora odsunęła się i spojrzała na księcia oczami wielkimi jak spodki. Jego pociemniałe źrenice błyszczały jaśniej niż zwykle, a na policzkach pojawił się lekki rumieniec. Wyglądał wspaniale i bardziej pociągająco niż kiedykolwiek przedtem.

Potrząsnęła głową, jakby próbowała otrząsnąć się z przerażającego snu. Usiłowała sobie przypomnieć, dlaczego bliższa zażyłość z lordem Stirlingiem to zakazany owoc. Wiedziała, że to bardzo, bardzo zły pomysł, nie potrafiła sobie tylko uprzytomnić dlaczego.

I nagle...

– O nie, Stratton! – olśniło ją niespodziewanie. – Niedoczekanie! Odpowiedź brzmi: „nie”! – warknęła przez zęby, wyplątując się z jego uścisku.

Po chwili dała znak służącemu, żeby otworzył jej drzwiczki. Starła się zignorować fakt, że ten ostatni starannie unika jej wzroku i robi, co w jego mocy, by stać się niewidzialnym.

Gdy księżę chwycił ją za ramię, odwróciła się i posłała mu rozeźlone spojrzenie.

Jej fiołkowoniebieskie oczy ciskały gromy. Nic z tego nie rozumiał. Przecież jego pocałunki jej się podobały. Widział to jak na dłoni. Do tej pory miała rumieńce, a jej pierś unosiła się i opadała znacznie szybciej niż zazwyczaj.

– Co ty opowiadasz? Jaka odpowiedź? – zapytał szorstko. – Nie przypominam sobie, żebym zadawał ci jakieś pytanie.

– Nie próbuj ze mną swoich gier, Stratton! – obruszyła się.

On także odczuwał jeszcze skutki ich nieoczekiwanego zbliżenia. I nie w głowie mu były żadne gierki. Myślał wyłącznie o tym, jak sprowadzić ją do pozycji horyzontalnej i przykryć swoim ciężarem, nagą i uległą.

– Słowo daję, Pandoro, nie mam zielonego pojęcia, o co ci idzie – westchnął sfrustrowany.

– W takim razie pozwól, że przeliteruję ci to wielkimi literami – rozsierzdziła się nie na żarty. – Przyjmij do wiadomości, że nigdy, ale to nigdy nie zostanę twoją kochanką! Nie mam najmniejszego zamiaru ani tym bardziej ochoty dostąpić tego wątpliwego zaszczytu!

Oszłupiały księżę z wrażenia puścił jej ramię i pozwolił, by uciekła. Przyglądał się w milczeniu, jak wbiega do domu i każe służącemu zatrzaskać za sobą drzwi. Opadłszy bezmyślnie na oparcie kanapy, zapatrzył się w podłogę i długo dochodził do siebie.

Niech to lichy! Rupert nadal nie mógł wziąć się w garść po tym, co przed chwilą usłyszał. A więc Pandora ubrdała sobie, że zaproszenie do opery, późniejsza prośba o rozmowę tudzież całkiem spontaniczny pocałunek miały określony podtekst i ukryty cel! Sądziła, że postępował z nią jak wyrachowany łajdak, bo chciał ją zaciągnąć do łóżka! Na miłość boską, za kogo ona go ma?

W innych okolicznościach uznaliby to pewnie za zabawne, szkopuł w tym, że poczuł się urażony. Ba! Odebrał jej słowa jak najgorszą obelgę. „Wątpliwy zaszczyt”? Dobre sobie. Niejedna chciałaby znaleźć się na jej miejscu. Cóż za tupet! A ponoć to on jest pyszałkiem. Już on jej pokaże...

– Czy jaśnie pan życzy sobie wrócić do Stratton House?

Księżę popatrzył nieprzytomnie na czekającego cierpliwie lokaja, po czym rzekł stanowczo:

– Ani myślę, Gregson. Ani myślę. Mam tu jeszcze coś do załatwienia. – Spojrzał ponurym wzrokiem w okna domu księżnej Wyndwood. – Nigdzie się stąd nie ruszaj. Obawiam się, że mogę trochę zabawić.

Lady Maybury zdążyła jedynie wejść do sypialni i zdjąć

kapelusz, gdy w progu stanął rozwścieczony książę. Wyglądał groźniej niż rozjuszony byk.

– Co ty sobie właściwie wyobrażasz?! – zaczęła, w myśl zasady: „najlepszą bronią jest atak”. – Nie jesteś u siebie! I z pewnością nie jesteś mile widziany.

Jej wybuch nie zrobił na nim najmniejszego wrażenia.

Wkroczył do środka i zatrzasnąwszy z hukiem drzwi, zaczął zmierzać niespiesznie w jej stronę.

– Zdaje się, że nikt nie nauczył cię elementarnych zasad etykiety, moja pani. Pozwól zatem, że uświadomię cię w co najmniej jednej ważkiej kwestii. Otóż w wytwornym towarzystwie zanim odpowie się na pytanie, należy najpierw poczekać, aż ktoś je zada!

Pandora cofnęła się instynktownie i w obronnym geście uniosła dłonie.

Dzieliło ich zaledwie kilka centymetrów. Rupert zatrzymał się w pół kroku i popatrzył na nią srogo z wysokości swego arystokratycznego nosa. Nie wiedzieć czemu wydał jej się raptem niezwykle onieśmielający.

– Ale przecież... – jęknęła niepewnie. – Ja... myślałam, że... To znaczy wydawało mi się...

– Myślałaś? Szczerze wątpię. Gdyby w twojej głowie powstała choćby jedna w miarę rozsądna myśl, nie uchybiłabyś mi w tak haniebny sposób!

Nawet nie próbowała udawać, że nie wie, o czym mowa.

– Genevieve potwierdziła moje domysły – stwierdziła gwoli usprawiedliwienia. – Oceniała twoje postępowanie wobec mojej osoby i uznała, że chcesz, abym została twoją kochanką. W każdym razie wszystko na to wskazuje.

– Doprawdy schlebia mi, że dyskutujesz o mnie i o moich prywatnych sprawach z osobami postronnymi – odrzekł tonem przesiąkniętym ironią. – Niestety pomyliłyście się panie w swoich kalkulacjach. Pragnę więc wyprowadzić was obie z błędu.

– O mój Boże... – Lady Maybury jeszcze nigdy w życiu nie czuła się tak upokorzona. Miała ochotę zapaść się pod ziemię.



Może nawet uciekłaby i schowała się gdzieś, gdzie księżę nigdy by jej nie znalazł, gdyby tylko nie tkwił przed nią jak słup soli, skutecznie ograniczając jej pole manewru.

Zwilżyła nerwowo wargi.

– Wybacz, jeśli cię uraziłam, Rupercie. Nie miałam takiego zamiaru. Próbowałam tylko...

– Tak, tak, wiem. Próbowałaś tylko ostudzić moje zapędy i uprzedzić, że nie masz ochoty, cytuję: „dostąpić wątpliwego zaszczytu” awansowania do rangi mojej metresy.

A niech to, zmartwiła się w duchu. Naprawdę tak powiedziałam, a on wziął to sobie do serca.

– Jestem pewna, że wiele kobiet byłoby zaszczyconych taką propozycją...

– Och, daruj sobie, moja droga – przerwał cierpko. – I przyjmij do wiadomości, że niektórych słów nie da się cofnąć. Obraziłaś mnie i nie zdołasz tego naprawić.

Skrzywiła się sfrustrowana.

– Powiedziałam to w złości...

– Naturalnie! Byłaś rozeźlona, bo sądziłaś, że to ja zamierzam obrazić ciebie! Swoją nieprzystojną propozycją!

– Cóż... owszem. Nie będę zaprzeczać. Czy mógłbyś się odrobinę odsunąć, z łaski swojej? – Zaczynał ją boleć kark. Od kilku minut musiała zadzierać głowę, żeby na niego spojrzeć. Poza tym stał zdecydowanie za blisko. Odkąd się pojawił, pokój sprawiał wrażenie znacznie mniejszego, jakby wyparowała z niego co najmniej połowa powietrza.

– Nie, nie mógłbym.

Zamrugła gwałtownie, ale natychmiast się opanowała.

– Przypominam, że przebywasz w mojej sypialni – oznajmiła zdecydowanie. – Nieproszony. W dodatku po raz drugi w ciągu dwóch dni. Nie muszę chyba dodawać, jak dalece jest to niestosowne. Porzuć zatem żalosne próby onieśmienia mnie. Nie zamierzam tolerować takiego zachowania we własnym domu!

Popatrzył na nią z namysłem i zrobił mały krok w tył.

– Tak lepiej? – zapytał wyzywająco.

– Owszem, lepiej, ale tylko odrobinę – westchnęła zrezygnowana.

Gdyby nie był tak wściekły, sytuacja wydałaby mu się pewnie zabawna. Piękna księżna Wyndwood obraziła go bardziej niż ktokolwiek przedtem. Jego urażonej dumie trudno będzie przełknąć tę gorzką pigułkę. Gdyby chodziło o mężczyznę, prawdopodobnie jutro o świcie stanąłby do pojedynku.

Nagle przypomniał sobie, że mąż Pandory zginął w podobny sposób, i przestało mu być do śmiechu.

Przeszedł na drugą stronę pokoju i stanął przy oknie. Na dole czekał powóz. Wystarczyło zejść na ulicę, wrócić do domu i raz na zawsze zapomnieć o lady Maybury. Tak byłoby najrozsądniej. Tyle że w Stratton House czekała na niego znienawidzona macocha gotowa przez długie lata uprzykrzać mu życie.

Raz kozie śmierć, pomyślał, wyprostowawszy ramiona, i odwrócił się, by spojrzeć ponownie na Pandorę.

– Powinnaś wiedzieć, że owszem, miałem zamiar złożyć ci propozycję, ale zupełnie inną, niż przypuszczałaś. Nie chcę, żebyś została moją kochanką, lecz żoną.

## **ROZDZIAŁ ÓSMY**

Księżna opadła ciężko na fotel i popatrzyła na swego gościa niewidzącym wzrokiem. Prawdę mówiąc, sądziła, że się przesłyszała. Nie mieściło jej się w głowie, że książę właśnie poprosił ją o rękę. Po namyśle doszła do wniosku, że w zasadzie wcale o nic jej nie prosił. Swoim zwyczajem po prostu oznajmił, że chciałby się z nią ożenić. Tak czy owak, to jakiś nonsens. Na pewno źle go zrozumiała.

Pyszałkowaty fircyk, Rupert Stirling, książę Stratton, markiz Devlin, hrabia Charwood etc., etc., z całą pewnością nie mógłby wybrać na małżonkę okrytej złą sławą Pandory Maybury. To zbyt niewiarygodne...

– Twoje milczenie nie jest szczególnie zachęcające – stwierdził kwaśno. – Rzekłbym, że czuję się jeszcze bardziej urażony niż wtedy, gdy z twoich ust padały obelgi.

Podniosła na niego oczy.

– Rozumiem, że to żart. W dodatku wyjątkowo niesmaczny. Przykro mi, ale muszę, prosić, abys natychmiast opuścił mój dom. – Jej spojrzenie zmroziłoby lodowiec.

Nie takiej spodziewał się odpowiedzi. Miał nadzieję, że pójdzie gładko, ale z księżną Wyndwood nigdy nic nie szło gładko. Cóż za ironia losu... Pierwsza i, miał nadzieję, ostatnia propozycja matrymonialna, jaką złożył, została odebrana jako kiepski dowcip. Zdecydowanie nie poprawiło mu to nastroju, wręcz przeciwnie, znów ucierpiało jego ego.

– Zechcesz mi objaśnić, z jakiego niby powodu miałbym uważać małżeństwo z jakąkolwiek kobietą za powód do zbytków? Nie widzę w tej instytucji niczego zabawnego.

Fiołkowe oczy błyszczały niezadowoleniem.

– To dziecinnie proste. Nie idzie o małżeństwo z jakąkolwiek

kobietą, lecz ze mną. Przypomnieć ci, jaką mam reputację? Jestem ostatnią osobą, z którą ktokolwiek przy zdrowych zmysłach chciałby związać się dobrowolnie na całe życie. – W jej głosie słychać było nutkę gorczy.

Książę doskonale zdawał sobie sprawę z tego, jaki wyrok wydało na nią wytworne towarzystwo. Od czasu nieszczęsnego pojedynku nie przyjmował jej właściwie nikt z wyjątkiem księżnych Woollerton i Clayborne.

On jednak nic sobie z tego nie robił. Nie zniechęcało go to, ponieważ był z natury człowiekiem trzeźwo myślącym. Zawsze mocno stąpał po ziemi. Wolał zawczasu poznać wybrankę od najgorszej strony. Lepsze to niż odkryć wady dopiero po fakcie.

– Już ci mówiłem, Pandoro, i to nie raz, że nie interesuje mnie, co ludzie powiedzą. Z całą pewnością nie będę się przejmował opinią ogółu przy wyborze żony.

– A powinieś. – Zaczęła maszerować tam i z powrotem po pokoju. Była wyraźnie podenerwowana. Na jej policzkach pojawiły się ogniste rumieńce. – Jeśli naprawdę cię to nie obchodzi, jesteś zwyczajnie głupi. Jeżeli się ze mną ożenisz, wydasz na siebie wyrok. Twój honor pozostanie na zawsze splamiony.

Popatrzył na nią wyniośle.

– I tu się mylisz, moja droga. Rozmawiasz z księciem Stratton, człowiekiem o wysokiej pozycji i ogromnym poważaniu. Proponuję ci idealny układ, ja niczego nie stracę, a ty możesz wyłącznie zyskać. Moja żona będzie traktowana z należyty szacunkiem. Nikt nie ośmieli się w niczym jej uchybić. Powtarzam raz jeszcze, sam zdecyduję, z kim i kiedy się ożenię. Członkowie londyńskiej elity nie mają pojęcia o tym, jak wyglądało w rzeczywistości twoje pożycie z pierwszym mężem. Nie są też wtajemniczeni w szczegóły twoich związków ze Stanleyem. Chyba nie mylę się w tym względzie, prawda?

– Nie bądź śmieszny! – Pandora zaczynała tracić cierpliwość.

– Nie próbuję być śmieszny. Chciałbym tylko znać całą prawdę o ewentualnej narzeczonej.

Prawdę? – pomyślała szyderczo. Prawda była zupełnie inna, niż wszyscy sobie wyobrażali.

Zastanawiała się, czy może i czy powinna mu zaufać. Gdyby jej uwierzył, wreszcie poczułaby się wolna od fałszywych oskarżeń, które ciążyły na niej od roku.

Właśnie... gdyby jej uwierzył. Czy gdyby wyjawiała prawdę, ktokolwiek dałby wiarę jej niesamowitym opowieściom? W końcu takie rzeczy nie dzieją się na co dzień. Jej małżeństwo z Barnabym Mayburym od początku do końca było fikcją. Zasłoną dymną, za którą ksiązę Wyndwood ukrywał swoje odmienne skłonności. A tragiczny w skutkach pojedynek nie miał nic wspólnego z nią. W rzeczywistości poszło bowiem o mężczyznę, z którym obaj rywale pozostawali w intymnym związku.

Pandora dowiedziała się o zaskakujących upodobaniach męża w noc poślubną. Barnaby przyszedł do niej, żeby jej oznajmić, że ich małżeństwo nigdy nie zostanie skonsumowane, ponieważ sama myśl o cielesnym obcowaniu z kobietą napawa go wstrętem.

Była tak wstrząśnięta, że zrobiło jej się niedobrze. Ale nie był to bynajmniej koniec rewelacji na ten wieczór. Maybury powierzył jej tajemnice swego, jak to nazywał „prywatnego” życia, tylko dlatego że zagwarantował sobie jej dyskrecję, spłacając rozliczne długi ojca. Zagroził, że jeśli piśnie komuś słowo, tym samym doprowadzi swoją rodzinę do ruiny. Spełniła więc jego oczekiwania. Zachowała milczenie także po śmierci rodziców, głównie z powodu własnego upokorzenia.

Teraz milczała ze względu na żonę i dzieci Stanleya. I właśnie ze względu na nich nie mogła o niczym powiedzieć Rupertowi.

Zadarła dumnie podbródek.

– Zdaje się, że jest inna dama, która spodziewa się twoich oświadczeń, czyż nie?

Stratton poczuł, że wzbiera w nim gniew. Patricia wzbudzała w nim wyłącznie negatywne uczucia. Nie tknąłby jej palcem, nawet gdyby była ostatnią kobietą na ziemi.

– Jeśli masz na myśli lady Stirling, powiedz to wprost, do diaska! – warknął podniesionym głosem.

– Skoro nalegasz! – odpowiedziała w podobnym tonie z niebezpiecznym błyskiem w fiołkowych oczach. – Jeżeli masz sumienie, to ją powinieneś poprosić o rękę, nie mnie.

– Zapewniam, że nie jestem jej nic winien. Jeśli chodzi o Patricię, moje sumienie jest czyste jak łąza.

– Doprawdy? – zapytała sceptycznie.

– Tak, doprawdy. – Zacisnął mocniej szczękę. – Poza tym byłoby cokolwiek niestosowne, gdybym ożenił się z wdową po własnym ojcu. Nie sądzisz?

– Owszem. Zapewne dlatego postanowiłeś ożenić się z inną. To idealny sposób na uciszenie tych, którym nie przypadł do gustu twój niekonwencjonalny związek.

Zerknął na nią z ukosa.

– Najpierw zapomniałaś języka w gębie, a kiedy go w końcu odnalazłaś, tryskasz jadem niczym żmija.

– To nie ja żyję z macochą!

– Ja też nie! To tylko bezzasadne spekulacje. Proponuję, żebyśmy zapomnieli na chwilę o Patricii i wrócili do tematu.

Uniosła brwi.

– Do tematu? Masz na myśli swoją propozycję małżeństwa?

– W rzeczy samej.

– W takim razie rozczaruję cię. Czy ci się to podoba, czy nie, Patricia jest częścią tego „tematu”. Nie zamierzam wikłać się w trójkąt.

– A kto tu mówi o trójkącie, do diabła?! – zirytował się.

– Nie ma powodu używać takiego języka...

– Ależ jest powód, do jasnej cholery! Skoro koniecznie musisz wiedzieć, nie zbliżyłem się do niej od czasu, gdy się dowiedziałem, że zostanie żoną mojego ojca. I nie zamierzam nigdy więcej tego zrobić.

Uniosła sceptycznie brwi.

– Wybacz, ale jakoś trudno mi w to uwierzyć.

– Nie wątpię. Ale bez względu na to, czy mi wierzysz, czy

nie, takie są fakty.

Czyżby i on padł ofiarą bezpodstawnych plotek? Ale jak to możliwe? Przecież od śmierci ojca, która miała miejsce przeszło dziewięć miesięcy temu, mieszka pod jednym dachem z macochą. A zatem musi mieć jakiś inny powód do małżeństwa. I to akurat z nią, Pandorą Maybury – pariaską, z którą nikt szanujący się nie chce przestawać. Prawdopodobnie ma to być sposób na odwrócenie uwagi towarzystwa od skandalicznego związku z Patricią Stirling.

Jedno nieszczęśliwie małżeństwo to aż nadto, uznała stanowczo. Za nic nie wplącze się w kolejną matrymonialną fikcję, zwłaszcza dla cudzej wygody.

- Przykro mi, ale muszę odrzucić twoją hojną propozycję.
- Musisz? A to niby dlaczego?

Znów spojrzał na nią z wysokości swego arystokratycznego nosa.

- Czy to nie oczywiste?
- Nie. W każdym razie nie dla mnie.

Westchnęła i dała za wygraną.

– Znamy się od zaledwie kilku dni, wykluczam więc ewentualność, że zakochałeś się we mnie na zabój. – Zadarła głowę, żeby zajrzeć mu w oczy. – Ja zresztą też nie zapalałam do ciebie wielkim uczuciem – dodała pospiesznie. W innych okolicznościach z pewnością byłaby nim co najmniej zauroczona. Zabójczo przystojny książę Stratton, kiedy chciał, potrafił być uroczy. Tak jak wczorajszego wieczora po powrocie z opery. Zaopiekował się nią niezwykle troskliwie. Żaden inny mężczyzna nie dotykał jej nigdy tak jak on. To dzięki niemu poznała smak cielesnej przyjemności. Na samo wspomnienie tego, jak ją całował, robiło jej się gorąco.

Szkopuł w tym, że nie była już naiwną dzierlatką, która marzy o założeniu rodziny i dozgonnej miłości. Przestała wierzyć w miłość w dniu swego pierwszego ślubu, a przyjemność czerpana z intymnej bliskości z mężczyzną, to zdecydowanie za mało.

- Myślę, że na tym możemy zakończyć rozmowę. Nie ma

sensu tego roztrząsać... – Au! Co robisz – jęknęła, gdy chwycił ją boleśnie za ramię.

– Nie jestem Barnabym ani Stanleyem. Zapamiętaj to sobie. Masz przed sobą Ruperta Stirlinga, księcia Stratton. I choć, jak byłaś łaskawa zauważyć, znamy się od niedawna, zawsze byłem z tobą szczery, nieprawdaż?

– Owszem... – przyznała ostrożnie.

– Teraz także nie zamierzam niczego ukrywać. Pytasz, dlaczego chcę się z tobą ożenić? Dobrze, powiem ci. Potem sama zadecydujesz, czy warto rozważyć moją ofertę. Brzmi rozsądnie?

Raczej bezdusznie, pomyślała. A nawet wyrachowanie...

– Jesteś pewien, że to rozsądne? Może nie powinienes wyjawiać mi swoich powodów? Skoro odrzuciłam twoje oświadczyzny, chyba nie ma sensu...

– Liczę na to, że zmienisz zdanie, kiedy wysłuchasz tego, co mam ci do powiedzenia.

Szczerze wątpię, skwitowała w duchu.

– Uprzedzam, że nadal planuję wyjazd z Londynu – poinformowała na wszelki wypadek.

Kiwnął głową.

– Zauważyłem, że usunięto stad większość twoich rzeczy.

Uśmiechnęła się smętnie.

– Głównie dlatego, że prawie wszystko zostało doszczętnie zniszczone albo nie nadaje się do użytku.

– Nadal nie masz pojęcia, kto i dlaczego się tu włamał?

Wzruszyła ramionami.

– Niestety, nie mam.

On też nie miał pewności, ale intuicja podpowiadała mu, że winą należy obarczyć kochankę Maybury'ego. Kimkolwiek była, zapewne miała klucz. Wślizgiwała się do Highbury House aż czterokrotnie, żeby odzyskać jakiś przedmiot, być może listy, które stawiałyby ją w złym świetle, gdyby ich zawartość wyszła na jaw. Właśnie dlatego kazał wymienić zamki. Miał także szczery zamiar zdemaskować tę kobietę i oddać ją w ręce sprawiedliwości.

– Odbiegamy od tematu – stwierdził, puszczając ramię



Pandory. – Lepiej, żebyś wysłuchała mnie na siedząco. Dowiesz się, dlaczego muszę się ożenić.

– Musisz? – zdziwiła się, przycupnąwszy na brzegu krzesła.

– Owszem, muszę – potwierdził ponuro. – W przeciwnym razie nigdy nie pozbędę się ciernia, który od lat uwiera mnie w bok.

Popatrzyła na niego szeroko otwartymi oczami.

– Masz na myśli Patricię Stirling?

– Nie inaczej.

– Wybacz, ale nie pojmuję...

– Wiedzą o tym tylko mój pełnomocnik i dwaj najbliżsi przyjaciele. Co do jednego masz rację. Istotnie miałem z nią kiedyś romans. W czasach gdy nosiła jeszcze panięńskie nazwisko Hampson. – Skrzywił się z niesmakiem. – Błąd młodości, za który przyszło mi słono zapłacić.

– Błąd młodości... hm... interesujące... Mów dalej.

Wypuścił ze świstem powietrze.

– Może zacznę od początku.

– Słusznie. Tak nakazywałby rozsądek – zadrwiła bezlitośnie.

Posłał jej urażone spojrzenie.

– Nie przywykłem do omawiania własnych pomyłek.

– Nie wątpię. Ale dla mnie zrobisz chyba wyjątek?

– Pandoro!

Uśmiechnęła się pobłaźliwie.

– Wybacz, ale miałeś taką skwaszoną minę, kiedy musiałeś przyznać się do błędu... Wyglądałeś przekomicznie.

– Tobie też nie będzie do śmiechu, kiedy wysłuchasz mnie do końca. Wszystko zaczęło się siedem lat temu. Służyłem wówczas w wojsku. To tam poznałem Dantego Carfaksa i Benedicta Lucasa. Zaprzyjaźniliśmy się i, jak to na wojnie, razem chodziliśmy w bój i razem piliśmy, kiedy chcieliśmy uczcić zwycięstwo. Patricię poznałem, gdy bawiłem w domu podczas jednej z nielicznych przepustek. Powinienem był od razu zwiertzyć podstęp, ale piękna panna Hampson kompletnie zawróciła mi w głowie. Była

najmłodszą córką zubożalego barona z Devonshire. Jej rodzina od dawna nie bywała w towarzystwie. Wkrótce po tym, jak zostaliśmy sobie przedstawieni, dała mi jasno do zrozumienia, że jest gotowa... jak by to ująć... się ze mną zabawić. A ja, głupi, wziąłem jej awanse za dobrą monetę i... skorzystałem z okazji. Nasz romans trwał kilka tygodni. Potem nadeszła pora powrotu do pułku. Dopiero wtedy Patricia wyjawiała mi, dlaczego nie przyjęła żadnej z licznych ofert matrymonialnych. Czekala na kogoś z odpowiednim tytułem i majątkiem, kogoś takiego jak ja. Była przekonana, że się z nią ożenię, ale natychmiast wyprowadziłem ją z błędu. Nie znoszę, gdy ktoś próbuje mną manipulować.

Księżna spojrzała na niego z niejakim oburzeniem.

– Porzuciłeś ją... zrujnowaną?

– To jednak znacznie trudniejsze, niż sądziłem – odparł z nietęgą miną. – Pamiętaj, że jestem dżentelmenem. Nie wypada mi dyskutować o jej cnocie.

Popatrzyła na niego pustym wzrokiem, po czym zarumieniła się po czubek nosa.

– Chcesz powiedzieć, że nie byłeś jej pierwszym kochankiem?

– Ani pierwszym, ani ostatnim, niestety – potwierdził zduszonym głosem. – Przykro mi, jeśli to dla ciebie zbyt wstrząsające. Nie mówię tego wszystkiego po to, żeby cię zaszokować. Pragnę ci jedynie wyjaśnić, dlaczego nigdy nie rozważałem poślubienia Patricii Hampson. Nie muszę chyba dodawać, że moja odmowa bardzo ją ubodła. Nie przyjęła tego dobrze. Do tej pory żywi do mnie urazę. – W jego oczach pojawił się chłód. – Tuż przed moim wyjazdem doszło do karczemnej awantury, podczas której wykrzyczała mi w twarz, że gorzko pożałuję „krzywd, które jej wyrządziłem”. Zbagatelizowałem groźbę i wróciłem na wojnę. I to właśnie był mój największy błąd. Nie doceniłem jej. – Zamyślił się na moment. – W kolejnym liście ojciec poinformował mnie o swoim rychłym ożenku. Ku mojemu zdumieniu i rozgoryczeniu jego narzeczoną okazał się nie kto inny jak panna Hampson.

Lady Maybury nie kryła zgorszenia.

– Na tym polegała jej zemsta? Wzgardziłeś nią, więc postanowiła usidlić twojego ojca?

– W rzeczy samej. – Księżę doskonale pamiętał swoją reakcję na wieść o ślubie. Niedowierzanie, szok, oburzenie i bezsilny gniew. Ojciec wybrał sobie na żonę kobietę, która jeszcze do niedawna była jego kochanką.

– Nie mogłeś udaremnić jej planów?

– Niestety na to było już za późno. List dotarł do mnie dopiero po ślubie.

– Czy kiedykolwiek... wyznałeś prawdę ojcu?

– A cóż niby miałbym mu powiedzieć? Że jego żona swego czasu chętnie gościła mnie w swoim łóżku?

– Nie, naturalnie, że nie. Zastanawiam się tylko, jak to możliwe, że nie dotarły do niego plotki o... twojej zażyłości z Patricią?

– Ojciec nie bywał na salonach. Gardził wytwornym towarzystwem jeszcze bardziej niż ja. Poza tym nie byliśmy ze sobą szczególnie zżyci. Wręcz przeciwnie, czuliśmy się w swojej obecności skrępowani. Prawdopodobnie za bardzo przypominałem mu matkę, której nigdy nie kochał. Ich małżeństwo zostało zaaranżowane. Innymi słowy, nie zwierzałyśmy się sobie.

Pandora kiwnęła głową.

– Cóż, z pewnością nie było ci łatwo. Czy jego drugie małżeństwo było bardziej udane?

Lord Stirling wykrzywił usta, jakby najadł się dziegiu.

– On sam pewnie powiedziałby, że tak – stwierdził z goryczą. – Był zadurzony jak sztubak i ślepy na wszystko. Ona z kolei robiła, co w jej mocy, żebym znów zaczął z nią sypiać.

– I? Udało jej się? – dociekała księżna.

– Jak możesz sugerować coś takiego?! – zirytował się i spojrzał na nią z wyrzutem. – Mówiłem ci już, że ta okropna kobieta napawa mnie obrzydzeniem. – Powiedział to z taką odrazą i tak zapamiętała, że ani przez chwilę nie wątpiła w jego słowa.

– Czy twój ojciec wiedział o jej zakusach?

– Na szczęście nie. Gdyby wiedział, z pewnością nie musiałbym znosić jej teraz we własnym domu.

– Nie bardzo rozumiem...

– Chodzi o pewien wyjątkowo niefortunny zapis w testamencie.

Zmarszczyła brwi.

– Mam rozumieć, że chcesz się ze mną ożenić z powodu ostatniej woli ojca? – spytała z niedowierzaniem.

Książę popatrzył na nią z niekłamanym podziwem. Im dłużej i lepiej ją znał, tym cieplejsze żywił do niej uczucie. Była nie tylko niezwykle piękna i godna pożądania, lecz także bystra i obdarzona ogromną intuicją. Wiedział, że z taką kobietą u boku nigdy nie będzie narzekał na nudę. Damy, z którymi dotąd miał do czynienia, w zdecydowanej większości były niestety wyjątkowo nużące.

– W istocie – potwierdził po chwili milczenia. – Utrafiłaś w sedno. Nie zrozum mnie źle, choć nie byłem w zażyłych stosunkach z ojcem, darzyłem go szacunkiem i podziwem. Był człowiekiem o wielkim umyśle i kierował się w życiu żelaznymi zasadami. We wszystkich kwestiach z wyjątkiem tych, które dotyczyły jego drugiej żony. Przy niej zapominał o zdrowym rozsądku. W chwili, jak sądzę, całkowitego zaćmienia, poczynił w testamencie zapis pozwalający wdowie mieszkać w dowolnej z naszych rodzinnych posiadłości dopóty, dopóki ja się nie ożenię.

Lady Maybury wypuściła głośno powietrze.

– Ach, więc to tak! – Nagle wszystko stało się dla niej jasne. – Domyślałam się, że od czasu śmierci męża Patricia zawsze zjawia się w tym samym domu, który ty obierzesz sobie na rezydencję.

– Cóż, mogę jedynie potwierdzić twoje domysły.

– Ale mógłbyś przecież kupić albo podnająć coś wyłącznie dla siebie. Nie pomyślałeś o tym? Miałbyś problem z głową.

Westchnął ciężko.

– Niekoniecznie. Uwierz mi, próbowałem i tego. Pomieszkiwałem przez jakiś czas u Benedicta Lucasa, ale to bardzo niepraktyczne. Okazało się, że nie sposób zarządzać majątkiem i rozlicznymi włościami z dala od Stratton House. W

związku z tym od ponad pół roku muszę znosić tę jędzę i jej nieustające szykany.

Pandora popadła w zadumę. Nie mieściło jej się w głowie, że kobieta, w dodatku rzekomo „dystygowana” dama z wyższych sfer, może narzucać się w tak natrętny sposób mężczyźnie, który wyraźnie daje do zrozumienia, że nie jest nią zainteresowany. Ona sama postępowała dokładnie odwrotnie. Po koszmarze nocy poślubnej zawsze starała się mieszkać tam, gdzie akurat nie rezydował Barnaby. Lady Stirling najwyraźniej nie miała za grosz dumy.

– Naprawdę sądzisz, że nasze małżeństwo byłoby aż tak okropne? – Usłyszała nagle tuż nad głową.

Uniosła twarz i napotkała wzrok Ruperta, który stał tak blisko, że mógł wziąć ją za rękę. Co też uczynił, a jej natychmiast przypomniało się, jak ją całował i jak wspaniale czuła się w jego ramionach.

## **ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY**

Oswobodziła dłoń i odsunęła się na bezpieczną odległość. Kiedy był zbyt blisko, nie potrafiła jasno myśleć.

– Nie przyszło ci do głowy, że być może Patricia zrozumiała swój błąd, gdy klamka zapadła i była już żoną twego ojca? Może zrozumiała, że to w tobie była zakochana i że nadal cię kocha?

– Zapewniam cię, że ta kobieta nie jest zdolna do miłości, a jeżeli już kogoś kocha, to wyłącznie samą siebie.

– Cóż, jeśli to prawda...

– Oczywiście, że to prawda.

– W takim razie znalazłeś się w arcytrudnym położeniu.

Współczuję ci, ale...

– Zastanów się jeszcze, Pandoro. Możesz dać mi odpowiedź jutro.

Zmarszczyła czoło.

– Pozwolisz mi dokończyć?

Spojrzał na nią skruszony.

– Naturalnie, przepraszam, że ci przerwałem.

– Zamierzałam powiedzieć, że twój pomysł wydaje mi się ze wszech miar niepraktyczny. Poślubiając mnie, owszem, pozbyłbyś się jednego kłopotu, tyle że jednocześnie wpakowałbyś się w zupełnie nowe tarapaty. Wpadłbyś z deszczu pod rynnę. Twoją żoną zostałaby kobieta, która w latach pierwszego małżeństwa ponoć notorycznie przyprawiała mężowi rogi, co w konsekwencji doprowadziło do jego śmierci i do śmierci jej rzekomego kochanka.

Użyła słów „ponoć” i „rzekomego”, co nie uszło uwagi księcia. Był przekonany, że Barnaby sam nie był bez winy.

– Czy ów małżonek nie miał sobie absolutnie nic do zarzucenia? – zapytał nieoczekiwanie. – Jakoś nie chce mi się w to

wierzyć.

Popatrzyła na niego zdumiona. Jej fiołkowoniebieskie oczy skrywały wiele sekretów.

Gdyby przyjęła oświadczyzny, zrobiłby, co w jego mocy, żeby nie musiała żyć z niewygodnym ciężarem tajemnic. Nagle zaczęło mu jeszcze bardziej zależeć na tym, żeby przyjęła jego oświadczyzny.

– Nawet gdyby istotnie miał coś na sumieniu, czy usprawiedliwiłoby to postęпки niewiernej żony?

– Cóż, to zależy od tego, czego sam się dopuścił...

Nie podjęła wątku.

– Tak czy owak, co najmniej setka kobiet z towarzystwa chętnie przystałaby na twoją hojną propozycję. Dlaczego więc upierasz się, żebym to była ja?

– Setka to gruba przesada – odparł z uśmiechem. – Ale masz rację, pewnie znalazłoby się parę zainteresowanych. Tyle że ja jestem zainteresowany tobą – dodał, podchodząc do niej zdecydowanym krokiem. Od razu zauważył, że się zarumieniła i zaczęła szybciej oddychać. Najlepszy dowód na to, że nie jest jej obojętny i że ona także odczuwa do niego silny pociąg. – Te dwa dni, które spędziliśmy razem, przekonały mnie, że pasowalibyśmy do siebie idealnie. Wierzę, że bylibyśmy dobraną parą, nie tylko w sypialni, lecz także poza nią.

Zmieszła się i odwróciła wzrok.

– Nie powinieneś mówić o... takich rzeczach otwarcie.

Ta kobieta to istna zagadka, pomyślał nie bez zdziwienia. Zapewne dlatego tak bardzo go pociąga... Przez trzy lata była mężatką. Jeśli wierzyć plotkom, zdradzała męża, a na najmniejszą wzmiankę o cielesnej bliskości reagowała jak pensjonarka. Czerwieniła się i nie potrafiła spojrzeć mu w oczy. Tym bardziej warto ją lepiej poznać.

– Proszę tylko, żebyś dała sobie odrobinę czasu na zastanowienie. Zanim definitywnie mnie odrzucisz, pomyśl o tym, co mogłabyś zyskać.

– Zyskać? – powtórzyła nieprzytomnie.

– Tak, zyskać. Jako moja żona nie musiałabyś opuszczać Londynu ani rezygnować z przyjaźni z lady Rowlands i lady Forster. Wiem, że w głębi duszy wcale tego nie chcesz. Prawda?

– Tak, to prawda... – W jej oczach pojawił się nagle błysk nadziei.

Przekonały ją rzeczowe argumenty i wymierne korzyści, a nie mój urok osobisty, westchnął w duchu Rupert. Niezbyt to dla mnie pochlebne. Szczerze mówiąc, było mu wszystko jedno, co przeważy szalę na jego korzyść. W tej chwili zależało mu wyłącznie na tym, żeby zmieniła zdanie.

– Pójdę już. Powinnaś zostać sama, żeby rozważyć moją ofertę.

– Ale...

– Złożę ci wizytę jutro. Wtedy dasz mi odpowiedź. – Ukłonił się nisko i wyszedł, nim zdążyła zaproponować.

Była tak zaaferowana opowieścią księcia o natrętnej macosze, że nie panowała nad emocjami. Powinna była dać mu znacznie bardziej stanowczą odmowę. Niestety nie zrobiła tego i jutro będzie musiała spotkać się z nim ponownie!

A może właśnie o to jej chodziło? Może tak naprawdę chciała go znów zobaczyć?

Opadła ciężko na krzesło. Miała w głowie kompletny mętlik. Nie mogła przecież poślubić Ruperta... Jej reputacja... Przysporzyłaby mu tylko kłopotów...

Z drugiej strony, gdyby została księżną Stratton, londyńska socjeta musiałaby wybaczyć jej dawne „przewiny”. Nikt zdrowy na umyśle nie śmiałby lekceważyć czy obrażać żony lorda Stirlinga. No i jak słusznie zauważył książę, nie musiałaby wyjeżdżać na wieś i opuszczać Genevieve i Sophii.

Nie potrafiła znaleźć ani jednego powodu, by mu odmówić. Może poza nim samym.

Rupert Stirling był najbardziej irytującym zuchwalcem, jakiego znała. Tak, ale był też niezwykle przystojny. Czy potrafi się oprzeć urokowi tak wytrawnego uwodziciela jak on? Nie miała praktycznie żadnego doświadczenia z mężczyznami. Obawiała się,



że bardzo szybko by się nią znudził. To z kolei oznaczałoby, że jej drugie małżeństwo byłoby równie nieudane jak pierwsze, tyle że z innych powodów. Nie zniósłaby kolejnego nieszczęśliwego związku.

A zatem odpowiedź jest prosta. Podziękuj mu i odrzuci jego oświadczenia, a potem wyjedź z Londynu.

– Co się z tobą dzisiaj dzieje, bracie? – zapytał lord Lucas, spoglądając ze zdziwieniem na Ruperta. – Zupełnie cię nie poznaję. Jesteś jakiś nieswój, nie zwracasz uwagi na otoczenie... – Panowie spotkali się późnym wieczorem w klubie dla dżentelmenów, w którym bywali co najmniej kilka razy w tygodniu.

Lord Stirling z trudem oderwał się od własnych myśli. Istotnie był rozkojarzony.

– To zapewne dlatego, że poważnie rozważam ożenek – oznajmił w końcu.

– Nie może być!

– Nie bądź taki zaskoczony. Obaj doskonale wiemy, dlaczego potrzebuję żony.

Benedict skrzywił się z niesmakiem na myśl o Patricii.

– Upatrzyłeś sobie jakąś ślicznotkę?

– Owszem, mam poważne zamiary wobec pewnej urodziwej damy z niesamowitymi fiołkowoniebieskimi oczami.

Lucas w jednej chwili się ożywił.

– Chyba nie mówisz o Pandorze Maybury?

Stratton uśmiechnął się na widok osłupienia na twarzy przyjaciela.

– Przeciwnie, mówię właśnie o niej.

– Słyszałem, że zabrałeś ją wczoraj do opery, ale... przecież ona... to znaczy... jesteś pewien, że to dobry wybór? Mam na myśli ten okropny skandal sprzed roku...

Rupertowi natychmiast przeszła ochota do śmiechu.

– Wiesz, jak cenię sobie naszą przyjaźń – rzekł z powagą – i mam nadzieję, że pozostaniemy w dobrych stosunkach przez wiele lat. Nie pozwolę jednak, żebyś wyrażał się lekceważąco czy

pogardliwie o kobiecie, którą poprosiłem o rękę.

– Już jej się oświadczyłeś? – Lucas nie posiadał się ze zdumienia.

– Tak.

– Trzeba było tak od razu. Skąd miałem wiedzieć, że powinienem ci pogratulować?

– Na razie nie ma czego. Nie dostałem jeszcze odpowiedzi.

– Słucham? – Tym razem w głosie Benedicta pojawiło się niedowierzanie. – Sądziłem, że będzie zachwycona i przyjmie cię bez wahania. W jej sytuacji...

– Cóż, ludzie sądzą na jej temat wiele różnych rzeczy – odparł z namysłem Stirling. – Ale większość z nich to zwykłe wymysły.

Przyjaciel przyjrzał mu się z zaciekawieniem.

– Widzę, że wpadła ci w oko...

– Nie proponowałbym małżeństwa kobiecie, która mnie nie pociąga.

– Chodziło mi o to, że naprawdę ją lubisz. I nie tylko dla jej nieprzeciętnej urody i pięknych fiołkowych oczu.

Nawet jeśli rzeczywiście tak było, Rupert nie zamierzał o tym z nikim dyskutować. Nie rozmawiał o tym nawet z samym sobą. Wolał na razie nie analizować natury swoich uczuć do Pandory.

– Z wiadomych powodów potrzebuję żony. Księżna Wyndwood spełnia moje oczekiwania, więc postanowiłem ożenić się właśnie z nią.

– Spełnia twoje oczekiwania, powiadasz?

– Owszem. Jest piękna, mądra i godna pożądania.

– Hm... piękna, mądra i godna pożądania – powtórzył z wolna Benedict. – A potomstwo? Potrzebujesz nie tylko żony, lecz także dziedzica. Twoja wybranka była żoną Maybury'ego przez kilka lat, a nie doczekali się dzieci.

O tym Rupert w ogóle nie pomyślał. Teraz też nie miał ochoty roztrząsać tej kwestii. Nie wiedzieć czemu nie chciał sobie wyobrazić Pandory w intymnej sytuacji z innym mężczyzną. Co

było dość dziwne, zwłaszcza że sam miał w przeszłości tyle kochanek, że nie był nawet w stanie spamiętać ich imion.

– Pomówię z nią na ten temat po ślubie, kiedy nadejdzie odpowiednia pora.

– Po ślubie? A nie przed?

– Matka powiedziała mi kiedyś, że dzieci to błogosławieństwo, które nie każdemu jest pisane.

– A jeśli się okaże, że żona nie będzie mogła ci ich dać?

– Cóż, kuzyn Godfrey będzie jej bardzo wdzięczny, bo to jemu przypadnie wówczas cały mój majątek i wszystkie tytuły. Powiedz mi lepiej, co wiesz o Mayburym.

Lucas wzruszył ramionami.

– Niewiele. Był od nas jakieś dwa, może trzy lata starszy. Nie pamiętam go zbyt dobrze, ale pamiętam, że był raczej konserwatywny.

Mało przydatne informacje, stwierdził Stratton.

– Nieistotne. Jestem pewien, że gdy poznamy się lepiej, uda mi się nakłonić Pandorę, żeby mi o nim opowiedziała.

Benedict uniósł brwi.

– A zatem jesteś przekonany, że przyjmie twoje oświadczenia?

– Mam nadzieję. W każdym razie ja nie zamierzam przyjąć odmowy. Dość już o mnie. Porozmawiajmy o tobie.

– Cóż, niewiele się u mnie zmieniło od naszego ostatniego spotkania...

W drodze powrotnej lord Stirling kazał stangretowi obrać trasę wiodącą obok domu Pandory. Sam nie wiedział, czemu to zrobił. Prawdopodobnie tknęło go złe przeczucie.

Choć było grubo po pierwszej w nocy, budynek znów był rozświetlony jak choinka. Skandaliczne marnotrawstwo...

– Co, do diaska!?

W pewnej chwili otworzyły się drzwi, a na progu ukazał się Bentley i jakiś odziany na czarno mężczyzna.

– Zatrzymaj powóz! – krzyknął Rupert i nie czekając, aż służący wykona polecenie, wyskoczył w biegu na bruk.

W mgnieniu oka znalazł się po drugiej stronie ulicy.

– Ej, ty tam! – wrzasnął w kierunku nieznajomego w czerni.

– Tak, do ciebie mówię, człowieku. Co tu robisz o tej porze?

– A kto pyta, jeśli łaska?

– Książę Stratton, przyjaciel damy, której rezydencję właśnie pan opuścił. – Książę był bliski wybuchu i nie zamierzał odpuszczać. Musiał się dowiedzieć, co to za człowiek i dlaczego odwiedza lady Maybury o tak nieprzyzwoitej porze. Miał nadzieję, że to nie to, co myśli.

– Ach tak? – Rozmówca przyjrzał mu się uważnie, po czym zerknął na stojącego nieopodal Bentleya. – W takim razie spieszę z wyjaśnieniami. Jestem posterunkowy Smythe, a to mój zastępca – dodał, kiedy za plecami kamerdynera pojawił się młody człowiek w mundurze. – Wezwano nas do włamania. Ktoś wkradł się do środka i podłożył ogień w sypialni jej lordowskiej mości.

– Boże przenajświętszy! – Rupert poczuł, że cała krew odpływa mu z twarzy. – Czy Pandorze nic się nie stało?

– Księżna jest naturalnie wstrząśnięta i nieco oszołomiona. Nawdychała się dymu, ale poza tym nie odniosła większych obrażeń...

Stratton nie wysłuchał do końca konstabla. Obrócił się na pięcie i wbiegł do holu, niemal tratując przy tym biednego Bentleya.

– Naprawdę nic mi nie jest, Henley – powtarzała księżna, choć jej zapewnienia, oględnie mówiąc, mijały się z prawdą. Siedziała w fotelu, w pokoju przylegającym do sypialni.

Obudziła się jakiś czas temu, by stwierdzić z przerażeniem, że zasłony wokół łóżka stoją w płomieniach. Dym i okropne gorąco nie pozwalały jej oddychać. Znalazła się w pułapce. Ogień rozprzestrzenił się błyskawicznie, a ona w żaden sposób nie mogła uciec.

Zaczęła głośno wołać o pomoc i prawdopodobnie tylko dzięki temu uratowała życie. Służba usłyszała krzyki i przybiegła do pokoju.

Kucharka i pokojówki zajęły się gaszeniem pożaru, a Bentley

wyniósł ją do sąsiedniego pomieszczenia.

Choć od tego czasu upłynęła co najmniej godzina, lady Maybury wciąż nie mogła się zmusić, by spojrzeć na zwęglone szczątki czegoś, co jeszcze do niedawna było jej łóżkiem.

Kiedy kamerdyner odkrył stłuczoną szybę w dawnym gabinecie Barnaby'ego, uparł się, że należy wezwać konstabla. Ku zdumieniu i zgrozie księżnej posterunkowy skłaniał się ku przypuszczeniu, że ogień podłożono celowo. Według niego zdecydowanie nie był to nieszczęśliwy wypadek z pozostawioną bez opieki świecą.

Pandora uznała, że to nonsens. Nie mieściło jej się w głowie, że ktoś mógłby z rozmysłem targnąć się na jej życie.

– Cóż to znowu za harmider? – zmarszczyła czoło i spojrzała na służącą.

Z korytarza dobiegały odgłosy głośnej rozmowy.

Henley zerknęła bojaźliwie na drzwi.

– Myśli pani, że wrócił?

– Kto?

– No... ten złoczyńca. Zbir, który próbował spalić panią na śmierć razem z łóżkiem?

Księżna wzdrygnęła się bezwiednie.

– Co też ty pleciesz, Henley?!

– Odsuńże się człowieku, bo nie ręczę za siebie. Jeśli nie usuniesz mi się z drogi, będę zmuszony użyć siły!

– Jaśnie pani jest wstrząśnięta, nie należy jej teraz przeszkadzać...

– Ty też zaraz będziesz wstrząśnięty! Przepuść mnie, bo będziesz zbierał zęby z podłogi! No już! Liczę do trzech!

– Bentley, możesz wpuścić jego lordowską mość – zawołała księżna, bez trudu rozpoznawszy głos sprawcy zamieszania.

Lord Stirling posłał kamerdynerowi mordercze spojrzenie, po czym wparował do pokoju. Pandora siedziała na jednym z kilku foteli, a wokół niej kręciła się pokojówka ze skłonnością do hysterii. Złote loki księżnej splotywały się na ramiona w kompletnym nieładzie, a oczy wydawały się ciemniejsze i jeszcze większe niż

zwykle. Liliowy negliż z jedwabiu i koronek i satynowe bambosze nosiły wyraźne ślady ciemnych smug.

W całym pomieszczeniu unosiła się przykra woń spalenizny. Sypialnia zapewne znajdowała się obok. Zamierzał ją sobie dokładnie obejrzeć, ale w odpowiedniejszej chwili. Teraz jego myśli zaprzętała wyłącznie lady Maybury.

– Zechcesz zostawić nas samych, Henley? – zwrócił się uprzejmie do służącej, która, o dziwo, posłuchała go i natychmiast wyszła. – Jesteś ranna? – zapytał, ukucnąwszy obok Pandory.

– Nie powinieneś był wrzeszczeć na Bentleya – powiedziała tonem delikatnej reprimendy. – Gdyby nie on... – głos uwiązał jej w gardle. – To on wyniósł mnie z płomieni.

Wziął ją za rękę i skrzywił się, spostrzegłszy kilka oparzeń.

– W takim razie przepraszę go przy najbliższej sposobności. Ale w tej chwili bardziej martwi mnie twój stan.

– Nic mi nie jest – odparła zachrypniętym głosem.

Przyjrzał jej się uważnie. Była blada i przygaszona. W jej oczach czał się lęk.

Rupert zacisnął zęby i wstał. Gotów był zabić gołymi rękoma tego, kto to zrobił.

– Nie możesz tu zostać – oznajmił ponuro i wziął ją na rękę.

– Rupert! – zaprotestowała słabo, obejmując go za szyję. – Dokąd mnie niesiesz? – dopytywała się, gdy wyszedł na korytarz i natknął się na trzymającego wartę kamerdynera.

– Przyjmij moje przeprosiny, Bentley – rzekł z powagą księżę. – Zawsze będę ci wdzięczny za to, że uratowałeś życie jej lordowskiej mości i powiadomiłeś o incydencie stosowne władze. Wykazałeś ogromną odwagę i zdrowy rozsądek.

– Jaśnie pani jest mi równie droga jak moje własne wnuczki – odparł sztywno służący. – Wszyscy poszlibyśmy za nią... w ogień. Przyjęła nas do siebie na służbę, wiedząc, że nikt inny nie zechciałby nas zatrudnić.

Lord Stirling kiwnął głową.

– Jej lordowska mość wróci za kilka dni, żeby spakować rzeczy i zamknąć dom – oznajmił głosem nieznoszącym

sprzeciwu. – O pracę nie musicie się martwić. Wszyscy znajdziecie zatrudnienie u mnie.

– Ale, Rupercie...

– Tak, Pandoro? – Odwrócił się i zaczął schodzić powoli na dół.

Księżna zajrzała w jego ponurą twarz.

– Skoro mam wrócić za kilka dni, to znaczy, że dokądś mnie zabierasz.

– W rzeczy samej.

– Nie uważasz, że powinnam wiedzieć dokąd?

– Jak to dokąd? Do domu, naturalnie.

Zamrugła zbита z tropu.

– Ale... przecież ja jestem w domu.

– Miałem na myśli swój dom. Zabieram cię do siebie.

Spojrzała na niego jak na osobę niespełna rozumu. Nie chciał chyba wynieść jej na ulicę w negliżu? To czyste szaleństwo.

## **ROZDZIAŁ DZIESIĄTY**

– Jestem ci wdzięczna za troskę, Rupercie...  
– Doprawdy? Nie wydaje mi się.  
– Ależ oczywiście, że tak. Tyle że nie pozwoliłeś mi się nawet ubrać. Wyniosłeś mnie z domu tak, jak stałam, zupełnie bez niczego. Henley nie spakowała mi żadnych rzeczy. W co się jutro ubiorę?

Księżę powitał swego kamerdynera i wniósł Pandorę do westybulu.

– O tej porze ludzie się rozbierają i kładą do łóżka – zauważył rzeczowo. – Poza tym nie miałem ochoty znosić twojej durnowatej pokojówki.

– Dba o mnie i ma jak najlepsze intencje.  
– Attyla też, jak sądzę, miał dobre intencje – skwitował z drwiną.

– Jak możesz? Jesteś niesprawiedliwy...  
– Niesprawiedliwy? U Strattona to akurat nic nowego – usłyszeli raptem wyniosły damski głos. – Jak śmiesz sprowadzać do mojego domu jedną ze swoich kokot?!

– Zapomina się pani – rzekł wzgardliwe Rupert. – To mój dom i mogę w nim robić, co mi się żywnie podoba. Radzę dobrze to sobie zapamiętać. I jeszcze jedno, nie życzę sobie, by używała pani obraźliwych określeń wobec mojego gościa.

– Będę ją nazywała, jak zechcę, ty... Zaraz, to chyba nie ta Maybury, o której huczy całe miasto? – Patricia nie posiadała się ze zdumienia.

Pandora zamarła w ramionach księcia. Dziękowała Bogu, że okrył ją swoim płaszczem. Wyczuwała w jego ciele ogromne napięcie, a kiedy zajrzała mu w twarz, zobaczyła na niej z trudem powściąganą furję. Jeśli do tej pory miała jakieś wątpliwości, teraz



przekonała się na własne oczy, jak wielką żywił niechęć do uprzykrzonej macochy.

Sama zupełnie zapomniała o jej istnieniu.

– Nie myli się pani. To istotnie lady Pandora Maybury, księżna Wyndwood, dama, która, mam nadzieję, niebawem zgodzi się zostać księżną Stratton.

– To ja jestem księżną Stratton, jeśli ci umknęło!

– Na szczęście już niedługo – stwierdził dobitnie lord Stirling. W jego głosie słychać było niekłamaną satysfakcję.

Patricia wydała z siebie przeraźliwy pisk oburzenia. Widać targana bezsilną złością nie zdołała wymyślić niczego lepszego.

– Przestań wrzeszczeć, jakby obdzierali cię ze skóry, kobieto! Do reszty postradałaś zmysły? Najlepiej w ogóle zejdź mi z oczu. Nie mam ochoty wysłuchiwać twoich hysterii.

– Jak śmiesz mówić do mnie w ten sposób?

– Jestem u siebie, mówię i będę mówił, co zechcę. Nie podoba się? Fora ze dwora! Droga wolna. Nikt tu nie będzie po tobie płakał.

– Nie waż się spać z tą kobietą pod moim dachem!

– Zapewniam, że jeśli zaproszę Pandorę do łóżka, to z pewnością nie po to, żeby spać! A skoro tak bardzo przeszkadza ci obecność lady Maybury, nic nie stoi na przeszkodzie, byś raz na zawsze opuściła ten dom. Ręczę, że oboje będziemy wielce zobowiązani.

– Robisz to wyłącznie po to, żeby się na mnie odegrać! Nie pozwolę się tak...

Stratton roześmiał się szyderczo.

– Trochę pokory, moja droga. Musiałbym żywić do ciebie jakieś uczucia, żeby chcieć się odegrać, a tak się składa, że zupełnie o ciebie nie dbam, w każdym razie nie bardziej niż o zeszłoroczny śnieg. Radziłbym przyjąć to wreszcie do wiadomości i przestać mi się narzucać. Wybacz, ale ani ja, ani księżna Wyndwood nie mamy zamiaru znosić twego towarzystwa ani chwili dłużej.

– Doprawdy? Twoja szara myszka ma własne zdanie na

jakikolwiek temat? Trudno orzec. Do tej pory nie odezwała się ani słowem.

Lady Maybury prychnęła ze złością. Nie podobał jej się lekceważący ton starszej od niej kobiety ani tym bardziej określenie „szara myszka”.

– Nie odzywałam się, bo nie chciałam zniżać się do pani poziomu – oznajmiła dobitnie. – Pani obecność i wybuchy złości nie robią na mnie najmniejszego wrażenia. Jest późno, a ja jestem zmęczona i marzę wyłącznie o tym, żeby się wreszcie położyć.

– Skoro o tym mowa – dodał książę – zegnamy panią. – Z tymi słowy wszedł do sypialni i zatrzasnął za sobą drzwi.

Wnętrze było urządzone surowo, po męsku. Pośrodku umieszczono mahoniowe łóże z baldachimem i złotymi zasłonami. Po przeciwnej stronie stała ogromna szafa w tym samym odcieniu drewna oraz komoda z sześcioma szufladami. Ściany zdobiło kilka pięknych obrazów przedstawiających konie. Kotary w oknach pasowały idealnie do kotar przy łóżku, a na podłodze leżał duży wzorzysty dywan. Czyżby pokój należał do Ruperta? – pomyślała z rumieńcem Pandora.

– Mówiłam wprawdzie, że chcę się położyć, ale niekoniecznie w twoim łóżku.

– Podobno jesteś zmęczona, więc nie powinno ci robić różnicy, gdzie będziesz spać. – Gdy ułożył ją ostrożnie na pościeli, natychmiast usiadła i okryła się szczelniej płaszczem.

– Miałam na myśli własne łóżko, a to z pewnością nie jest moje!

– Przypominam, że twoje łóżko, a właściwie cała twoja sypialnia, nie nadaje się do użytku. – Zdjął marynarkę i powiesił ją na krześle.

– Nadal twierdzę, że byłoby o wiele lepiej, gdybyś zawiózł mnie do Genevieve albo Sophii.

– Naprawdę chciałabyś narazić je na niebezpieczeństwo?

Pobladła i patrzyła na niego, jakby widziała go po raz pierwszy w życiu.

– Ty też uważasz, że ktoś celowo podłożył ogień?

– Uważam, że Bentley postąpił, jak należy, wzywając konstabla. Przypuszczam, ba, jestem pewien, że byłaś temu przeciwna. To ty zabraniałaś mu zgłaszać wcześniejsze włamania. Mam rację?

Odwróciła wzrok.

– Uznałam, że nie ma sensu niepokoić władz tak... trywialnymi sprawami...

– Nie nazwałbym pożaru błahostką! – podniósł głos zirytowany jej lekkomyślnością. – Właśnie dlatego zamierzam chronić cię osobiście.

– I w związku z tym uznałeś, że muszę spędzić noc w twoim domu?

– W rzeczy samej.

Zwilżyła wargi.

– Skoro nalegasz...

– Owszem, nalegam.

– Czy w takim razie nie mógłbyś znaleźć dla mnie jakiegoś innego pokoju?

– Wolałbym, żebyś została tutaj.

– Ale...

– Jak niby miałbym mieć cię na oku, gdybyśmy przebywali w dwóch różnych końcach domu?

Zmarszczyła czoło.

– Nie wypada, abym spała w twojej sypialni. To niestosowne.

– Przecież nikt się o tym nie dowie, więc w czym problem?

– Księżna wdowa się dowie.

Skrzywił się jak zawsze, gdy była mowa o jego macosze.

– Ręczę, że nie piśnie na ten temat ani słowa. Miałaby się komuś chwalić, że spędziłem noc z inną kobietą? Szczerze wątpię. Prześlę cię tutaj, w gotowalni. – Otworzył wewnętrzne drzwi do niewielkiej garderoby. – Może chciałabyś zmyć z siebie tę sadzę, zanim się położysz?

– Ale... jest stanowczo za późno, żeby prosić o gorącą wodę. Cała służba dawno śpi. – Księżna wciąż była nieco oszołomiona. Czowała się nieswojo na myśl o tym, że będzie spać w łóżku Ruperta.

Poza tym dotarło do niej z całą mocą, że posterunkowy Smythe prawdopodobnie ma rację i że ktoś, jak to obrazowo ujęła Henley: „próbował spalić ją na śmierć razem z łóżkiem”. Nie była powszechnie lubiana ani nawet szanowana, doskonale o tym wiedziała, ale nigdy nie przypuszczała, że ktoś może nienawidzić jej na tyle, żeby chcieć ją zamordować. Gdy uzmysłowiła sobie, że niewiele brakowało, a straciłaby życie, zaczęła dygotać na całym ciele.

Stratton był pewien, że prędzej czy później to nastąpi. Prawdę mówiąc, czekał, aż Pandora zda sobie sprawę z powagi sytuacji i się załamie. Po drodze z rozmysłem wdał się z nią w sprzeczkę, żeby opóźnić ten moment. Uznał, że w Stratton House będzie mu łatwiej ją pocieszyć i dodać otuchy. Szkopuł w tym, że kiedy spoglądał na jej jasne loki spływające po zgrabnych, szczupłych plecach, chodziły mu po głowie nieprzyzwoite myśli. Wy tłumaczył sobie jednak, że nie pora na amory. W końcu omal dziś nie zginęła.

– Pandoro? Pandoro, spójrz na mnie... – Przykucnął obok i zmusił ją, żeby podniosła wzrok. Choć wpatrywała się w niego szeroko otwartymi oczami, wydawało mu się, że w ogóle go nie widzi. A wyglądała jak zwykle pięknie. Uścisnął jej drżącą dłoń. – Nie bój się. Przy mnie nic ci nie grozi.

Zwilżyła wargi.

– Jesteś pewien? – spytała szeptem.

– Tak, jestem pewien – odparł bez wahania.

– Ale... skąd masz tę pewność? Nie możesz przecież wiedzieć...

Miała rację. Niczego nie był pewien oprócz tego, że zrobi wszystko, co w jego mocy, aby ją chronić, teraz i w przyszłości.

– Wątpisz w to, że jestem w stanie cię obronić? – Pytał na poły żartobliwie, ale gotów był skoczyć do gardła każdemu, kto ośmieli się podnieść na nią rękę.

Uśmiechnęła się blado.

– Nie, oczywiście, że nie. Mówię tylko, że pewnie upłynie sporo czasu, zanim znów poczuję się bezpieczna. Obawiam się, że

ani ty, ani nikt inny nie może mi w tym pomóc.

Przyjrzał jej się z namysłem.

– Masz jakąś rodzinę?

– Nie. Jestem na świecie zupełnie sama. Nie mam rodzeństwa. Moi rodzice także byli jedynakami. Dwa lata temu zmarli na gripę.

Oprócz wujostwa i ich dzieci Rupert także nie miał żadnych bliskich krewnych.

– Cóż, w takim razie oboje jesteście na świecie sami. Tym bardziej powinniśmy się pobrać i założyć własną rodzinę. Nie uważasz?

– Nadal chcesz się ze mną ożenić? – zapytała zdumiona.

– Nadal? Nie bardzo rozumiem? – On także nie krył zdziwienia.

– Jeśli posterunkowy Smythe ma rację, a ty się ze mną ożenisz, któregoś dnia możesz spłonąć we własnym łóżku. – Wzdrygnęła się na wspomnienie płomieni i obezwładniającego gorąca.

– W naszym wspólnym łóżku – poprawił z figlarnym uśmiechem.

Zamrugnęła gwałtownie i zarumieniła się pod wpływem jego pożądliwego spojrzenia. Pociemniałe szare oczy Ruperta mówiły wyraźnie, ostrzegały ją, że jeśli przyjmie oświadczyzny, zaczną dzielić łożo. Prawdopodobnie jeszcze przed ślubem.

Spuściła wzrok i zmieniła temat.

– Czy ten pokój to jeden z apartamentów książęcych? – Wciąż nie była pewna, czy to jego sypialnia, choć przypuszczała, że tak. W powietrzu unosił się jego zapach.

Zacisnął wargi.

– Nie. Apartamenty książęce znajdują się w innej części rezydencji. W pobliżu sypialni, którą zajmuje księżna wdowa. To pokój, który zajmowałem, gdy byłem w mieście do czasu, aż ojciec ożenił się po raz drugi. – Westchnął i popatrzył na nią z błyskiem w oku. – Wiem już, jaka będzie pierwsza rzecz, o którą cię poproszę, kiedy zostaniesz moją żoną. Chciałbym, żebyś

urządziła apartamenty książęce całkiem na nowo, wymieniła meble i wszystkie dekoracje. Nawet jeśli nie będziemy ich nigdy używać, chcę żeby z tego domu zniknęły wszelkie ślady obecności tej kobiety.

– Naprawdę jej nie lubisz...

– Owszem, to jedna z nielicznych osób, którymi pogardzam.

Czyżbyś miała co do tego wątpliwości?

Cóż, prawdę mówiąc, zastanawiała się, czy jego niechęć jest autentyczna, czy może raczej chodzi o urażoną męską dumę. W końcu Patricia wyszła za jego ojca wkrótce po ich rozstaniu. Wystarczyło jednak posłuchać ostrej wymiany zdań pomiędzy tymi dwojgiem, by zyskać pewność, że chodzi o najszczerzy antagonizm, a nie o błahy ambicjonalny zatarg.

Wzruszyła ramionami.

– Życie nauczyło mnie, że mężczyźni nie zawsze mówią całą prawdę, za to zawsze mówią to, co jest dla nich wygodne w danej sytuacji.

– Hm... – przyjrzał jej się z namysłem. – Wolno spytać, kto cię nauczył, że nie należy nikomu ufać?

– Pewnie jesteś ciekaw, czy chodzi o mojego męża, czy o któregoś z kochanków? – odpaliła ostro.

Rupert usiadł obok niej na łóżku i ująwszy jej twarz w dłonie, zmusił ją, żeby na niego spojrzała.

– Najwyższa pora na kolejną lekcję. Powinnaś wiedzieć, że zgorzknienie to wyjątkowo wyniszczające uczucie. – Przekonał się o tym na własnej skórze, gdy przez kilka lat musiał patrzeć na to, jak młoda żona robi z jego ojca durnia. Pandora miała dobre serce, nie chciał, żeby spotkało ją w życiu podobne rozczarowanie. Przeciwnie miał nadzieję, że niedługo się pobiorą, razem zaczną wszystko na nowo i zapomną o bolesnej przeszłości.

Zmarszczyła czoło i spojrzała na niego z uwagą.

– Tak naprawdę żaden z ciebie diabeł, prawda?

Roześmiał się, usłyszawszy przydomek z niechlubnych szczenięcych lat. Niektórzy znajomi przywiązali się do niego tak dalece, że nadal czasem go używali.

– Tylko nie próbuj przekonywać do tego innych, bo raczej nikt ci nie uwierzy.

Może i nikt nie uwierzy, pomyślała lady Maybury, ale sama wiedziała swoje. Wyniosły księżę Stratton naturalnie na zawsze pozostanie księciem Stratton – zuchwalcem i despotą, co nie zmienia faktu, że ma także inne, o wiele łagodniejsze oblicze. Możliwe, że tylko ona i nieliczni przyjaciele znają go od tej lepszej strony. Dla niej Rupert na zawsze pozostanie rycerzem w lśniącej zbroi; wybawcą, który wyrwał ją ze szponów okrutnego smoka, a potem odwiózł bezpiecznie do domu.

Inna sprawa, że nazajutrz wymógł na niej zgodę na wspólne wyjście do opery, potem zaś skradł jej kilka pocałunków, a następnie śledził aż do rezydencji Genevieve. Na koniec po zaledwie dwóch dniach znajomości postanowił się oświadczyć. Najlepszy dowód na to, że jest najbardziej nietuzinkowym dżentelmenem, jakiego kiedykolwiek spotkała.

Od tego czasu upłynęło zaledwie kilkanaście godzin, a wydawało jej się, że minęła cała wieczność. I tak wiele się wydarzyło... Przede wszystkim pożar w środku nocy. Tak bardzo się bała, gdy dookoła niej szalały płomienie...

– Czy lord Sugdon wyjechał już z miasta? – zapytała po chwili.

– Zdaje się, że zamierza wyjechać pojutrze.

– Jak sądzisz, czy to mógł być on? Może po tym, co się wydarzyło na balu u Sophii, chowa do mnie tak wielką urazę, że...  
Ścisnął ją mocniej za rękę.

– Nie, nie wydaje mi się. Nie myśl o tym teraz. – Był niemal pewien, że to nie Richard. Pierwsze trzy włamania miały miejsce na długo przed incydem w domu księżnej Clayborne. Poza tym Sugdon nie miał żadnych powiązań z Barnabym Mayburym.

– Mówiłeś poważnie, kiedy obiecałeś Bentleyowi, że zatrudnisz moją służbę, jeśli zgodę się zostać twoją żoną?

Zrobił to w geście wdzięczności, ale rzecz jasna nie zamierzał się z tego wycofać.

– Cóż, nie ukrywam, że mam pewien problem z Henley. Ta

kobieta wyjątkowo działa mi na nerwy.

Posłała mu czarujący uśmiech.

– Ale ma dobre chęci.

– Tak, tak, już to słyszałem. Gdyby jeszcze potrafiła nieco powściągnąć emocje i zechciała odrobinę się uciszyć...

– Musisz wiedzieć, że jest dla mnie kimś więcej niż tylko pokojówką. Traktuję ją jak... powierniczkę i damę do towarzystwa.

Odgarnął jej włosy z czoła.

– Kiedy się pobierzemy, ja będę twoim przyjacielem i towarzyszem. Bardzo chętnie podejmę się także roli pokojówki...

– Nie zawsze będziesz miał na to czas – odparła z rumieńcem.

– Dla ciebie zawsze znajdę czas. Możesz być tego pewna.

– Proszę, okaż więcej wyrozumiałości. Nie mogę jej zwolnić ze służby. Oprócz mnie nie ma nikogo na świecie. Nikogo, kto by o nią dbał...

Popatrzył na nią przekornie.

– Jeśli od tego zależy twoja odpowiedź, cóż nie mam wyboru. Ulegnę pod presją i postaram się przywyknąć do tej irytującej... kobiety.

Czyżbym naprawdę rozważała ponowne zamążpójście? – pomyślała niepewnie księżna. Rupert był oszałamiająco przystojny i bardzo ją pociągał, poza tym czuła się przy nim bezpieczna. Ale czy to wystarczająco dobry powód, żeby wyjść za mąż?

Cóż, powodów znalazłoby się wiele. Choć nie znała go długo, wiedziała, że jest człowiekiem honoru i ma w sobie wiele dobroci, którą skrzętnie ukrywa przed światem pod maską cynizmu.

Ponadto zupełnie nie dbał o to, co mówią o niej ludzie, a przecież uchodziła za intrygantkę i kobietę, która nie potrafiła dochować wierności mężowi. Twierdził, że woli dowiedzieć się o narzeczonej wszystkiego, także tego najgorszego, jeszcze przed ślubem. Cały on...

Intuicja podpowiadała jej, że jeśli kiedykolwiek miałyby



wyjsć znowu za mąż, to tylko za niego. Tak, niepoprawny książę Stratton jest dla niej prawdopodobnie jedyną szansą na szczęście. Szkopuł w tym, że po koszmarze pierwszego małżeństwa, lady Maybury nie była pewna, czy chce jeszcze raz związać się z kimś na całe życie. Nie miała wielkiego doświadczenia w sprawach damsko-męskich, ale nie była pierwszą naiwną. Zdawała sobie sprawę z tego, że Rupert może się nią znudzić i zacząć szukać nowych wrażeń w ramionach innych kobiet. Nie zniosłaby tego.

– Nie mówmy o tym więcej – odezwał się lord Stirling. Obserwował uważnie malujące się na jej twarzy emocje i nie miał serca jej dłużej męczyć. – Zbyt wiele dziś przeszłaś. Nie pora na podejmowanie ważkich decyzji. Zamiast gadać po próżnicy pójdę po ciepłą wodę do kąpieli.

– Ale...

– Skoro nie pozwoliłaś mi obudzić służby, zrobię to sam.

Spojrzała na niego szeroko otwartymi oczami.

– Nie mogę cię o to prosić.

– Wcale nie prosisz – odparł z rozbawieniem. – Sam zgłosiłem się na ochotnika.

– A schodziłeś kiedykolwiek do kuchni? – spytała z powątpiewaniem.

– Nie, nie przypominam sobie – przyznał otwarcie. – Cóż, zawsze jest ten pierwszy raz. Tak czy owak, radzę ci się nie przyzwyczajać, bo raczej nieprędko wybiorę się tam ponownie. – Mruknął coś pod nosem i uśmiechnął się.

Miał zamiar pomóc jej przy wieczornej toalecie i wprost nie mógł się tego doczekać.

## **ROZDZIAŁ JEDENASTY**

– Może pójde z tobą? – zaproponowała Pandora, choć wcale nie miała ochoty wychodzić z pokoju. Mogliby natknąć się znowu na księżną wdowę, a tego wolałyby uniknąć. W obecnym stanie ducha nie chciała narażać się na wysłuchiwanie kolejnych obelg.

– Nie trzeba. Poradzę sobie sam, mam nadzieję. – Podszedł do drzwi i położył dłoń na klamce. – W szafie znajdziesz czyste koszule – rzucił na odchodne. – Wybierz sobie jedną z nich, żebyś miała co na siebie włożyć, kiedy już się umyjesz.

Poczuła, że pieką ją policzki. Założyła jego koszulę i położyła się w jego łóżku... Była pewna, że nie zaśnie, wiedząc, że Rupert śpi tuż obok, za drzwiami garderoby...

Księżę stanął w progu jak wryty. Omiótł wzrokiem pokój, na próżno szukając Pandory. Czyżby była aż tak nierozsądna? Nie, chyba nie wyszła na ulicę w negliżu? W dodatku na poły spalonym? A może wystraszyła się go jeszcze bardziej niż nieznanego wroga, który czyhał na jej życie?

– Rupert?

Zacisnął dłonie na misce z wodą i odetchnął z ulgą, gdy nagle wyłoniła się z szafy, ściskając w ręku jedną z jego koszul.

Odstawił przyniesione rzeczy na bok i chwycił ją za ramiona.

– Myślałem, że uciekłaś... – urwał gwałtownie, spostrzegłszy, że skrzywiła się z bólu.

– Pandoro? O co chodzi? Co ci jest?

– Jestem trochę obolała... po pożarze...

Z marszem na czole zabrał jej koszulę, po czym zaczął delikatnie zsuwać z niej skąpe okrycie.

– Co robisz? – zaprotestowała słabo.

– Chcę obejrzeć oparzenia. O mój Boże! – W jednej chwili spochmurniał. Kiedy została w samej koszuli nocnej, a raczej jej

strzępach, okazało się, że odniosła znacznie większe obrażenia, niż przypuszczała. Zaczerwienienia zaczynały się na ramionach i sięgały w dół poprzez lewe biodro aż do łydki.

Panował nad sobą z największym trudem.

– Kiedy znajdę tego, kto ci to zrobił, ukatrupię go gołymi rękami! – zawołał zapalczywie.

Roześmiała się nerwowo.

– Bez przesady. Nie boli aż tak bardzo.

– Nie boli? – Jego szare oczy pociemniały od gniewu. – Trzeba posłać po lekarza...

– Nie – zaoponowała, chociaż piekł ją każdy skrawek odsłoniętej skóry. – Nic mi nie będzie. Wystarczy, że się umyję. Może znalazłaby się jakaś maść?

Sięgnął do kieszeni spodni i wyjął z niej niewielki słoiczek z jakąś ciemną miksturą. Na wieczku widniał napis: „Na oparzenia”.

– Nasza kucharka, pani Hammond, trzyma to w kredensie obok przypraw. Przyniosłem na wszelki wypadek. – Przyjrzał się jeszcze raz poparzonej skórze i mruknął: – Przypomnij mi, żebym przy najbliższej sposobności wyściskał Bentleya. Zwykle podziękowanie to zdecydowanie za mało...

– Pomyśli, że postradałeś zmysły. – Uśmiechnęła się blado.

Potrząsnął głową.

– Pewnie tak by się to skończyło, gdyby nie zdołał wynieść cię z płomieni.

– Ale wyniósł. Uratował mi życie. – Ścisnęła go za rękę. – Czy mógłbyś zostawić mnie teraz samą? Chciałabym się rozebrać i umyć, zanim woda całkiem wystygnie.

– Nie.

– Nie?

Zajrzał jej głęboko w oczy.

– Mam zastępować Henley w roli pokojówki. Zapomniałaś?

– Tak... to znaczy... nie, nie zapomniałam... ale chyba nie mówisz poważnie?

– Ależ owszem, mówię jak najbardziej poważnie. –

Pociągnął ją za sobą w stronę łóżka. – Przyjrzę się dokładnie

twoim ranom i jeśli uznam, że to konieczne, wezwę medyka.

Miała wrażenie, że serce za moment wyskoczy jej z piersi. Nie może mu na to pozwolić. Nie wolno im... Wciągnęła głośno powietrze, gdy bez ceregieli ściągnął z niej koszulę i pozostawił ją kompletnie nagą.

Ze wstydu i zakłopotania miała ochotę zapaść się pod ziemię. Nigdy wcześniej żaden mężczyzna nie oglądał jej w stroju Ewy.

Zwilżyła wargi i odezwała się niepewnie:

– Nie wydaje mi się, żeby to był dobry pomysł. – Pod wpływem jego urzeczonego spojrzenia z jej ciałem działały się rzeczy, których nie potrafiła opisać. Obawiała się, że nie zdoła nad sobą zapanować. – Postępujemy bardzo nierozsądnie...

Nierozsądnie? – zakpił w duchu ksiączę. Rozsądek opuścił go już jakiś czas temu, a ściślej, w chwili gdy ujrzał ją w pełnej krasie. Była wprost idealna. Miała dorodne i kształtne piersi, które w sam raz pasowały do jego dłoni. Wiedział to, choć jeszcze ich nie dotknął. Szczupła talia, zmysłowo zaokrąglone biodra i smukłe zgrabne nogi zrobiły na nim równie ogromne wrażenie.

Pandora... Była zachwycająca, doskonała w każdym calu, tyle że w tej chwili szpeciły ją liczne bolesne zaczerwienienia.

– Obejrzę cię teraz od tyłu – uprzedził i delikatnie ją obrócił. Nie spodobało mu się to, co zobaczył. Na plecach i na jędrnej pupie także znalazł ślady oparzeń.

Westchnął ciężko i wymamrotał pod nosem jakieś przekleństwo.

– Jestem pewna, że to nic takiego. Tylko groźnie wygląda.

– Nie ruszaj się. – Zmoczył w wodzie myjkę, po czym delikatnie zmył z niej sadzę, a następnie osuszył ręcznikiem.

– Posmaruję cię maścią. Może być trochę zimna.

Syknęła z bólu, kiedy aplikował miksturę najpierw na ramiona, a potem coraz niżej i niżej. Po kilku minutach w miejsce bólu pojawiły się przyjemność i podniecenie. Zadrżała, gdy jego palce dotarły do pośladka.

– Rupercie? – mruknęła niewyraźnie i odwróciła się, żeby na niego spojrzeć. Zobaczyła tylko jasną czuprynę, która pochylała

się nad jej... siedzeniem.

– Masz najzgrabniejszy tyłeczek, jaki kiedykolwiek widziałem – stwierdził zadowolony, uśmiechając się od ucha do ucha. Jego ciepły oddech muskał jej skórę.

Zawstydziała się i westchnęła.

– Nie mogę uwierzyć, że poparzyłam się akurat... tam. Och!  
– Wciągnęła głośno powietrze. – Co ty wyprawiasz?

– Nic takiego... podziwiam twoje wdzięki – odparł z miną niewiniątka, obejmując i głaszcząc jej pośladki. – Hm... śliczności... – Odwrócił ją, tak że stanęła do niego przodem.

Straciła równowagę i oparła ręce na jego barkach.

Siedział przed nią na łóżku, więc jej piersi znajdowały się dokładnie na wysokości jego twarzy.

– Co robisz? – spytała, widząc, że pochyla się do przodu.

Popatrzył jej w oczy.

– Sięgam do miski.

Rzeczywiście zamoczył ponownie szmatkę i zaczął obmywać jej sutki.

Pandora wstrzymała oddech i ścisnęła go mocniej za ramiona. Zamknęła powieki, żeby oprzeć się pokusie, ale trudno jej było nie patrzeć. Dotyk rozpalał zmysły.

– Nie powinienes – zaczęła, ale nie dokończyła, bo nagle poczuła jego usta. – Och!

– Całuję, żeby lepiej się goiło... – wyjaśnił z rozbrajającym uśmiechem. – Tutaj też cię boli? – zapytał, wodząc palcem po wierzchołku lewej piersi.

Księżna nie potrafiła wykrztusić z siebie słowa. Zbyt wiele czuła i zbyt wiele myśli kłębiło jej się w głowie.

– Pandoro? – Rupert popatrzył na nią wyczekująco.

Zajrzała w jego szare źrenice i zadrzała. Wydawało jej się, że stoi na skraju urwiska, ale nie czuła zagrożenia. Wiedziała, że jeśli odważy się skoczyć, nie spotka jej nic złego, wręcz przeciwnie odkryje przyjemności, których wcześniej nie zaznała. To pewnie o tym opowiadały Genevieve i Sophia. Właśnie to miały na myśli, kiedy mówiły, że warto znaleźć sobie kochankę. Rupert ma w tej

dziedzinie rozległe doświadczenia. Mogłaby się od niego wiele nauczyć...

Gdyby poprosiła, żeby zostawił ją w spokoju, natychmiast by to zrobił. Tyle że wcale tego nie chciała...

– Tak, boli... – szepnęła w końcu. – Bardzo boli...

Nie potrzebował większej zachęty. Po chwili wprawne usta i dłonie z zapamiętaniem pieściły piersi.

– O mój Boże... – wyrwało jej się.

Instynktownie przysunęła się bliżej i objęła go za szyję.

– Unieś nogi i siądź – powiedział książę.

Spojrzała na niego przymglonym wzrokiem.

– Nie bój się – szepnął i posadził ją sobie okrakiem na kolanach. Potem przyciągnął bliżej, tak że choć miał na sobie spodnie, czuła pomiędzy udami jego nabrzmiałą męskość. Pandora wplotła mu palce we włosy i odchyliła się nieznacznie do tyłu. Nie przypuszczała, że można odczuwać tak wielką rozkosz. Nie sądziła, że mężczyzna może robić takie rzeczy rękami i ustami...

Nie, to nieprawda. W czasach gdy była żoną Barnaby'ego, często marzyła o miłości i bliskości, ale ponieważ nie miała w tych sprawach żadnego doświadczenia, nie umiała sobie wyobrazić, jak jest to naprawdę. Rzeczywistość przerosła jej najśmielsze oczekiwania.

Nigdy wcześniej nie zaznała takiej przyjemności. Była coraz bardziej podniecona i wciąż chciała więcej. Wstrzymała oddech i na moment zamarła, gdy jego palce znalazły się nagle w najczulszym miejscu pomiędzy jej nogami, a potem wdarły się do wnętrza i zaczęły rytmicznie poruszać najpierw delikatnie, potem coraz szybciej i gwałtowniej. Po chwili pierwszy szok minął, zapomniała o wstydzie i oddała się nowym doznaniom. Szybko pojęła, w czym rzecz, i dostosowała ruchy bioder do jego rytmu. Niebawem znów znalazła się na krawędzi spełnienia, a jej ciałem wstrząsnął przeszywający dreszcz rozkoszy.

Opadła bezsilnie na Ruperta. Złote loki rozsypały się kaskadą po ramionach.

Książę oparł czoło o jej bark. Oddychał ciężko, z

najwyższym trudem panował nad własnymi niezaspokojonymi pragnieniami. Pandora działała na niego jak żadna inna kobieta. Podobało mu się w niej wszystko, alabastrowa skóra, niesamowicie pełna pupa i wrażliwe na dotyk piersi. Doprowadziła go do skrajnej wytrzymałości. Pomyślał mgliście, że jeśli natychmiast nie wyjdzie, prawdopodobnie eksploduje.

Czy usidliła w ten sam sposób Maybury'ego i Stanleya? Czy zginęli dlatego, że każdy z nich chciał ją mieć wyłącznie dla siebie? Czy i jego spotka podobny los?

Pandora wracała do siebie bardzo powoli. Nie miała siły się ruszyć i bolały ją wszystkie mięśnie, a przynajmniej tak jej się zdawało. Ale przecież nie może leżeć tak na nim w nieskończoność...

Zaczęła się zastanawiać, czy to, co się przed chwilą z nią działo, było naturalne. Kiedy w chwili ekstazy otworzyła na moment oczy i spojrzała na Ruperta, na jego twarzy malowało się coś, co przypominało raczej grymas bólu. Wyglądał, jakby poddawano go przemyślnym torturom. Teraz też spoglądał na nią pochmurnym wzrokiem...

## **ROZDZIAŁ DWUNASTY**

– Powoli, nie spiesz się. – Książę pierwszy przerwał ciszę. Wypuścił ją z objęć, a potem pomógł wstać.

Wpatrywał się jak urzeczony w krągłe pośladki, kiedy podnosiła z podłogi i wkładała na siebie jego koszulę. Gdy się w końcu odezwała, wydawała się nieprzystępna i dziwnie nieobecna.

– Daliśmy się ponieść chwili – oznajmiła, unikając jego wzroku. – Postąpiliśmy... bardzo nierozsądnie. Myślę, że lepiej będzie, jeśli zostawisz mnie teraz samą.

O tak, bez wątpienia będzie lepiej, zgodził się w duchu Stirling. Prawdę mówiąc, miał ochotę jak najprędzej wziąć nogi za pas. W przeciwnym razie nie zdoła oprzeć się pokusie. Wciąż boleśnie odczuwał skutki zbliżenia.

– Zdaje się, że lubisz, kiedy mężczyzna błaga o więcej, prawda?

Odwróciła się gwałtownie i spojrzała na niego z wyrzutem. W jej oczach pojawił się ból.

– Nic podobnego! Nie miałam zamiaru...

Stratton westchnął i skarcił się w duchu. Jak mógł być tak gruboskórny? Przecież to na siebie był wściekły, a nie na nią. Zamierzał nacieszyć się jej widokiem, pomagając w toalecie, nic więcej. Nie spodziewał się, że sprawy zajdą aż tak daleko. Jej piękne ciało i żywiołowa reakcja na dotyk i pieszczoty kompletnie zawróciły mu w głowie. Do tego stopnia, że był w stanie myśleć wyłącznie o jednym. Pragnął ją osiąść i sprawić, żeby zapomniała o wszystkich dawnych kochankach. Odtąd miał się dla niej liczyć tylko on, nikt inny.

Kiedy to sobie uświadomił, poczuł się jeszcze gorzej. Sam w przeszłości zmieniał kobiety jak rękawiczki. Żadna nie była w stanie mu się oprzeć, a on wykorzystywał je i porzucał bez



najmniejszych skrupułów.

– Przepraszam za tę uwagę. Była grubiańska i obraźliwa. – Uniósł jej rękę do ust. – Nie powinienem był do tego dopuścić... – urwał zde gustowany i potrząsnął głową. Potem puścił jej dłoń i wyprostował plecy. – Potrzebujesz czegoś jeszcze, zanim pójdę?

Czy potrzebowała czegoś jeszcze?

Owszem. Potrzebowała ciepłych słów i odrobiny czułości. Chciała, żeby ją przytulił. Ta niezręczność była nie do zniesienia. Nie pojmowała, czemu nagle wyrosła między nimi niewidzialna bariera.

Spojrzała jeszcze raz na Ruperta. Wyglądał odrobinę niechlujnie, miał rozczochrane włosy i pomiętą koszulę, która z jednej strony wystawała ze spodni. Zaczerwieniła się, gdy powędrowała oczami w dół i dostrzegła wyraźne oznaki tego, że wciąż jest bardzo podniecony.

Odwróciła pospiesznie wzrok.

– Nie, dziękuję. Niczego mi już dziś nie trzeba. – Próbowana się uśmiechnąć, ale jeszcze nigdy w życiu nie czuła się tak zawstydzona. Miała ochotę zniknąć z powierzchni ziemi.

Jeszcze nikt nie dotykał jej tak jak on. Nikt nie doprowadził do takiego stanu... Zapamiętała się tak dalece, że nie do końca wiedziała, co się z nią dzieje. Co gorsza, trzymał ją w ramionach zupełnie naga, a sam pozostał kompletnie ubrany. Nie ściągnął nawet butów, a jego fular wciąż był zawiązany w nieskazitelny węzeł!

Co on sobie teraz o niej myślał? Przecież zupełnie straciła nad sobą panowanie. Cóż za dyshonor... I gdzie się podziała bliskość i intymność, o których zawsze marzyła? Ale co ona właściwie wiedziała o bliskości?

Nic. Jej małżeństwo okazało się fikcją. Jedyne, co miała, to mgliste wyobrażenia o tym, co może łączyć kobietę i mężczyznę, oraz przekonanie, że w tym wszystkim chodzi o coś więcej niż namiętność i fizyczne zaspokojenie. Może ów dystans i chłód to coś zwyczajnego pomiędzy kochankami, których nie łączą więzy małżeńskie?

– Porozmawiamy rano – odezwał się lord Stirling.

– Tak... naturalnie, porozmawiamy rano. – Uśmiechnęła się z przymusem.

Ten uśmiech nie schodził jej z warg, dopóki ksiązę nie zniknął za drzwiami garderoby.

W chwili gdy została sama, Pandora rzuciła się na łóżko i wtuliwszy głowę w poduszkę, zaczęła szlochać rzewnymi łzami. Zbierało jej się na płacz od momentu, gdy oprzytomniała i zorientowała się, że Rupert stał się dla niej zupełnie obcym człowiekiem.

Genevieve myliła się, twierdząc, że każda z nich powinna znaleźć sobie kochanka. Sam akt, owszem, dawał niewysłowioną rozkosz, ale to, co następowało po nim, było zbyt bolesne. Nie chciałyby nigdy więcej przeżywać podobnego upokorzenia...

– Co ty, u diabła, wyprawiasz, kobieto?

Pandora podskoczyła gwałtownie, usłyszawszy za plecami głos Ruperta. Niewiele brakowało, a spadłaby z krzesła, na które wdrapała się, żeby wyciągnąć z czeluści szafy rękawiczkę.

W ostatniej chwili chwyciła się mebla, aby odzyskać równowagę. Potem obejrzała się przez ramię i spojrzała nieprzyjaźnie na księcia. Jak zwykle elegancki i onieśmielający stał pośrodku zniszczonej pożarem sypialni i spoglądał na nią z drwiącym uśmieszkiem. Z opadającą na czoło grzywką wyglądał młodziej i jeszcze przystojniej niż zwykle.

– Popatrz na kufer, który masz za plecami – odparła oschle. – Podpowie ci, co robię.

Wyraźnie niezadowolony, zacisnął wargi.

– Nie mam zwyczaju konwersować z kuframi. Nie zdarzyło mi się jeszcze, żeby przemówiła do mnie drewniana skrzynia.

Odwróciła się i posłała mu poirytowane spojrzenie.

– Nie miałam na myśli skrzyni, lecz jej zawartość. Gdybyś raczył zerknąć, zauważyłbyś, że jest spakowana, co może oznaczać tylko jedno. Wyjeżdżam z miasta.

Tego akurat domyślił się sam.

To nie był udany poranek. Kiedy godzinę wcześniej wrócił

do Stratton House, odkrył ze zdumieniem, że Pandora zniknęła. Kamerdyner poinformował go, że jej lordowska mość posłała o świcie po powóz oraz pokojówkę i wyjechała jakiś czas później.

Książę przypuszczał, że wróciła do Highbury House i oczywiście pognał za nią. W progu powitał go Bentley. Potwierdził, że pani istotnie jest na górze. Lord Stirling odetchnął z ulgą i podziękował mu należycie za wyniesienie jej z płomieni. Podczas rozmowy zauważył w holu mnóstwo bagażu i z miejsca odgadł, że jego niedoszła narzeczona znów planuje ucieczkę.

W bladożółtej sukni, z jasnymi wstążkami wplecionymi w blond loki, wyglądała tak młodo i zachwycająco, że na moment odjęło mu mowę. Znów była elegancka i opanowana, a przecież jeszcze tak niedawno trzymał ją w ramionach zupełnie nagą i spragnioną pieścizot.

– Nawet się ze mną nie pożegnałaś – rzekł z wyrzutem, choć obiecywał sobie, że tego nie zrobi. Nie chciał się do tego przyznać, ale zabolalo go, że wyszła bez słowa i nie powiedziała, dokąd się wybiera ani czy wróci.

Odwróciła głowę, żeby uniknąć jego oskarżycielskiego spojrzenia.

– Sądziłam, że chcesz, żebym sobie poszła.

– A to niby dlaczego?

Wzruszyła ramionami.

– Pokojówka powiedziała mi, że wyszedłeś, kiedy przyniosła śniadanie.

– I co z tego?

Prychnęła zniecierpliwiona.

– Jak to, co z tego? To chyba oczywiste?

– Nie, nie bardzo. W każdym razie nie dla mnie.

– Cóż, widać jesteś wyjątkowo gruboskórny! – skwitowała wyniośle.

– Bo postanowiłem wyjść w interesach, kiedy spałaś?!

Zamrugła, jakby nie dotarł do niej sens jego słów.

– W interesach? – powtórzyła nieprzytomnie.

– Owszem, w interesach – odburknął ponuro. – Zechcesz, z

łaski swojej, zejść wreszcie z tego krzesła? Od zadzierania głowy rozboleł mnie kark.

A to ciekawe, pomyślała z przekąsem księżna. Przecież zadzieranie arystokratycznego nosa to jego ulubiona rozrywka.

– Szukałam rękawiczki, a ty mi przerwałeś – oznajmiła, znów pokazując mu plecy.

– Nie jestem w nastroju do gier.

Zignorowała go.

– Pandoro, mówię do ciebie! Och, do diabła z tym! Doigrałaś się! – Wyciągnął ręce, żeby chwycić ją w talii i postawić na ziemi, ale nie zdążył. Obróciła się w tej samej chwili, zahaczając pantoflem o brzeg sukni. Rzecz jasna straciła równowagę i wpadła wprost w jego rozłożone ramiona.

– Idealnie. O to mi właśnie chodziło – mruknął zadowolony, przyciągając ją mocno do piersi.

Próbowała się wyswobodzić, ale jej wysiłki na niewiele się zdały.

– Puść mnie – wycodziła przez zęby.

– Ani myślę. Tak mi dziękujesz za to, że uchroniłem cię przed upadkiem?

Zmroziła go wzrokiem.

– Nie spadłabym, gdybyś mnie nie wystraszył.

– Spójrz prawdzie w oczy, moja droga. Odkąd się poznaliśmy, nieustannie ratuję cię z takiej czy innej opresji. W twoim życiu wciąż zdarzają się katastrofy. – Na widok jej skwaszonej miny przygryzł wargę, żeby się nie roześmiać.

– Natychmiast postaw mnie na ziemi. – Gdyby jej stopy nie zwisały w powietrzu, z całą pewnością tupnęłaby nogą.

Rupert zacisnął powieki i policzył do dziesięciu, żeby opanować wesołość. Jeszcze kilka minut temu był na nią wściekły i rozgoryczony. Teraz, kiedy wiedział, że nic jej nie jest, i miał ją przy sobie, jedyne, czego pragnął, to śmiać się do upadłego.

Raptem przestała się szarpać i znieruchomiała.

– Obyś nie zamierzał się roześmiać, Stratton – zagroziła gniewnie. – Jeśli zobaczę na twoich ustach choćby cień uśmiechu,

będziesz miał się z pyszna!

Tak zwraca się do niego kobieta, która jeszcze niedawno drżała z rozkoszy w jego ramionach? Tylko ona była zdolna do czegoś takiego.

Pandora Maybury... Przy niej nigdy nie będzie narzekał na nudę. Zwłaszcza że nieustannie pakowała się w coraz to nowe tarapaty. Nie wytrzymał i wybuchnął śmiechem. Śmiał się tak bardzo, że musiał usiąść, żeby nie wypuścić jej z rąk.

Księżna była zdruzgotana, kiedy przy śniadaniu dowiedziała się, że Rupert wyszedł bez słowa i nie poinformował jej, dokąd idzie ani kiedy wróci. Poczowała się porzucona i upokorzona. Zostawił ją samą na pastwę swojej okropnej macochy. To nagłe wyjście mogło oznaczać tylko jedno. Widać zawiodła go ubiegłej nocy i chciał się jej jak najszybciej pozbyć.

A teraz przychodzi do niej z pretensjami i oskarża ją dokładnie o to samo, co ona miała mu za złe! – pomyślała. To się nazywa tupet! Pozbawiony uczuć zuchwalec i gbur jakich mało!

– Ty bezduszny, nieczuły łaj...

Nie pozwolił jej dokończyć.

– Wczoraj w nocy też byłem nieczuły i bezduszny?

Zaczerwieniła się jak wiśnia i zaczęła okładać go piąstkami.

– Ty podły!

– Najmocniej przepraszam, że przeszkadzam, wasza lordowska mość, to jest chciałem powiedzieć wasze lordowskie moście – odezwał się Bentley, który właśnie pojawił się w otwartych drzwiach. – Przyszedł pan Jessop.

– Zaprowadź go do salonu i poproś, żeby zaczekał – poinstruował księżę.

– Co ty sobie wyobrażasz?! – Lady Maybury kipiała z gniewu. – Ty okropny!

– Daruj, Bentley, ale będzie lepiej, jeśli zostawisz nas samych – rzekł lord Stirling.

– Naturalnie, jaśnie panie.

– Znowu pan Jessop? – zapytał niezadowolony, gdy kamerdyner zniknął w korytarzu. – Co on tu, u licha, robi?

Księżna była bliska wybuchu.

– Nie twoja sprawa! To mój pełnomocnik...

– Tak, pamiętam. Sama nas sobie przedstawiłaś. Pytam, po co przyszedł.

Wypuściła ze świstem powietrze.

– Przyszedł, bo go o to poprosiłam.

– Domyślam się, ale dalej nie wiem po co.

Wzruszyła ramionami.

– Puść mnie.

– Nie.

Posłała mu mordercze spojrzenie.

– Zawstydziłeś mnie w obecności kamerdynera, a teraz zamierzasz narobić mi wstydu przed plenipotentem?

Zacisnął mocniej szczękę.

– Czyżby pan Jessop miał zwyczaj gościć w twojej sypialni?

– Nie! I ty także nie powinienesz w niej gościć!

– Zastanowię się nad tym, ale niczego nie obiecuję...

– Ty przebrzydły łajdaku! Zostaw mnie w spokoju i w tej chwili opuść mój dom! I nie waż się znów powiedzieć „nie”, bo, klnę się na Boga, nie ręczę za siebie. Jeśli będzie trzeba, użyję przemocy!

– Ha! – Błysnął zębami w uśmiechu, lecz na widok jej miny poszedł po rozum do głowy i spuścił z tonu. Uznał, że dostała za swoje i lepiej jej więcej nie drażnić. Na pewno wkrótce by tego pożałował. Korciło go, żeby udowodnić, dlaczego jego miejsce jest przy niej i dlaczego ma prawo przebywać w jej domu, a zwłaszcza w sypialni, ale przecież nie mogli kazać panu Jessopowi czekać w nieskończoność.

Doszedł do wniosku, że przełoży tę lekcję na później, lecz w żadnym wypadku nie zrezygnuje z niej. Co to, to nie!

– Anthony – przywitała się ciepło księżna. Dużo cieplej, niżby to zrobiła, gdyby Rupert nie tkwił uparcie u jej boku.

Próbowała go przekonać, że nie ma potrzeby, by jej towarzyszył, ale jak zwykle zlekceważył protesty. Uraczył ją tylko swoim irytującym uśmieszkiem i uczeplił się spódnicy jak rzep

psiego ogona. Zupełnie, jakby uważał ją za przygłupią kobietkę, która nie potrafi zliczyć do trzech. Chyba zapomniał, że od roku jest wdową i jak dotąd dawała sobie radę bez niego!

– Pandoro, wasza lordowska mość. – Prawnik ukłonił się, lecz obecność Stirlinga wyraźnie go deprymowała.

– Jestem ci wdzięczna, że tak szybko znalazłeś dla mnie czas. – Pandora robiła, co w jej mocy, aby ignorować Ruperta, który choć milczał, zdawał się wypełniać sobą cały pokój.

– Przyszędłbym, nawet gdybyś po mnie nie posłała – oznajmił Jessop. – Mam ci coś do zakomunikowania.

Zmarszczyła brwi.

– Ach tak...

– Zaraz do tego dojdziemy. Wiem od kamerdynera, że był tu wczoraj pożar. Mam nadzieję, że nikt nie ucierpiał?

– Cóż...

– Doceniamy pańską troskę – interweniował Stratton. – Ale, jak pan się zapewne domyśla, był to dla Pandory ogromny wstrząs. Zechce pan zatem przejść do rzeczy.

– Pozwól, że sama dopilnuję swoich spraw – księżna popatrzyła na niego z przyganą.

– Przynoszę dobre nowiny – odezwał się Anthony. – Znalazłem kupca na twój dom. Proponuje bardzo dobrą cenę.

– Naprawdę? – ucieszyła się szczerze. – To znakomita wiadomość!

– Przyniosłem stosowne dokumenty. Jeśli uznasz ofertę za korzystną, możemy od razu dopełnić formalności. – Wyjął z torby teczkę i położył ją na stole.

Lady Maybury podniosła je z entuzjazmem.

– Hm... bardzo...

– Interesujące – dokończył za nią Rupert. – Dziwi mnie tylko, że tak prędko znalazł pan nabywcę. Pandora zdecydowała się na sprzedaż zaledwie kilka dni temu. – Wyjął jej z ręki papiery i rzucił na nie okiem.

Popatrzyła na niego z rozdrażnieniem.

– Nie ma powodu, żebyś zwracał tym sobie głowę.

Zignorował ją.

– Widzę, że potencjalny kupiec nosi nazwisko Jessop, Michael Jessop. Czyżby pański krewny?

– W istocie, mój wuj – przyznał z zakłopotaniem prawnik. – Jest właścicielem kilku nieruchomości w Londynie.

– I potrzebuje kolejnej? Hm... ciekawe...

– Doprawdy, Rupercie, nie sędzę... – zaczęła księżna.

– Może zadzwonisz po Bentleya i poprosisz o herbatę? – przerwał jej bezceremonialnie. – Trochę nam się zejdzie, zanim omówimy sprawę. Jestem pewien, że twój gość chętnie się czegoś napije.

Zamiast dzwonić po służbę wolałaby „przydzwonić” mu w ten jego zarozumiały, arystokratyczny nos! Jak śmie prowadzić w jej imieniu rozmowę?! Zachowuje się, jakby już była jego żoną, w dodatku taką, która się na niczym nie zna i niczego nie rozumie! Poświęcał jej w tej chwili mniej więcej tyle uwagi, ile poświęca się wędrującej po ścianie musze. To przekracza wszelkie granice! Nie pozwoli się tak traktować, wystarczy, że godziła się na to w czasach pierwszego małżeństwa – postanowiła w duchu.

– Masz rację, Rupercie. Ja i Anthony mamy do omówienia ważną dla mnie kwestię – powiedziała lodowatym tonem. – Nie będziemy cię dłużej zatrzymywać. – Dla większego efektu posłała mu nieszczerzy uśmiech, który rzecz jasna nie zrobił na nim najmniejszego wrażenia. Podobnie jak jej słowa.

– Mówiłem ci, że byłem już na mieście i załatwiłem to, co miałem do załatwienia. Dlatego bardzo chętnie zajmę się twoimi sprawami. – Zwrócił się do prawnika. – Napije się pan herbaty?

Jessop wydawał się mocno poirytowany, jakby Stratton pokrzyżował mu szyki.

– Jeśli państwu w czymś przeszkodziłem, przyjdę innym razem – rzekł niechętnie. – Nie chciałbym...

– Ależ nie ma o czym mówić – wtrąciła Pandora. – W niczym nam nie przeszkodzi...

– Znakomicie – wszedł jej w słowo książę. – Byłbym panu niezmiernie zobowiązany, gdyby zechciał pan zostawić nas



samych. Tak się składa, że mamy do omówienia coś znacznie ważniejszego...

– Nie wydaje mi się...

– Musimy podjąć bardzo istotne decyzje dotyczące naszego ślubu.

Księżna zbladła i zachwiała się na nogach. Z wrażenia zupełnie odjęła jej mowę.

– Ale... – Była tak zdumiona i oszołomiona, że nie zdołała wykrztusić z siebie nic sensownego.

Rupert wyszczerzył zęby w uśmiechu i zadowolony z siebie objął ją zaborczo ramieniem.

– Nie ma powodu krygować się przed panem Jessopem, Pandoro. Przecież sama mówisz, że jesteście zaprzyjaźnieni. – Posłał Anthony'emu zdawkowy uśmiech. – Biskup wydał mi rano pozwolenie... Rozmawiałem także z proboszczem kościoła Świętego Jerzego. Możemy się pobrać jeszcze dziś. Jeśli znajdzie pan czas, będzie nam niezwykle miło gościć pana na ceremonii.

## **ROZDZIAŁ TRZYNASTY**

– Nie mogę wprost uwierzyć, że miałeś czelność zrobić coś takiego! Myślisz, że ujdzie ci to płazem?! Jeśli tak, jesteś w wielkim błędzie. Wiedz, że zamienię twoje życie w piekło! Przekroczyłeś wszelkie dopuszczalne granice! Pobiegłeś do biskupa po pozwolenie na ślub, zanim mi się oświadczyłeś! Ba! Zrobiłeś to zaraz po tym, jak się poznaliśmy! Poza tym nie przypominam sobie, żebym kiedykolwiek zgodziła się zostać twoją żoną! Załatwiłeś ślub, niczego ze mną nie uzgodniwszy! Za kogo ty się masz? Nie jestem twoją własnością!

Książę siedział rozparty w fotelu, wysłuchując trwającej od kilku minut tyrady.

Jessop wykazał się zdrowym rozsądkiem i zebrawszy manatki, czym prędzej się ulotnił.

– Kiedy się złościś, jesteś jeszcze piękniejsza niż zwykle, ale chyba powinnaś zaczerpnąć tchu, bo zdaje się, masz lekką zadyszkę.

– Nie spodziewałam się tego nawet po tobie – urwała gwałtownie, gdy dotarł do niej sens jego słów. – Co powiedziałeś?  
– Popatrzyła na niego z góry oczami pociemniałymi od gniewu.

Wzruszył ramionami.

– Mówię, że brakuje ci tchu. Poza tym pokrzykujesz tak długo, że zaczynasz się powtarzać.

– Oczywiście, że zaczynam się powtarzać. Tobie można powtarzać jedną rzecz choćby dziesięć razy, a i tak nigdy nic do ciebie nie dociera. Nigdy z nikim się nie liczysz i zawsze postępujesz według własnego widzimisię. Jesteś najbardziej irytującym człowiekiem, z jakim kiedykolwiek miałam do czynienia!

– Wątpię – odparł beznamiętnie. – Zresztą sama też chyba w

to nie wierzysz.

Westchnęła z rezygnacją.

– Nie przyszło ci do głowy, że mogę nie chcieć wyjść ponownie za mąż?

– Nie. To, co się wczoraj między nami wydarzyło, przypieczętowało sprawę. Chyba że plotki na twój temat są prawdziwe i masz zwyczaj kochać się z mężczyznami, których nie zamierzasz poślubić?

Kusiło ją, żeby mu wygarnąć, ale uznała, że jego ostatnia uwaga nie zasługuje na komentarz, i postanowiła wyniośle ją przemilczeć. Po cóż strzępić sobie język? Stirling od początku ich znajomości robił wyłącznie to, na co miał ochotę.

– Jak się goją twoje oparzenia?

– Dziękuję, dobrze. Dzięki maści twojej kucharki prawie nie ma po nich śladu. I nie próbuj zmieniać tematu. Nadal jestem na ciebie wściekła.

Uznał, że pora na wyjaśnienia.

– Kiedy poznaliśmy się na balu u księżnej Clayborne, od razu doszedłem do wniosku, że jeśli się pobierzemy, oboje na tym skorzystamy. Od tamtej pory nie zdarzyło się nic, co skłoniłoby mnie do zmiany zdania, więc...

– Doszedłeś do wniosku? Twoja arogancja nie ma sobie równych, słowo daję...

– Wiem, wiem. Już to mówiłaś. Nie pojmuję, o co tyle krzyku. Chciałem powiedzieć ci o wszystkim rano, ale spałaś tak smacznie, że nie miałem serca cię budzić... Chyba się ze mną zgodzisz, że nasze wczorajsze... zbliżenie przesądziło o dalszym biegu wypadków...

– Nie, nie zgodzę się. Owszem, sprawy wymknęły się spod kontroli i zabrnęły odrobinę za daleko, ale to jeszcze nie powód, by z góry zakładać, że zgodzę się wyjść z ciebie za mąż.

– Nie?

– Nie!

– Może w takim razie wyjaśnisz mi, dlaczego w ogóle do tego doszło?

– To oczywiste... Jesteś niezwykle biegłym kochankiem.  
– A ty niezwykle pojętną uczennicą.  
– Po tylu latach z różnymi kobietami to zupełnie naturalne...  
Co takiego? – Popatrzyła na niego z wyrzutem. W jej fiołkowych oczach pojawiła się uraza.

Rupert podszedł do niej, lecz zatrzymał się w pół kroku, spostrzegłszy na jej twarzy grymas niepokoju.

– To nie był zarzut ani krytyka – powiedział z przekonaniem. Zamrugła i podniosła na niego wzrok.  
– Nie?  
– Wręcz przeciwnie. Uważam, że jestem prawdziwym szczęściarzem. Znalazłem żonę, która jest równie namiętna jak ja. Czego chcesz więcej?

Przełknęła ślinę.  
– Jeszcze nie jestem twoją żoną.  
Machnął ręką.  
– Ale będziesz. I to już za kilka godzin.  
– Jesteś pewien, że to właśnie ze mną chcesz się ożenić? – spytała z niedowierzaniem.

– Tak – potwierdził zwięźle.  
„Tak?” i nic więcej? – pomyślała zawiedziona.  
– Już zapomniałeś, że ktoś próbuje zrobić mi krzywdę? A moja reputacja?

– O niczym nie zapomniałem, Pandoro. Ze mną w Stratton House będziesz o wiele bezpieczniejsza niż tutaj albo na wsi. Co się zaś tyczy twojej złej reputacji, to tylko plotki, którym nie daję wiary. Ba, jestem wręcz przekonany, że większość z nich to wyssane z palca banialuki. Mam szczerą nadzieję, że kiedyś zaufasz mi na tyle, by mi o sobie opowiedzieć.

– Skąd przypuszczenie, że to, co o mnie mówią, to nieprawda? – zapytała z wyraźnym niepokojem.

Skąd? To proste. Dobrze ją poznał. Wiedział, do czego jest zdolna, a czego nigdy by nie zrobiła. Z całą pewnością nie była zapatrzoną w siebie intrygantką, która notorycznie zdradzała męża. Jeżeli istotnie go zdradziła, to widocznie miała ku temu powody.

Prawdopodobnie sam ją do tego przywiódł. Poza tym miała dobre serce i była z gruntu uczciwa. Przygarnęła grupkę wyrzutków, których nikt nie chciał zatrudnić. Dbała o swoje przyjaciółki i nie raz wykazała anielską cierpliwość. Inna na jej miejscu pewnie już dawno przepędziłaby go na cztery wiatry.

– Nieistotne skąd – odrzekł po namyśle i wrócił do tematu. – Wyznałem ci przecież, dlaczego chcę się z tobą ożenić, prawda?

Naturalnie, westchnęła w duchu. Postawił sprawę bardzo uczciwie. Usiłował pozbyć się znienawidzonej macochy, a ożenek był na to jedynym sposobem. Wybrał na żonę ją, bo uznał, że nie może mu odmówić. I miał rację. W jej położeniu...

Zaczął zabiegać o pozwolenie na ślub zaledwie kilka godzin po tym, jak się poznali. Nie mogło więc chodzić o wielkie uczucie. Nie zależy mu na niej, lecz na samym ślubie.

Rano od niego uciekła, choć tak naprawdę próbowała uciec od niewygodnej prawdy. Ufała mu i czuła się przy nim bezpiecznie. Jak nigdy dotąd. Wiedziała, że gotów jest chronić ją przed szykanami wytwornego towarzystwa i przed każdym, kto chciałby ją skrzywdzić. Nie mógł tylko obronić jej przed samym sobą. Nie wiedziała, jak do tego doszło, ale w ciągu tych kilku dni Rupert stał się jej bardzo drogi. Może nawet się w nim zakochała...

To dlatego wczoraj w nocy była, jak to ujął „tak pojętną uczennicą”. Odpowiadała na jego pieszczoty z takim zapamiętaniem, ponieważ darzyła go głębokim uczuciem. Tak, to jedyne wytłumaczenie...

Książę Stratton miał wszystko, o czym kobieta może zamarzyć. Był silny, przystojny, troskliwy i namiętny, a na dodatek nieprzyzwoicie bogaty. Czego chcieć więcej?

Długo ze sobą walczyła, ale doszła do wniosku, że nie ma sensu dłużej się opierać. W tej batalii od początku była na straconej pozycji.

Tliła się w niej także wątpliwość nadziei, że może kiedyś i on ją pokocha.

Zaczerpnęła głęboko tchu.

– Dobrze, skoro pomimo tego, co o mnie wiesz, nadal nalegasz na ślub...

– Owszem, nalegam.

– W takim razie zostanę twoją żoną.

Książę nie miał pojęcia, co skłoniło ją do tego, żeby wreszcie ustąpić, i szczerze mówiąc, wcale go to nie obchodziło. Pragnął jedynie, żeby wreszcie powiedziała „tak”.

– I pobierzemy się jeszcze dzisiaj?

– Jak sobie życzysz...

Życzył sobie, żeby nie wyglądała jak owca prowadzona na rzeź.

– Obiecuję, to znaczy... postaram się, żeby twoje drugie małżeństwo było o wiele bardziej udane niż pierwsze.

Uśmiechnęła się niepewnie.

– O której mamy być w kościele?

Zerknął na wyjęty z kieszeni zegarek z dewizką.

– Za godzinę musimy...

– Za godzinę?! – powtórzyła spanikowana. – Nie jestem odpowiednio ubrana! I nie zdążymy zaprosić przyjaciół!

– Rozmawiałem wcześniej z Benedictem Lucasem. Zgodził się zostać moim świadkiem. Genevieve Forster na pewno chętnie zostanie twoim.

– A Sophia?

Wykrzywił wargi.

– Obawiam się, że pomiędzy lady Rowlands i Dantem Carfaksem doszło do poważnego sporu. Innymi słowy, pokłócili się i żadne nie chce ustąpić. Myślę, że będzie rozsądniej, jeśli pozwolimy im rozwiązać konflikt na osobności. Lepiej, żeby nie wszczynali kolejnej sprzeczki podczas ceremonii.

Przyjrzała mu się z zaciekawieniem.

– Chcesz powiedzieć, że książę kocha się w Sophii?

– Nawet nie pamiętam, od jak dawna. Prawdopodobnie od zawsze.

– Coś podobnego... – Księżna Clayborne twierdziła, że nic ich nie łączy. Upierała się, że Dante jest tylko starym przyjacielem

kuzyna i spadkobiercy jej zmarłego męża. Hm... jak się nad tym zastanowić, zazwyczaj upierała się zbyt gwałtownie... – Dobrze, w takim razie trzeba powiadomić Genevieve.

– Ośmielę się mieć jeszcze jedną prośbę. Mimo tego, co powiedziałem wcześniej, wolałbym, żeby Jessop jednak nie był obecny na mszy.

– O nie, nie ośmielisz się – odparła cierpko. – Nadużyłeś już dziś mojej cierpliwości, więc radzę ci nie mieć więcej życzeń.

Wzruszył ramionami.

– Nic na to nie poradzę. Ten parweniusz wyjątkowo działa mi na nerwy. – W istocie sama obecność prawnika irytowała Ruperta do tego stopnia, że panował nad sobą z niemałym trudem. – Ciągle się przymila, zupełnie jakby sam miał na ciebie chrapkę.

Parsknęła lekceważąco.

– Nie bądź śmieszny. To niedorzeczne.

– Czyżby? Nazbyt się z tobą spoufala, jak na mój gust.

– Nonsens. Mówiłam ci, że jest niezwykle uczynny. Od śmierci Barnaby’ego bardzo mi pomaga.

– W rzeczy samej. Może próbuje w ten sposób wkupić się w twoje łaski i do twojego łóżka.

– Rupercie!

– To tylko przypuszczenia.

– Zupełnie bezpodstawne, zapewniam cię. Anthony zawsze zachowuje się jak džentelmen.

Książę nadal nie sprawiał wrażenia przekonanego.

– Tak czy owak, radziłbym ci nie podpisywać dokumentów sprzedaży domu, dopóki dokładnie ich nie przeczytam i nie przyjrę się bliżej Jessopowi.

– Wietrzysz podstęp tam, gdzie go nie ma. Jestem pewna, że papiery są w porządku.

– W takim razie dzień czy dwa dni zwłoki nie zrobią ci różnicy.

Pandora nie miała głowy do takich drobiazgów. Myślała wyłącznie o tym, co na siebie włożyć na ślub.

– Może pan pocałować pannę młodą. – Pastor zakończył

ceremonię i uśmiechnął się życzliwie do nowożeńców.

Lord Stirling spojrział z zachwytem na żonę. W kremowej koronkowej sukni, zgrabnym kapelusiku i perłach matki wyglądała prześlicznie. Bukiet czerwonych róż, który trzymała w dłoniach, pochodził z ogrodu Genevieve.

– Wasza lordowska mość...

Popatrzyła na niego swoimi pięknymi, fiołkowymi oczami.

– Księżno Stratton, pozwoli pani, że skradnę jej pocałunek?

Uśmiechnęła się.

– Obejdzie się bez kradzieży, książę. Jesteśmy teraz mężem i żoną.

Miał to być czuły pocałunek, ale kiedy ich wargi się spotkały, Rupert zapomniał o bożym świecie.

– Hm, hm...

Znaczące chrząkanie dotarło do niego dopiero po dłuższej chwili.

– Chyba powinieneś z tym zaczekać, aż zostanieie sami, bracie – mruknął Benedict, nie kryjąc rozbawienia.

Pandora zamrugwała gwałtownie i zaczerwieniła się po uszy, gdy książę wreszcie się od niej odsunął. Zerknęła nieśmiało na lorda Lucasa i Genevieve. Oboje uśmiechali się do nich z sympatią.

Znów była mężatką, żoną Ruperta Stirlinga, księcia Stratton. Wciąż trudno jej było w to uwierzyć.

Świadkowie powinszowali im i złożyli życzenia, ale nie przyjęli zaproszenia na kolację w Stratton House.

Świeżo poślubieni małżonkowie wkrótce znaleźli się sam na sam w powozie.

Wszystko potoczyło się tak szybko... Księżnej wciąż wydawało się, że śni. Jak to możliwe, że nie jest już okrytą złą sławą wdową po Barnabym Mayburym?

– Zimno ci? – Rupert zauważył, że drży, i objął ją ramieniem. – Może jeszcze nie wydobrzałaś po wczorajszym pożarze?

– Nie, nic mi nie dolega – zapewniła, spoglądając na niego



niepewnie.

– Wolałbym przekonać się o tym na własne oczy, jeśli nie masz nic przeciwko temu – odparł z błyskiem w oku.

– Skoro nalegasz – odrzekła z uśmiechem.

Objął ją jeszcze silniej.

– Owszem, nalegam.

– W takim razie zgoda.

– Ale najpierw cię pocałuję. Teraz. Będzie ze mną naprawdę źle, jeśli zaraz tego nie zrobię.

Położyła dłoń na jego piersi i podała mu usta. Ich serca zabiły równie szybko.

Została żoną lorda Stirlinga. Każda wytworna dama będzie zazdrościła jej takiego męża. Choć długo się wahała, nim przyjęła oświadczenia, była dumna z tego, że spośród wszystkich kobiet to właśnie ją wybrał na towarzyszkę życia.

Może jednak i ja znajdę szczęście, pomyślała pomiędzy pocałunkami.

Niestety czar prysł, a jej dobry nastrój zgasł, w chwili gdy mąż wniósł ją na rękach do holu Stratton House.

– Sądziłam, że wyraziłam się wczoraj dostatecznie jasno – usłyszeli nieprzyjemny głos Patricii Stirling. – Nie życzę sobie, żebyś sprowadzał do mojego domu tę kobietę!

## **ROZDZIAŁ CZTERNASTY**

Rupert wykrzywił usta, jakby się napił octu siedmiu złodziei, po czym zmierzył lodowatym wzrokiem macochę, która stała w wystudiowanej pozie w otwartych drzwiach salonu.

– „Ta kobieta” to nowa księżna Stratton – oznajmił dobitnie.

Na pięknej twarzy Patricii pojawiły się kolejno niedowierzanie, uraza i furia. Kiedy popatrzyła z nienawiścią na rywalkę, w jej oczach czaił się mord.

– Ożeniłeś się z kobietą, która notorycznie przyprawiała rogi mężowi i doprowadziła do jego śmierci? Wierzyć się nie chce!

Pandora znieruchomiała w jego ramionach. Nie ośmielił się na nią spojrzeć, bo wiedział, że na widok jej bólu przestanie nad sobą panować. Przytulił ją mocniej i skoncentrował się na zionącej jadem wdowie.

– Radziłbym nie obrażać mojej żony ani nie używać w stosunku do niej tak uwłaczającego tonu.

Roześmiała się szyderczo.

– Jesteś naprawdę żaloszny. Poślubiłeś latawicę, którą miała połowa Londynu! Staniesz się pośmiewiskiem całego miasta! Ty też dasz się zabić w pojedynku w obronie jej nieistniejącego honoru? Tak jak jej nieszczęśni małżonek i kochanek?

– Zamilcz, podła żmijo, bo nie ręczę za siebie.

Zignorowała ostrzeżenie i drwiła dalej.

– Boki zrywać. Wyniosły księżę Stratton, Diabeł Wcielony, pozwolił się uwieść i zaciągnąć do ołtarza. I to komu? Wytykanej palcami lady Maybury! Przedni dowcip, słowo daję.

Gdyby nie miał zajętych rąk, spoliczkowałby ją bez najmniejszych skrępułów. Nie ze względu na siebie, rzecz jasna. Nie zważał na to, co myślą i mówią o nim inni, ale nie zniósłby, gdyby ktoś krzywdził Pandorę.

Patricia naturalnie robiła to celowo. Podobnie jak wszystko inne w życiu. Kiedyś z rozmysłem uwiodła najpierw jego, potem jego ojca, teraz z premedytacją próbowała poróżnić go z żoną.

– Czy mógłbyś postawić mnie na ziemi, Rupercie? – odezwała się po raz pierwszy świeżo upieczona księżna Stratton.

Zerknął na nią z niejakim niepokojem.

– Miałem zamiar zanieść cię do sypialni.

– Zaniesiesz mnie później. A teraz, proszę cię, puść mnie.

Zmarszczył brwi, ale dał za wygraną.

Gdy Pandora stanęła na ziemi i wygładziła suknię, objął ją opiekuńczo ramieniem.

Uśmiechnęła się do niego, żeby go uspokoić, po czym zwróciła się do księżnej wdowy:

– Rupert jest na językach już od dawna. Do dziś mówiło się o nim niezbyt pochlebnie za sprawą zażyłych stosunków, które rzekomo łączą go z macochą – kobietą, która najpierw była jego kochanką, a potem została żoną jego ojca. – Podłe słowa Patricii bardzo ją ubodły, ale nie zamierzała dać tego po sobie poznać. Nie pozwoli, aby ta perfidna żmija zasiała pomiędzy nimi ziarno niezgody. Książę doskonale wiedział, co robi, kiedy się jej oświadczał. Uprzedzała, że naraża się na spore ryzyko, a nawet próbowała odwieść go od małżeństwa, ale obstawał przy swoim. Miała zatem prawo przypuszczać, że nie żałuje swojej decyzji i że nie dręczą go wątpliwości. – Zarzuca mi pani złe prowadzenie się – kontynuowała z przekąsem. – Cóż, przyganiał kocioł garnkowi, a sam smoli. Zanim zaczniesz pani krytykować innych, powinna pani przyjrzeć się samej sobie.

– Jak śmiesz, ty...! – Patricia była tak wściekła, że zabrakło jej tchu.

– Och, zapewniam, że śmiałości mi nie brak. Nie pozwolę się zaszczuć, zwłaszcza komuś takiemu jak pani. To ja jestem teraz panią tego domu, w związku z tym proszę, aby natychmiast opuściła pani te progi. Dla dobra nas wszystkich.

Księżna wdowa poczerwieniała, a oczy niemal wyszły jej z orbit.

– Ty... ty... wywłoko! Jakim prawem mówisz mi, co mam robić?

– Próbuję jedynie przemówić pani do rozumu.

– Ty nadęta prostaczko!

Pandora westchnęła ze znużeniem.

– Widzę, że uprzejmością niczego z panią nie zwojuję.

– Słusznie, niczego nie zwojujesz. Niepotrzebnie tracisz czas. Jak zamierzasz utrzymać przy sobie kogoś tak doświadczonego jak Rupert? Nawet jeśli będziesz na okrągło tańczyła przed nim nago, znudzi się tobą w ciągu dwóch tygodni.

Patricia trafiła w czuły punkt.

– Rozumiem, że pani często uciekała się do tego sposobu... Niezbyt inspirujące. Moim zdaniem mężczyźni wolą odrobinę tajemniczości, w każdym razie ci młodzi i namiętni. Starszych zapewne trudniej zadowolić, jako że potrzebują większych podnieć, żeby... stanąć na wysokości zadania.

Księżę miał ochotę się uśmiechnąć. Jeszcze kilka minut temu bał się, że Patricia pokona Pandorę zajadłą nienawiścią. Teraz miał pewność, że to jego żona wyjdzie z tej potyczki zwycięsko. Był z niej naprawdę dumny, choć wiedział, jak wiele ją to kosztowało. Trzymał ją mocno i czuł, że cała drży.

– Będziesz tak stał i przysłuchiwał się bezczynnie, jak ta kobieta obraża twojego ojca? – rzuciła oskarżycielsko księżna wdowa.

– Przypominam raz jeszcze, że mówi pani o mojej żonie. Proszę nie nazywać jej więcej „tą kobietą”. Nie usłyszałem poza tym niczego obraźliwego...

– Jeśli chcesz wiedzieć, twój ojciec był w pełni sprawny i nie trzeba go było...

– Zechce pani oszczędzić nam szczegółów... To cokolwiek nie na miejscu, zwłaszcza że wcześniej dzieliła pani łóżce z moim mężem.

Patricia ze złości zacisnęła dłonie w pięści.

– Nie masz pojęcia o tym, co nas łączyło...

– Przeciwnie. Rupert o wszystkim mi opowiedział. Wiem, że

nie łączyło was nic. Wasz romans to tylko niewiele znaczący epizod. W każdym razie dla niego. Był żołnierzem na przepustce. Chciał się oderwać od koszmaru wojny i spędzić miło czas. Skorzystał więc ze sposobności i sięgnął po to, co mu z własnej woli ofiarowano.

Ha! Znakomicie – pomyślał z satysfakcją lord Stirling. Sam nie zrobiłbym tego lepiej. Tak jak się spodziewał, wdowa nie przyjęła tych słów zbyt dobrze. Pandora ugodziła ją w najczulsze miejsce.

– A z tobą ożenił się wyłącznie po to, żeby pozbyć się mnie!

– Przyznaje to pani otwarcie? – zadrwiła księżna. –

Winszuję, to wymaga nie lada odwagi. Doprawdy, podziwiam panią za szczerość.

– Zachowaj swój podziw dla kogoś, komu na nim zależy! – Patricia posłała jej mordercze spojrzenie, po czym zwróciła się do księcia. – Po namyśle dochodzę do wniosku, że wy dwoje jesteście siebie warci!

– Taką właśnie mamy nadzieję – odparł, uśmiechając się do żony. – Potrzebuje pani pomocy przy pakowaniu?

– Dziękuję, poradzę sobie sama – odrzekła sztywno.

– Znakomicie. W takim razie proszę natychmiast się do tego zabrać – polecił tonem nieznoszącym sprzeciwu. – A teraz wybaczy pani, przed kolacją zamierzam na kilka godzin zabrać żonę do sypialni. – Wziął Pandorę na ręce i zaczął wchodzić po schodach na piętro. – Wytrzymaj jeszcze chwilę, moja słodka – szepnął jej do ucha. – Zaraz będziemy na miejscu. – Była tak roztrzęsiona, że dygotała na całym ciele. Konfrontacja z Patricia okazała się dla niej bardziej bolesna, niż początkowo przypuszczał.

Księżna istotnie była bliska załamania. Z pewnością nie czuła się jak szczęśliwa, niecierpliwie oczekująca nocy poślubnej panna młoda. Ta przebrzydła kobieta przypomniała jej, dlaczego Rupert się z nią ożenił. A zrobił to wyłącznie z jednego powodu.

Westchnęła ciężko i zwiesiła głowę.

Gdy znaleźli się w sypialni, Rupert położył ją na łóżku i popatrzył na nią z z troskaniem.

– Co się dzieje? – zapytał, usiadłszy obok na pościeli. –  
Powiedz mi, co cię gnębi.

Uśmiechnęła się blado.

– To nic takiego. Jestem tylko trochę zmęczona. Wczorajsze wydarzenia i ta okropna scena na dole... odrobinę mnie wyczerpały.

Rupert zganiał się w duchu za gruboskórność. Jak mógł być tak nieczuły? Nic dziwnego, że jest wycieńczona. Wczoraj cudem uszła z życiem z pożaru, dziś po raz drugi została mężatką, a zaledwie godzinę po ceremonii musiała stawić czoło byłej kochance męża, która w dodatku nie szczędziła jej obelg. Inna na jej miejscu wyklinałaby go pod niebiosa, a ona mówi tylko, że jest nieco znużona.

Zdjął jej kapelusz i odgarnął włosy ze skroni. Zauważył, że ma cienie pod oczami.

– Powinnaś trochę odpocząć przed kolacją. Przed nami całe życie. Zdażymy się nacieszyć naszym małżeństwem i sobą nawzajem.

– Naprawdę sądzisz, że będziemy się cieszyć?

Popatrzył na nią ze zdziwieniem i natychmiast dostrzegł na jej twarzy niepewność.

– Czyżbyś już żałowała, że za mnie wyszłaś?

Westchnęła ciężko.

– Nie w tym rzecz. Zastanawiam się tylko, czy postąpiliśmy słusznie. Wszystko potoczyło się tak szybko. Być może zbyt szybko...

Nie winił jej za to, że nie wierzy w ich wspólną przyszłość. Po tym, co usłyszała od Patricii, miała prawo czuć się nieswojo. Wdowa dopięła swego. Udało jej się zasiać w rywalce wątpliwości.

– Myślę, że nie powinniśmy martwić się na zapas. Dajmy sobie szansę na szczęście.

Spuściła wzrok.

– Dobrze, że chociaż udało nam się przepędzić stąd twoją macochę.

– Byłaś wspaniała – pochwalił, spoglądając na nią z podziwem. – Rozprawiłaś się z nią koncertowo. Sam nie załatwiłbym tego lepiej.

– Naprawdę? – Uśmiechnęła się nieznacznie. – Z twoich ust to prawdziwy komplement.

– Ja też bywam wyniosły i potrafię z hukiem sprowadzić rozmówcę na ziemię, ale ty przeszłaś dziś samą siebie.

– Wierzę, widziałam cię w akcji. Musimy nad sobą popracować, w przeciwnym razie zaczną mówić, że Strattonowie zadzierają nosa.

– Znam pewną damę, która często mi to zarzuca – zażartował, widząc, że wraca jej humor. – Cięgle mi powtarza, że nie zna drugiego takiego zuchwalca jak ja.

– I ma rację! – odparła lekko. Rozmowa podniosła ją na duchu. Nieważne, dlaczego się z nią ożenił, tłumaczyła sobie, ważne, że przed nimi noc poślubna. Pierwsza prawdziwa noc poślubna w jej życiu... – Chyba jednak nie jestem aż tak bardzo zmęczona... – szepnęła bez namysłu.

Księżę zajrzał jej w oczy.

– Może... – zawahał się, jakby szukał właściwych słów. – Ubiegła noc była trudna dla nas obojga. Może miałybyś ochotę na długą gorącą kąpiel? Potem położymy się razem... i odpoczniemy przed posiłkiem.

Serce omal nie wyskoczyło jej z piersi.

– Tak, bardzo bym chciała. To znakomity pomysł.

– Zadzwońię po lokaja i poproszę o gorącą wodę. – Popatrzył na nią pociemniałymi oczami. – Chcesz, żebym znów zastąpił pokojówkę i pomógł ci się rozebrać?

– Może... pomożemy sobie nawzajem? – zaproponowała nieśmiało.

Bardzo jej pragnął. Był w pełni świadom, że trudno mu będzie zapanować nad własną żądzą, ale postanowił spróbować. Była zbyt słaba na miłosne igraszki, ale przecież mógł chociaż nacieszyć oko widokiem wspaniałego ciała. Nie potrafił sobie odmówić tej przyjemności...

– Naturalnie, jeśli sprawi ci to przyjemność...

Westchnęła w oczekiwaniu, jakby miała kłopoty z mówieniem.

– Tak, jestem pewna, że sprawi mi to wielką przyjemność.

Książę wstał i zadzwonił po lokaja. Po raz pierwszy w życiu nie był pewien, jak postąpić z kobietą. Zapewne dlatego, że po raz pierwszy w życiu miał żonę. Nie przywykł jeszcze do tej myśli. Prawdopodobnie minie trochę czasu, nim oswoi się z tym, że jest żonaty.

Kiedy Pendleton przyjął dyspozycję i wyszedł, Pandora także się podniosła i spojrzała wyczekująco na męża.

Czuła się nieswojo i obawiała się zrobić pierwszy krok, ale chyba nie miała wyboru. Rupert wyglądał równie niepewnie jak ona. Jakby nie wiedział, co ze sobą począć.

– Wczoraj nie było między nami tak niezręcznie – zauważyła z nerwowym uśmiechem.

On też się uśmiechnął.

– Wczoraj nie byliśmy małżeństwem.

– Myślisz, że to coś zmienia? – spytała z namysłem.

Wzruszył ramionami.

– Nie mam pojęcia. Nigdy wcześniej nie byłem żonaty.

– I... na pewno nie żałujesz, że ożeniłeś się ze mną w takim pośpiechu?

– Uwierz mi, niczego nie żałuję. Przeciwnie. Nalegałem na ślub i cieszę się, że zgodziłaś się zostać moją żoną. Mimo to... jako świeżo upieczony mąż jestem odrobinę podenerwowany.

– Podenerwowany? – zdziwiła się. – Dlaczego?

Kiwnął głową.

– Nie chciałbym zrobić albo powiedzieć czegoś, co by cię unieszczęśliwiło...

Zrobiło jej się cieplej na sercu. Pierwszy mąż zupełnie nie dbał ani o nią samą, ani o jej szczęście czy dobre samopoczucie.

– To bardzo miłe z twojej strony, Rupercie...

– Miłe? – Ujął ją za podbródek i zmusił, by podniosła na niego wzrok. – Czy byłaś kiedykolwiek szczęśliwa z Mayburym? –



zapytał, wpatrując się w nią przenikliwie. Miała wrażenie, że próbuje zajrzeć jej w głąb duszy. – Nie, nie odwracaj się ode mnie, moja słodka. Powiedz, darzyłaś go kiedyś uczuciem? Czy jemu w ogóle na tobie zależało?

– Nie – odparła zwięźle.

Zmarszczył brwi i wyraźnie się zasępił.

– Nigdy?

– Nie, nigdy.

– Więc to zawsze było małżeństwo z rozsądku? Nic więcej?

– Bardzo szybko uzmysłowiliśmy sobie, że... zupełnie do siebie nie pasujemy – powiedziała, unikając jego spojrzenia.

– Jeśli tak, twój pierwszy mąż był kompletnym głupcem! – odparł zapalczywie.

Popatrzyła na niego z niejakim zgorszeniem.

– Rodzice uczyli mnie, że nie wolno wyrażać się niepocholebnie o zmarłych.

– Mnie też. – Uśmiechnął się krzywo. – Ale moim zdaniem, jeśli ktoś za życia był durniem i źle traktował bliźnich, nie należy wystawiać mu pomnika, tylko dlatego że nie ma go już wśród żywych. Chyba zgodzisz się ze mną w tej kwestii? W imię czego mielibyśmy udawać, że ten czy inny zmarły był zacnym człowiekiem, skoro to łajdak?

Zaśmiała się mimo woli.

– Masz rację, ale nie wypada mówić takich rzeczy.

– A to niby dlaczego? Z obawy, że za karę będę się smażył w piekle? Cała londyńska śmietanka już dawno spisała mnie na straty. W końcu nazywają mnie Diabłem Wcielonym.

W takim razie bardzo się mylą, pomyślała w duchu.

Wprawdzie Rupert chlubił się swoim zasłużonym przydomkiem, ale z całą pewnością nie był taki, jakim go widziano. Jego lojalność i przywiązanie do przyjaciół zasługiwały na najwyższy szacunek. Podobnie jak to, że wypełnił ostatnią wolę ojca, choć przysporzyło mu to nie lada zgryzoty. Dla niej także od początku był dobry. Wybawił ją z niejednej opresji, okazywał życzliwość i troskę, zwłaszcza odkąd dowiedział się, że grozi jej poważne

niebezpieczeństwo. Innymi słowy, ksiązę Stratton jest zbyt prawym i honorowym człowiekiem, by Stwórca skazał go na wieczne potępienie i piekielne męki.

– Londyńska śmietanka nie zna cię tak dobrze jak ja – oznajmiła z przekonaniem.

– Naprawdę? – odparł z uśmiechem.

– Naprawdę – potwierdziła kategorycznym tonem. – Ale jeśli pozwolisz, w dzień naszego ślubu wolałabym nie rozprawiać o swoim pierwszym mężu. Zdaje się, że to cokolwiek nie na miejscu, nieprawdaż?

Wpatrywał się w nią przez dłuższą chwilę, po czym parsknął niekontrolowanym śmiechem, pokazując rząd równych, białych zębów.

– Chyba nigdy nie uśmieiałem się tak bardzo w sypialni. W dodatku w obecności damy.

– Szkoda tylko, że nie jestem pewna, czy śmiejesz się ze mną, czy raczej ze mnie.

– Oczywiście, że razem z tobą – odparł, nie przestając chichotać. – A właściwie z tego, co powiedziałaś. Zawsze mówisz dokładnie to, co myślisz. Nawet nie wiesz, jakie to wspaniałe uczucie rozmawiać z kimś, kto nie ma zwyczaju się krygować ani owijać w bawełnę.

– Chcesz wiedzieć, o czym myślę w tej chwili? – zapytała, posyłając mu ciepłe spojrzenie.

– Pewnie, że chcę – odparł, wstrzymując oddech.

– Otóż myślę o twojej wannie.

– O mojej wannie? – powtórzył zdumiony.

– W rzeczy samej. Zastanawiam się, czy jest duża.

– Na tyle duża, żebym mógł wygodnie się w niej położyć, wyprostować nogi i zanurzyć się po ramiona w wodzie.

– Hm... w takim razie jest wystarczająco duża, żeby pomieścić dwie osoby?

Pojął, w czym rzecz, i uśmiechnął się szerzej.

– Z całą pewnością.

Wypuściła głośno powietrze.

– Czy bardzo byś się zgorszył, gdybym zaproponowała wspólną kąpiel? Przypuszczam, że większość ludzi uznałaby taką sugestię za więcej niż niestosowną.

– O tak, wysoce niestosowną. Jestem ogromnie zgorszony i... wniebowzięty.

Uśmiechnęła się i zarumieniła po czubek nosa. Już niebawem znajdą się w wannie zupełnie nadzy... Z jej inicjatywy. Nie mogła uwierzyć we własną śmiałość.

## ***ROZDZIAŁ PIĘTNASTY***

– Możesz już wyjść, Pandoro – rzekł zachęcająco Rupert. Od kilku minut tkwił w miejscu, wpatrując się w piękny japoński parawan, za którym zniknęła jego żona, jak mu się zdawało, całe wieki temu. Ile czasu może trwać pozbycie się odzienia? – Pokojówki przygotowały wodę i ręczniki, napaliły w kominku i wyszły – dodał na wszelki wypadek. – Zostaliśmy zupełnie sami. – Jedna ze służących poinformowała go po cichu, że wielce obrażona księżna wdowa właśnie opuściła Stratton House wraz z całym swoim dobytkiem.

Okolo kwadransa wcześniej książę rozebrał się, korzystając z pomocy kamerdynera, i narzucił czarny szlafrok z jedwabiu. Uznał, że Pandora zasługuje na odrobinę prywatności, nie przewidział tylko, że owa „odrobina” potrwa aż tak długo. Zaczynał się niecierpliwić.

Za moment miał po raz pierwszy w życiu zażyć kąpieli z kobietą. Odkąd poznał księżną Wyndwood, wiele rzeczy robił po raz pierwszy. Naturalnie widywał już damy w podobnych sytuacjach, ale jak dotąd żadna nie zaprosiła go do wanny. Był tak podekscytowany, że nie mógł się doczekać, kiedy wreszcie zaczną. Mój Boże, pomyślał, kręcąc głową, zachowuję się jak nieopierzony smarkacz. Jeśli zaraz nie wyjdzie, prawdopodobnie zaczną dreptać w kółko...

Pandora była tak poruszona, że trzęsła się ze zdenerwowania. Stała za parawanem odziana w gustowny kremowy negligé i nie wiedziała, co począć. Pod spodem była rzecz jasna zupełnie naga. Serce tłukło jej się w piersi jak oszalałe, jakby za chwilę miało wyskoczyć.

Jeszcze pół godziny temu pomysł wspólnej kąpieli wydawał jej się znakomity. Owszem, było to niezwykle śmiałe posunięcie,

ale sądziła, że mu podobała. Tyle że gdy przyszło co do czego, zaczęła tracić odwagę. Ścisnęło ją w dołku i była zbyt spięta, by wyjść i stanąć z mężem twarzą w twarz.

A jeśli to, co mówiła Patricia, okaże się prawdą? Co będzie, jeśli nie sprostą jego oczekiwaniom? Co się stanie, jeśli ich noc poślubna zakończy się fiaskiem? Jeśli Rupert się nią znudzi i odrzuci ją tak jak niegdyś Barnaby? Nie zniosłaby tego po raz drugi.

Nie bądź śmieszna, skarciła się w duchu. On nie jest taki jak Barnaby. Różni się od niego pod każdym względem. Inaczej wygląda, inaczej się zachowuje i, na szczęście, woli kobiety. Po wczorajszej nocy nie miała co do tego najmniejszych wątpliwości.

– Pandoro, proszę cię, wyjdźże nareszcie. Przecież wiesz, że nie gryzę. W każdym razie dopóki dama wyraźnie mnie o to nie poprosi...

– Ależ, Rupercie! – zawołała bez tchu. Była wstrząśnięta, a jednocześnie zaciekawiona. Chętnie by się dowiedziała, w jakich okolicznościach kobiety prosiły go, żeby je gryzł... i czy były zadowolone, kiedy wpijał w nie swoje równe białe zęby...

– Pandoro... obawiam się, że jeśli zaraz nie wyjdiesz, woda całkiem wystygnie i trzeba będzie zaczynać wszystko od nowa...

Wiedziała, że postępuje niedorzecznie. W końcu widział ją już bez ubrania. Obmywał jej rany, aplikował masę na oparzenia, a potem odkrył przed nią świat przyjemności, o których istnieniu nie miała pojęcia. Z całą pewnością chciała powtórzyć to niezwykle doświadczenie. I to nie raz!

Kiedy wyłoniła się zza parawanu, starała się na niego nie patrzeć. Mimo to zauważyła, że wygląda wspaniale i niezwykle pociągająco. Miał na sobie tylko czarny szlafrok. Widziała jego muskularny tors.

Ponieważ spuściła wstydliwie oczy, nie zorientowała się, że Rupert pożera ją wzrokiem. Jasne loki spływały jej swobodnie na ramiona i plecy. Kremowy negliz nie zasłaniał zbyt wiele. Książę widział wyraźnie zarys jędrnych piersi, płaskiego brzucha i krągłych pośladków.

Nie wiedzieć czemu wzruszał go widok jej małych stóp i ognisty rumieniec na policzkach. Wstydziła się spojrzeć mu w oczy, co pozwalało przypuszczać, że ona także nigdy przedtem nie kąpała się z mężczyzną. Ogromnie go to ucieszyło.

Nie wiedział zbyt wiele o jej pierwszym małżeństwie, ale szczerze pragnął, aby to drugie, z nim, było bardziej udane. Chciał uczynić ją szczęśliwą i wierzył, że uda mu się tego dokonać. W każdym razie nie zamierzał brać na utrzymanie kochanki.

– Może wejdiesz do wanny pierwsza? – zaproponował, próbując rozluźnić nieco atmosferę.

– Tak, bardzo chętnie. Dziękuję – odparła drżącym głosem i odwróciła się, żeby rozwiązać szlafroczek.

Podszedł do niej po cichu i zsunął jej z ramion jedwabną tkaninę.

– Zanurz się prędko w wodzie, bo zmarzniesz – szepnął do ucha, sycząc wzrok rozkosznym widokiem jędrnej pupy i zgrabnych nóg.

Księżę nigdy nie wstydził się swojej nagości. Teraz także nie zamierzał udawać, że jest przesadnie skromny. Zdjął szlafrok i rzucił go na krzesło obok negliżu Pandory. Jeśli wierzyć plotkom, nie był pierwszym mężczyzną, którego oglądała bez ubrania.

Ech, do diaska z plotkami. Przecież nie wierzył w plotki i nie zważał na wyroki wytwornego towarzystwa. Nawet jeśli Pandora istotnie miała jakieś grzechy na sumieniu, byłby niesprawiedliwy i małostkowy, biorąc jej to za złe. On też sporo w życiu nagrzeszył. Nie wymagał więc od swojej żony, aby była bez skazy. Nikt nie jest przecież święty.

Dla nich obojga dzisiejszy dzień będzie nowym początkiem. I nikomu nie uda się pomiędzy nimi stanąć. Nie będzie żadnych żalów ani pretensji o dawnych kochanków, kochanki czy zmarłych mężów. Każde z nich zacznie z czystym kontem. W przeciwnym razie ich związek będzie skazany na porażkę i zakończy się, jeszcze zanim na dobre się zacznie.

Podniósł wzrok na Pandorę. Siedziała do niego tyłem z włosami splecionymi w luźny węzeł na czubku głowy, tak że

widział dokładnie jej szczupłe plecy.

– Posuń się odrobinę do przodu – poprosił, siadając za nią w wannie.

Zrobiła mu miejsce, a kiedy poczuła tuż przy sobie jego ciepłe ciało i namacalny dowód podniecenia, zaczęła drżeć.

– Przypomnij mi, żebym podziękował pani Hammond za jej miksturę na oparzenia. Widzę, że jest niezawodna. Na twojej skórze już prawie nie ma śladów obrażeń. Dokuczają ci jeszcze?

– Nie, nic mi już nie dolega – odrzekła szeptem. Zadrżała jeszcze bardziej i instynktownie odsunęła się nieco od bijącego od niego gorąca.

– Będzie ci znacznie wygodniej, jeśli się o mnie oprzesz – mruknął zachęcająco i chwyciwszy ją lekko za biodra, przyciągnął z powrotem do siebie.

Położyła dłonie na brzegach wanny i umościła się na jego umięśnionym torsie. Rupert pogłaskał ją po włosach i ułożył sobie jej głowę na ramieniu.

Rzeczywiście, tak jest znacznie wygodniej, pomyślała z zadowoleniem, przymykając powieki. Odetchnęła głęboko i zaczęła się powoli rozluźniać.

– Masz najpiękniejsze piersi, jakie kiedykolwiek miałem okazję oglądać – szepnął jej wprost do ucha. Jego ręce rozpoczęły niespieszną wędrówkę w górę. Powędrowały na brzuch, by w końcu zatrzymać się na sutkach.

Było to najbardziej zmysłowe doświadczenie w życiu Pandory. Odchyliła szyję na bok i instynktownie wtuliła się jeszcze mocniej. Wkrótce poczuła narastającą falę przyjemności. Zacisnęła bezwiednie uda, by powstrzymać nieznośny dyskomfort.

– Rupercie... – wyrwało jej się impulsywnie.

– Ćś... moja słodka – mruknął, nie odrywając warg od jej karku. – Odpręż się. Będę cię dotykał jeszcze bardzo długo...

Nie potrafiłaby się odprężyć, nawet gdyby od tego zależało ich życie. Nie mogła oderwać oczu od jego palców, które pieściły z wprawą jej spragnione dotyku piersi, aż w końcu dotarły także do wrażliwego miejsca między nogami. To, co się z nią działo

później, pamiętała raczej mgliście. Tak jak poprzedniej nocy zapomniała o skromności i wstydzie. Skoncentrowała się na czułych zabiegach męża i odpłynęła w świat niewysłowionej rozkoszy.

– Rupercie! – zawołała po kilku minutach, nie mogąc dłużej znieść upajającej tortury. – Rupercie, proszę!

– Powiedz mi, czego pragniesz, kochanie...

– Och, mocniej, proszę, chcę mocniej...

– Tak jak teraz?

– Tak!

Krzyknęła w ekstazie i opadła bezsilnie na jego ramię, próbując złapać oddech.

Książę był zachwycony. Pomyślał, że będą musieli kąpać się razem znacznie częściej. Serce rosło mu w piersi, gdy patrzył na jej nagość. Jakby trzymał w ramionach prawdziwą Wenus, boginię, którą należy adorować i wielbić. Odkrył, że dawanie przyjemności może być równie ekscytujące, jak własne fizyczne spełnienie. I może przynosić równie wielką satysfakcję. Był pewien, że nigdy się nią nie znudzi. Mógłby spędzić z nią w łóżku resztę życia.

Na razie wystarczy mu jedna noc. Ich noc poślubna. Wypatrywał jej z niecierpliwością i utęsknieniem. Zamierzał kochać się z nią do upadłego na wszystkie możliwe sposoby. Pragnął uczynić ją swoją i poznać jej ciało tak, jak znał swoje własne.

– Dokąd idziemy? – zapytała nieprzytomnie, gdy wziął ją na rękę i wyszedł z wanny. Objęła go za szyję i uniosła głowę.

Posłał jej figlarny uśmiech i postawił na ziemi.

– Zanim wejdziemy do łóżka, chcę się upewnić, że jesteś całkiem sucha.

Stała przed nim kompletnie naga i zawstydzona, z uroczo zarumienionymi policzkami. Rupert sięgnął po ręcznik i zaczął delikatnie wycierać plecy, pośladki i uda.

Wciąż była odrobinę roztrzęsiona i oszołomiona. Znów zabrał ją w daleką podróż do świata przyjemności, a sam nie dostał w zamian nic. Uznała, że nadeszła pora, aby temu zaradzić. Nie



chciała tylko brać, pragnęła również dawać.

Zwilżyła wargi i spróbowała wydobyć z siebie głos.

– Jesteś niezwykle hojnym kochankiem, Rupercie, ale nie sądzisz, że powinniśmy... to znaczy ja powinnam...

– Nie martw się o mnie, Pandoro – odparł, przyklękawszy u jej stóp. – Mamy na to mnóstwo czasu – dodał. – Przed nami całe wspólne życie.

Całe życie, powtórzyła w myślach, nie wierząc we własne szczęście. Została żoną Ruperta Stirlinga, księcia Stratton, markiza Devlin i hrabiego Charwood, i mogła cieszyć się nim do końca swoich dni.

– Rupercie, czy mogłabym teraz ja? Co robisz?! – Wciągnęła głośno powietrze, gdy poczuła jego usta na pośladkach.

Zachichotał uradowany jak dziecko, któremu udało się zrobić psikusa.

– Wybacz, ale nie mogłem się powstrzymać. Masz taki zgrabny tyłeczek... Prawdziwe śliczności...

Pozwoliła mu na chwilę pieszczot, a potem odwróciła się i stanęła do niego przodem.

Dopiero teraz po raz pierwszy miała okazję przyjrzeć mu się w pełnej krasie. Nigdy wcześniej nie widziała go bez odzienia. Na widok pięknego męskiego ciała wstrzymała oddech.

Miał opaloną skórę, szerokie barki, silne ramiona, płaski brzuch i muskularne nogi, a pomiędzy nimi namacalny dowód podniecenia. Tkwiła w miejscu jak zahipnotyzowana, nie mogąc oderwać oczu. Po jakimś czasie opadła przed nim na ziemię.

– Och, Rupercie! Czy... mogę? Pozwolisz mi się dotknąć?

– Tak, jeśli masz ochotę... – Głos uwiązł mu w gardle, w chwili gdy poczuł na sobie jej delikatne palce. – O mój Boże, Pandoro! – jęknął bezwiednie.

– Nie zrobię ci krzywdy?

– Nie, kochanie, przeciwnie. Zaciśnij odrobinę palce i przesun je w górę, a drugą ręką obejmij...! Tak! Właśnie tak! – Czuł, jak narasta w nim podniecenie. – Mocniej, moja słodka... Mocniej!

Pochyliła nad nim głowę.

– Czy mogę...

– Tak! – szepnął bez tchu.

Kiedy wzięła go do ust, jego świat rozpadł się na tysiąc kawałków. Miał spore doświadczenie, ale żadna kobieta nie doprowadziła go nigdy do takiego stanu i nie dała mu tak niewiarygodnie ekstatycznego spełnienia.

Zaspokojony i kompletnie wyczerpany, długo nie mógł wrócić do rzeczywistości... W końcu ochłonął na tyle, by się poruszyć, i przytulił twarz do jej włosów. Wciąż nie był w stanie zebrać myśli.

– Nic ci nie jest, Rupercie? – zapytała, wyraźnie wystraszona. Nie widziała go nigdy w takim stanie, tak słabego i bezbronnego. Przestraszyła się, że wyrządziła mu krzywdę. A przecież za nic w świecie nie chciałyby przysporzyć mu cierpienia.

– Nie, kochanie... Nie obawiaj się. – Uniósł nieznacznie głowę, żeby zajrzeć w jej cudowne niebieskie oczy. – Wszystko w porządku. Muszę tylko chwilę... odpocząć, żeby dojść do siebie. – Skrzywił się, usłyszawszy pukanie do drzwi. Kto, do licha, śmie przeszkadzać im w takiej chwili? Zapewne kamerdyner. – Nie teraz, Pendleton! – wrzasnął rozsierzdony. – Nie zwracajmy na niego uwagi, może sobie pójdzie. – Popatrzył uważnie na żonę. – Dobrze się czujesz? Pobladała...

– Ja? – zdziwiła się. – To ty przed chwilą wyglądałeś, jakbyś zaraz miał wyzionąć ducha. Sprawiałam ci ból?

– Zapewniam cię, że to nie był ból, moja słodka. Jeśli miałbym umrzeć, to tylko z rozkoszy. – Uśmiechnął się z błyskiem w oku. – Mam nadzieję, że pozwolisz mi tak umierać jeszcze wiele razy... Nawet codziennie, jeśli chcesz...

– Naprawdę? – Odważyła się wreszcie na niego spojrzeć. W jej głosie słyhać było niedowierzenie.

Zmarszczył brwi.

– Przyznam, że nie rozumiem – powiedział zbity z tropu. – Byłaś mężatką przez trzy lata. Czy ty i Maybury nigdy nie... – Urwał, gdy raptem się od niego odsunęła.

– Nie mów o nim teraz! – zawołała gwałtownie, spoglądając z wyrzutem.

– Mówiłaś, że do siebie nie pasowaliście, ale musieliście przecież... – Zaklął pod nosem, kiedy rozległo się kolejne pukanie. – O co chodzi?! – krzyknął w stronę korytarza.

– Najmocniej przepraszam, wasza lordowska mość – odezwał się Pendleton. – Na dole czeka na pana jakaś dama. Twierdzi, że ma do pana pilną sprawę. Uparła się, że nie wyjdzie, dopóki pan z nią nie porozmawia. Jeszcze raz proszę o wybaczenie, jaśnie panie. Niestety nie sposób się jej pozbyć. Jest wyjątkowo... natarczywa.

Do stu tysięcy diabłów, zaklął po cichu księżę.

Pandora zamrugła oczami, jakby nie dowierzała własnym uszom.

Kobieta, pomyślała ponuro. Przychodzi tu i zakłóca im spokój w takim momencie! W dniu ich ślubu. To jakiś koszmar. Była bliska załamania. Pozbyła się Patricii Stirling, a teraz przyjdzie jej stawić czoło kolejnym „damom” z rozwiązłej przeszłości męża? Ile ich jeszcze będzie? Za co Bóg wymierza jej tak srogą karę? Czemu każe znosić kolejne upokorzenia?

– Zaraz zejść, Pendleton! – rzekł zwięźle lord Stirling, po czym popatrzył niespokojnie na żonę. – Pozbędę się jej i zaraz do ciebie wracam.

– Nie spiesz się z mojego powodu – odparła z goryczą, wysuwając się z jego objęć. Nie patrząc na niego, wstała i narzuciła podomkę. – Sam mówiłeś, że mamy przed sobą całe życie. – Zapięła się szczerze, żeby zakryć nagość, i wygładziła włosy.

– Pandoro...

– Idź, nie będę cię dłużej zatrzymywać.

Choć celowo zwróciła się do niego plecami, wiedziała, że cały czas na nią patrzy, i wyczuwała każdy ruch, gdy zakładał szlafrok.

Stał przed nią i ujął ją za podbródek. Próbował zajrzeć jej w oczy, ale skutecznie unikała jego wzroku.

– Jestem pewien, że to nic pilnego – przekonywał, usiłując ją udobruchać. On także żałował, że przerwano im cudowne chwile intymności.

– Naturalnie. – Uśmiechnęła się z przymusem. – Im szybciej pójdziesz, tym szybciej wrócisz.

Zacisnął wargi, przeklinając w skrytości damę, która ośmieliła się niepokoić go w takim dniu. Już on jej pokaże, co myśli o tej wizycie.

– Zostań tak, jak jesteś, i czekaj na mnie. Za parę minut będę z powrotem, obiecuję.

Zerknęła na wiszący na ścianie zegar.

– Powinnam się ubrać. Zbliża się pora kolacji.

Przypomniał sobie, że od rana prawie nic nie zjadła. Po dniu pełnym wrażeń na pewno jest głodna.

Zdusił kolejne przekleństwo. Jeszcze przed chwilą było tak wspaniale, a teraz oboje są poirytowani. Dlaczego to się musiało zdarzyć akurat dzisiaj?

– Masz rację. Ubierz się. Ja zrobię to samo, a potem zajmę się naszym nieproszonym gościem.

– Swoim gościem – poprawiła oschle. – Pendleton twierdzi, że owa osoba przyszła do ciebie. Nie przypominam sobie, by wspominał o mnie.

Westchnął sfrustrowany.

– Pandoro, proszę cię, nie złość się...

– Idź już – przerwała mu ostro.

Zmarszczył brwi.

– Uwierz mi, nie chciałem, żeby to się wydarzyło. Skąd miałem wiedzieć?

– Nie wiesz nawet, co się tak naprawdę wydarzyło – wtrąciła rzeczowo. – I nie dowiesz się, dopóki nie zejdziesz na dół.

Ktokolwiek przyszedł tu w taki dzień, słono mi za to zapłaci, obiecał sobie z ręką na kłamce.

– Wrócę za kilka minut – rzekł na odchodne i wszedł do gotowni.

Jedno spojrzenie na rozhisteryzowaną „damę”, która nalegała

na spotkanie, wystarczyło, by pojął, że stało się coś złego i raczej szybko nie wróci. Westchnął i z bólem serca pomyślał o Pandorze. Nie chciał zostawiać jej samej. Niestety, nie miał wyboru.

## ***ROZDZIAŁ SZESNASTY***

– Jego lordowska mość kazał mi przeprosić jaśnie panią w jego imieniu – oznajmił uprzejmie Pendleton. – Żałuje, ale nie będzie mógł towarzyszyć pani podczas posiłku. – Nim służący zapukał do drzwi, księżna spędziła ponad pół godziny, krążąc nerwowo po pokoju i wypatrując z niecierpliwością powrotu małżonka.

– A... gdzie jest teraz jego lordowska mość? – zapytała z niepokojem.

Kamerdyner nie miał odwagi spojrzeć jej w oczy.

– Obawiam się, że musiał wyjść. Ale miał ku temu ważny powód.

Pandora zamarła. W jej głowie natychmiast zrodziły się podejrzenia.

– Nie ma go w domu? – upewniła się na wszelki wypadek.

– Niestety nie, jaśnie pani.

Niedowierzanie, gorycz i ból na moment odebrały jej mowę. Rupert zostawił ją samą w ich noc poślubną. Czyżby wyszedł wraz ze swoim gościem?

Nie, na pewno się myli. To nie może być prawda. Był przecież zaskoczony tą nieoczekiwaną wizytą. Ale skoro musiał niespodziewanie wyjść, czemu nie przyszedł na górę i nie wytłumaczył dlaczego? Co go przed tym powstrzymało? Nie znalazła odpowiedzi na te pytania.

– Pendleton, czy coś się stało? – spytała tknięta złym przeczuciem.

– Nic mi o tym nie wiadomo – odrzekł beznamiętnie służący. Z jego twarzy nie dało się niczego wyczytać.

Westchnęła bezsilnie. Nie wiedziała już, co o tym wszystkim sądzić.

– Książę nie powiedział ci, dlaczego tak nagle wychodzi?  
Nie podał żadnego powodu?

– Żadnego, jaśnie pani. Kazał jedynie przekazać, żeby nie czekała pani na niego z kolacją.

Raptem straciła apetyt. Nie miała ochoty jeść w samotności. Prawdę mówiąc, zbierało jej się na mdłości.

– Czy... mój mąż wyszedł razem z damą, która przysłała się z nim rozmówić?

– Zdaje się, że tak.

Poczuła, że coś w niej umiera. Jakby ktoś zadał jej śmiertelny cios w samo serce. Nie potrafiła myśleć o niczym innym niż to, że Rupert, którego tak kochała, opuścił ją w noc poślubną. W dodatku w towarzystwie innej kobiety. Nigdy w życiu nie czuła się tak nieszczęśliwa, zgnębiona i poniżona.

Cóż za ironia losu! Spotyka ją to już po raz drugi. Miała dwóch mężów i obaj zawiedli ją w najważniejszym dniu jej życia. W innych okolicznościach pewnie uśmiełaby się z własnej głupoty i naiwności. Miała nadzieję, że drugie małżeństwo będzie udane. Łudziła się, że u boku księcia Stratton ma szansę na szczęście. Jak się okazuje na próżno.

Wyprostowała dumnie ramiona.

– Ja także podziękuję za kolację. Przeproś ode mnie panią Hammond. – Kucharka na pewno bardzo się natrudziła, przygotowując posiłek dla nowożeńców. Cóż, jej wysiłki pójdą na marne, kulinarna uczta pozostanie nietknięta. Podobnie jak panna młoda.

– Naturalnie, wasza lordowska mość. Czy życzy pani sobie, abym przyniósł na górę tacę z przekąskami?

– Nie, dziękuję, to nie będzie konieczne. – Wytrzymała, dopóki Pendleton nie zniknął w korytarzu. Za wszelką cenę pragnęła zachować twarz, choć przypuszczała, że to na nic.

Reszta służby doskonale wiedziała, że ich pan wyszedł z domu i zostawił żonę samą w noc poślubną. Pewnie teraz się nad nią litują. Nie chciała ich współczucia.

Usiadła ciężko na łóżku i rozplakała się rzewnymi łzami.

Cztery lata temu po pierwszej nocy poślubnej sądziła, że nie może jej spotkać nic gorszego. A jednak. To, co się stało teraz, przeżywała o wiele boleśniej. Prawdopodobnie dlatego, że tym razem była naprawdę zakochana. Oddała mężowi serce i ciało, a on nią wzgardził. Porzucił ją dla innej kobiety.

Jak mógł jej to zrobić?

Była dokładnie druga w nocy, gdy lord Stirling wślizgnął się ukradkiem do pogrążonego w ciemnościach holu. Pokonawszy na palcach schody, uchylił drzwi i wszedł po cichu do sypialni. Od razu podszedł do łóżka i popatrzył na skąpaną w księżycowej poświacie kobietę. Spała w ubraniu. Miała na sobie tę samą kremową suknię, w której brała ślub. Rozpuszczone luźno włosy tworzyły wokół głowy złocistą aureolę. Westchnęła przez sen, a na jej gładkim czole pojawiła się poprzeczna zmarszczka.

Rupert usłyszał w tym westchnieniu głęboki smutek i poczuł, że serce ściska mu żal. Pochylił się i ucałował jej skroń a potem słony od łez policzek. To przez niego płakała. Zrobiło mu się jeszcze bardziej przykro. Przecież za nic w świecie nie chciałby jej zranić.

Starając się jej nie obudzić, zdjął surdut i wyciągnął się na posłaniu. Księżna wyczuła jego obecność, obróciła się instynktownie i położyła mu głowę na ramieniu. Odgarnął jej loki z czoła i mocno przytulił. Ręka Pandory spoczywała ufnie na jego torsie.

Uspokojony zamknął oczy i zasnął. Rano wszystko się ułoży. Tak, wszystko będzie dobrze. Wyjaśni jej, dlaczego musiał wyjść tak nagle i bez uprzedzenia...

Pandora miała cudowny sen. Tak cudowny, że nie chciała się z niego obudzić, kiedy poczuła na twarzy pierwsze promienie słońca.

W owym śnie Rupert przytulał ją czule do piersi, a ona trzymała głowę na jego ramieniu i czuła pod palcami miarowe bicie serca. Ale to przecież nie mógł być Rupert. On wszedł wczoraj wieczorem i nie wrócił na noc, mimo że była to ich noc poślubna.



Zacisnęła powieki, aby powstrzymać łzy. A wydawało jej się, że poprzedniego wieczora wypłakała już wszystkie.

– Wiem, że nie śpisz, Pandoro.

Zamarła. Nie wierzyła własnym uszom. A jednak czuła na sobie jego oddech i słyszała wyraźnie jego głos. Skąd on się tu wziął?

– Kochanie, otwórz oczy i spójrz na mnie.

O nie! Niedoczekanie. Nie otworzy oczu. Nie po tym, jak ją potraktował.

– Pandoro, proszę, bądź rozsądna.

– Rozsądna?! Idź sobie! Zostaw mnie, ty...!

– Nigdzie nie pójdę i nie zostawię cię. Już nigdy więcej.

– Zostawiłeś mnie wczoraj i nawet przez chwilę się nie zawahałeś!

Skrzywił się, usłyszawszy w jej głosie ból.

– Nie chciałem nigdzie wychodzić. Teraz też nie chcę.

– Nie wierzę ci!

– Nie wierzysz? Dlaczego?

Otworzyła wreszcie oczy i spojrzała na niego oskarżycielskim wzrokiem. Na jej długich rzęsach zaśniły łzy.

– Dlatego że spędziłeś naszą noc poślubną w ramionach innej kobiety!

– Ależ nie, kochanie!

– Ależ tak, „kochanie”! – Zaczerwieniła się ze złości. –

Nawet Barnaby nie był tak okrutny! – urwała w pół słowa.

Objął ją mocniej.

– Opowiedz mi o nim.

Spróbowała go odepchnąć.

– Puść mnie.

– Nie. I nie byłem z inną kobietą.

Przyjrzała mu się z niechęcią. Był nieogolony i miał pomięte ubranie, a pod oczami cienie. Zapewne z niewyspania.

Jak śmiał wrócić do niej wprost od kochanki?!

– Łajdak i podlec! – Wyplątała się z jego ramion i podeszła do okna. Byle jak najdalej od niego. – Poszedłeś do kochanki w

noc poślubną! Jesteś okrutny i kompletnie pozbawiony zasad! Jak mogłeś mi to zrobić?!

Zaśmiała się w duchu. Jej pierwszy mąż nie gustował w kobietach, a drugi lubił je aż za bardzo. Co za kpina!

Książę usiadł i zerknął na żonę. Najwyraźniej już go nie lubiła. Na jej twarzy malowały się uraza i rozczarowanie. Nie miała do niego ani krztyny zaufania.

– Powtarzam raz jeszcze, nie spędziłem nocy z inną kobietą – powiedział znużony. Owszem, był wyczerpany, ale bynajmniej nie dlatego, że oddawał się rozpuście.

– Kłamiesz!

– Nigdy cię nie okłamałem i nigdy tego nie zrobię!

– Gadaj zdrów. – Parsknęła szyderczo. – Łżesz.

– Wróciłem o drugiej w nocy. Do ciebie. Do naszego łóżka.

Posłała mu rozeźlone spojrzenie.

– A co za różnica, o której wróciłeś? Wystarczy, że wróciłeś od niej! Nigdy ci tego nie wybaczę!

– I dobrze, bo nie ma czego, moja słodka. Nie byłem z inną. Chyba że sądzisz, że zdradziłem cię z Henley! Zapewniam, że nie mam najmniejszego zamiaru ani ochoty zbliżyć się do tej konkretnej damy.

Odwróciła się gwałtownie.

– Henley? Mówisz o mojej Henley?!

– Cóż, z pewnością nie jest moja.

– Nic z tego nie pojmuję – stwierdziła zbita z tropu.

Westchnął ciężko i przeczesał dłonią włosy. Wiedział, że wygląda okropnie. Z zarostem, podkrążonymi oczami i odzieniem w nieładzie był ucieleśnieniem niewiernego męża po nocnej hulance. Nic dziwnego, że tak pomyślała.

– Tak, to Henley przyszła tu wczoraj i nalegała na rozmowę – wyjaśnił beznamiętnie.

– Moja Henley?

– Zdecydowanie powinnaś przestać się powtarzać, skarbie.

Teraz mi wierzysz? Nie spędziłem naszej nocy poślubnej ani żadnej innej na igraszkach z twoją służącą.

Pandora odchrząknęła i odgarnęła włosy z twarzy.  
– Czemu chciała rozmawiać z tobą, a nie ze mną?  
– Nareszcie – pochwalił nie bez drwiny. – Odsunęłaś na bok emocje i pozwoliłaś dojść do głosu zdrowemu rozsądkowi.

Skrzywiła się lekko, wychwyciwszy w jego głosie nutkę sarkazmu.

– Powiesz mi wreszcie, co się stało? – Zaczynała się niecierpliwie. – Dlaczego Henley nie domagała się rozmowy ze mną?

Zmarszczył brwi.

– Ktoś włamał się znowu do Highbury House ubiegłego wieczora.

– O mój Boże! – Zakryła dłonią usta i gwałtownie pobladła.  
– Ktoś ucierpiał, prawda? – W jej oczach pojawił się lęk.

Przytaknął, pełen podziwu dla jej lotnego umysłu.

– Niestety, Bentley otrzymał potężny cios w głowę.

– Muszę natychmiast jechać do domu!

– Nie masz po co, kochanie. Nie ma go tam.

– Nie ma go? – Zachwiała się na nogach. – Chryste, czy on...? Czy on...?

Rupert poderwał się z łóżka i w jednej chwili znalazł się przy niej.

Gdyby jej w porę nie złapał i nie wziął w ramiona, pewnie osunęłaby się na podłogę.

– Wybacz mi, skarbie. Nie chciałem cię wystraszyć. Jestem zmęczony i nie zabrałem się do tego, jak należy. – Oparł brodę o jej włosy, kiedy przyłgnęła do niego, chwytając się kamizelki. – Twój kamerdyner żyje. Nic mu nie będzie.

– Bogu niech będą dzięki! Nie zniosłabym, gdyby coś mu się stało. – Podniosła na niego wzrok. – Ale... skoro nie ma go w Highbury House, gdzie w takim razie jest?

– W moim majątku ziemskim w Cambridgeshire. Podobnie jak reszta służby. Nie było mnie tak długo, bo postanowiłem się upewnić, że zostaną bezpiecznie wyekspediowani w podróż. Posterunkowy Smythe posłał do twojego domu dwóch ludzi.

Trzymają dyskretnie wartość. Liczymy na to, że sprawca niebawem znów się pojawi i będzie można schwycić go na gorącym uczynku. Jak się zapewne domyślasz, Henley była bliska hysterii, kiedy tu wczoraj przybiegła. Okazałem wspaniałomyślność i jej wybaczyłem, bo na szczęście miała dość oleju w głowie, żeby najpierw przyjść do mnie. Nie pozwoliłem jej z tobą rozmawiać, bo nie chciałem cię niepotrzebnie straszyć.

– Dziękuję, Rupercie. – Spojrzała na niego niepewnie. – Oskarżyłam cię zupełnie niesłusznie.

Zacisnął usta.

– Cóż, nie da się ukryć. W dodatku zupełnie niepotrzebnie wylałaś te wszystkie łzy.

– Ale sądziłam... myślałam, że...

– Tak, wiem, co sobie o mnie pomyślałaś, Pandoro – wtrącił ponuro. – Wyraziłaś się bardzo jasno.

– Chodzi o to, że... to znaczy... przypomniało mi się... było zupełnie tak jak wtedy... – Podniosła zapłakane oczy. – Wybaczysz mi? Naprawdę mi przykro. Żałuję tego, co powiedziałam. Nie miałam najmniejszego powodu podejrzewać... – przygryzła wargę i urwała.

Wyraz twarzy Strattona złagodniał.

– Kochanie, nie wydaje ci się, że powinnaś wreszcie opowiedzieć mi o swoim małżeństwie z Mayburym?

Otworzyła szeroko oczy.

– Ale... co to ma wspólnego z nami? I z tym, co się wydarzyło w moim domu?

Bardzo wiele, pomyślał książę, choć nie wiedział jeszcze dlaczego. Liczył na to, że oświeci go w tej kwestii właśnie Pandora. Tylko ona mogła rzucić światło na tę sytuację. Benedict Lucas, który pracował potajemnie dla Jego Królewskiej Mości, pomógł Stirlingowi zebrać pewne informacje na temat Wyndwooda, lecz niewiele z nich wynikało. Dowiedzieli się jedynie tyle, że Barnaby wszedł w posiadanie Highbury House na długo przed ślubem z Pandorą.

– Skarbie, Maybury kupił ten dom prawie dziesięć lat przed

waszym ślubem – powiedział, ujmując jej twarz w dłonie.

– Co z tego?

Westchnął ciężko.

– Przykro mi, ale nie da się tego powiedzieć delikatnie. Otóż, wydaje mi się... Wszystko wskazuje na to, że potrzebował dodatkowej rezydencji, by móc odbywać potajemne schadzki z kochanką.

– Mylisz się.

Zmarszczył brwi.

– Domyślam się, jakie to dla ciebie trudne, lecz musisz stawić czoło faktom – umilkł w pół słowa, gdy odsunęła się raptownie i odwróciła do niego plecami. – Kochanie, nie chcę sprawiać ci bólu, ale Maybury...

– Z całą pewnością nie miał kochanki – dokończyła stanowczo.

– Nie możesz tego wiedzieć. To znaczy... nie możesz być pewna...

Obróciła się i spojrzała na niego posmutniałymi oczami.

– Owszem, mogę. Co więcej, wiem, że Barnaby nie miał kochanek także przed naszym ślubem.

Rupert przyglądał jej się przez dłuższą chwilę, po czym zapytał:

– Był impotentem?

Roześmiała się niewesoło.

– Nie, nie wydaje mi się.

– Nie wydaje ci się? Co masz na myśli? – Nic już z tego nie rozumiał.

– Nieistotne. Tak czy owak, nie widzę związku pomiędzy włamaniami do Highbury House i rzekomą kochanką Barnaby'ego. – Zmieniła temat, bo nie znalazła w sobie dość odwagi, by wyznać Rupertowi całą bolesną prawdę na temat swojego pierwszego małżeństwa.

Zwłaszcza że w ciągu zaledwie kilkunastu godzin udało jej się zniszczyć także drugie małżeństwo. Przypuszczała, że obecny związek również zakończy się kompletną katastrofą. I to wyłącznie

z jej winy. Prawdopodobnie pogrzebała jedyną szansę na szczęście.

Źle oceniła Ruperta. Posądziła go o okropne rzeczy, choć nie dał jej ku temu żadnych powodów. Zawsze postępował jak człowiek honoru i zawsze dobrze ją traktował. Czego doczekał się w zamian? Bezpodstawnych oskarżeń o zdradę. W noc poślubną. Nazwała go łajdakiem bez zasad i kłamcą, tymczasem on doglądał jej spraw i opiekował się służbą.

– Cóż, moim zdaniem te sprawy są ze sobą powiązane – rzekł ksiązę. – Myślę, że w rezydencji pozostało coś, co mogłoby skompromitować kochankę Maybury’ego. Na przykład miłosna korespondencja. To dlatego po jego śmierci rozpoczęły się włamania. Ktoś próbuje odzyskać te rzeczy, najprawdopodobniej listy.

– Zanim się sprowadziłam, kazałam Bentleyowi spakować wszystko, co należało niegdyś do Barnaby’ego. Trzymamy to teraz na strychu. – Księżna zachmurzyła się na myśl o tym, że pierwszy mąż spotykał się potajemnie z kochankiem w miejscu, które od roku było jej domem.

Cóż, Maybury był okrutnym i wyrachowanym łotrem. Najwyraźniej postawił sobie za cel ponížanie niechcianej żony nawet z zaświatów. Jakby nie dość zniosła przez niego upokorzeń, kiedy jeszcze chodził po ziemi. Czasami odnosiła wrażenie, że obwiniał ją za to, że w ogóle musiał się ożenić. Zapewne dlatego na koniec zdecydował się na niesmaczny żart, który miał ją dodatkowo zgnębić.

Postanowiła przyjąć ofertę Jessopa. Powinna jak najprędzej sprzedać ten przeklęty dom. Im szybciej, tym lepiej.

– Na miłość boską, Pandoro, porozmawiaj ze mną! – poprosił z desperacją w głosie.

Czy może się przed nim otworzyć? Wyjawić sekret, który ukrywała przed światem przez cały ubiegły rok? Czy odważy się mu zaufać? I czy Rupert zgodzi się dochować tajemnicy? Zależało jej na tym, aby nadal chronić Clarę Stanley i dwójkę jej dzieci.

– Pandoro, proszę cię... powiedz mi o wszystkim i miejmy to wreszcie za sobą. – Lord Stirling zaczynał się niecierpliwić.

Przez kilka minut obserwował emocje, malujące się kolejno na twarzy żony. Rozgoryczenie, upokorzenie i ból. Nie byłyby sobą, gdyby nie potrafiła ich pokonać.

W końcu wyprostowała ramiona i uniosła dumnie brodę.

– Masz rację, istotnie w życiu Barnaby’ego był ktoś ważny – oznajmiła beznamiętnie. – Tyle że nie była to kobieta.

Książę popatrzył na nią szeroko otwartymi oczami.

Co właściwie miała na myśli? Jak to, nie kobieta? Przecież to kompletnie bez sensu, chyba że...

– Chcesz powiedzieć, że Maybury był związany z innym mężczyzną? – spytał oszołomiony.

Odwróciła wzrok. W jego głosie usłyszała niedowierzenie.

– Podobno zdarza się to dość często – stwierdziła, wzruszając ramionami. – Zwłaszcza w wyższych sferach.

Oczywiście, że zdarza się to dość często i to nie tylko w wyższych sferach. Sam miał kilku przyjaciół z wojska o podobnych preferencjach. Na szczęście żaden z nich nie próbował ukryć swoich upodobań, żeniąc się z kobietą. Tylko człowiek z gruntu zepsuty i niegodziwy byłby zdolny do tak wielkiego okrucieństwa.

Pandora znów podeszła do okna i wyjrzała na ulicę. Nie potrafiła patrzeć mu w oczy.

– Barnaby miał ambicje polityczne – dodała gwoli wyjaśnienia. – Sądził, prawdopodobnie słusznie, że nie zrobiłby wielkiej kariery, gdyby kiedykolwiek wyszło na jaw, że... że...

– Woli towarzystwo mężczyzn – dokończył za nią.

– Właśnie. Powiedział mi o tym otwarcie zaraz po ślubie. Obiecał, że zapewni mi dostatnie i wygodne życie. Twierdził, że niczego nie będzie mi brakowało, ale że nigdy nie zamierza skonsumować naszego małżeństwa. Mówił, że sama myśl o obcowaniu ze mną czy jakąkolwiek inną kobietą napawa go obrzydzeniem.

Książę nie posiadał się z oburzenia.

– I oczekiwał, że zwyczajnie przyjmiesz to do wiadomości? Że posłusznie się na to zgodzisz?

– O nie, Barnaby nie był głupi. Okazał się nad wyraz zapobiegliwy. Zagwarantował sobie moje milczenie jeszcze przed ślubem. Spłacił rozliczne długi mojego ojca i zagroził mi, że jeśli pisnę słowo, natychmiast zażąda zwrotu pieniędzy. Gdybym go wydała, doprowadziłabym rodzinę do ruiny.

Rupert zdawał sobie sprawę z tego, że kojarzone małżeństwa z rozsądku nie są niczym nowym. W wytwornym towarzystwie takie rzeczy zdarzały się nader często. Po narodzinach dziedzica małżonkowie z reguły znajdowali pociechę w ramionach kochanków i kochanek. Naturalnie zachowując dyskrecję.

Ale to, czego dopuścił się Maybury, zwyczajnie nie mieściło mu się w głowie. Z rozmysłem zwodził i oszukiwał piękną młodą kobietę. Wmanewrował ją w małżeństwo, choć nigdy nie zamierzał zostać jej mężem w prawdziwym tego słowa znaczeniu.

Cóż, jedno trzeba mu oddać. Znakomicie wybrał ofiarę. Pandora była uczciwa, ufna i bezgranicznie lojalna wobec ludzi, na których jej zależało. Zawsze stawiała ich na pierwszym miejscu, często zapominając o własnym dobru. Wystarczyło przypomnieć sobie, w jaki sposób wybrała i jak traktowała służbę, jak bardzo ceniła przyjaźń z Genevieve i Sophią, no i oczywiście, jak rozprawiała się wczoraj z Patricią.

– Nikt się niczego nie domyślał? – zapytał, wciąż nie mogąc się otrząsnąć.

– Tylko jego osobisty lokaj. Wiedział od samego początku. Powiedział mi o tym tuż po śmierci Barnaby’ego.

Zmarszczył z namysłem brwi.

– Jak zdołałaś go uciszyć? To dlatego nie masz żadnej biżuterii?

– Zgadłeś – odparła z podziwem. – Jesteś niezwykle przenikliwy. Nie mogłam oddać mu rodowych szmaragdów Mayburych, ale oddałam wszystko inne. Nie chciałam niczego, co dostałam od Barnaby’ego. – Wzruszyła ramionami. – Nie odczułam tej straty zbyt boleśnie.

Książę nie wytrzymał i zaczął przeraźliwie kląć.

– Co się stało, Rupercie? – zapytała wystraszona.



Zapanował nad sobą dopiero po chwili. Miał ochotę kogoś solidnie spruć.

– Myślisz, że włamywaczem mógł być ów lokaj? – spytał nieco spokojniejszym tonem.

Zastanowiła się chwilę nad pytaniem.

– Nie, nie wydaje mi się... Nie przepadam za nim, ale to raczej nie on był kochankiem Barnaby'ego. – Popatrzyła z niepokojem na męża. – Bardzo jesteś mną rozczarowany? Może czujesz do mnie obrzydzenie z powodu... mojego poprzedniego małżeństwa?

Rozczarowany?! Wręcz przeciwnie. A jeśli czuł do kogoś obrzydzenie, to wyłącznie do Maybury'ego. Prawdę mówiąc, targał nim taki gniew, że sam nie wiedział, jak dać mu upust. Szczerze żałował, że jej pierwszy mąż już nie żyje. Gdyby żył, z największą przyjemnością wyprawiłby go na tamten świat osobiście. Najchętniej gołymi rękami.

Nie dziwił się, że zanedbywana przez męża Pandora w jakimś momencie uległa pochlebstwom innych mężczyzn. Może chociaż oni potrafili ją pocieszyć i dać jej odrobinę ciepła i czułości.

Przemierzył pokój w trzech krokach i wziął ją w ramiona.

– Nie, moja słodka. Nie jestem tobą rozczarowany. – Przycisnął policzek do czubka jej głowy. – To Maybury'ego rozerwałbym na strzępy, nie ciebie. Przysporzył ci tylu zgryzot... Tyle się przez niego nacierpiłaś...

Zrozumienie i współczucie Ruperta kompletnie ją rozbroiły.

Ukryła twarz w jego koszuli i rozplakała się. Był taki silny. Objęła go mocno i przytuliła się z całych sił.

– Przepraszam za to, co mówiłam wcześniej. Wybaczysz mi? Wiem, że cię zraniłam i uraziłam. Okazałeś mi tyle serca, a ja niesłusznie oskarżyłam cię o okropną rzecz. Nie mam nic na swoje usprawiedliwienie. Zareagowałam tak gwałtownie dlatego, że wczorajsza noc przypomniła mi o mojej poprzedniej nocy poślubnej... Znów zostałam sama i... nie mogłam uwierzyć, że los skazuje mnie na to po raz drugi...

Przytulił ją jeszcze mocniej.

– Nigdy więcej nie zostawię cię samej. Przyrzekam – obiecał uroczyście. – Nocami będziesz tak zajęta – dodał żartobliwym tonem – że nawet nie przyjdzie ci do głowy szukać pociechy w ramionach innych mężczyzn.

Odsunęła się i utkwiała wzrok w jego kamizelce. Wstydziła się spojrzeć mu w oczy.

– O co chodzi, kochanie? – zapytał zaniepokojony.

– Nie było żadnych innych mężczyzn, Rupercie – wyznała szeptem.

– Jak to? A Stanley?

Podniosła na niego wzrok.

– To tylko plotka. Nieprawdziwa. Nigdy nie był moim kochankiem.

– Więc skąd ten pojedynek?

– Nie poszło o mnie.

Książę poczuł, że coś ściska go za serce. Patrzyła na niego z wyraźnym lękiem. Jakby się bała, że jej nie uwierzy, ale on znał ją na tyle, by wiedzieć, że zawsze mówiła prawdę. Teraz także. Ufał jej bezgranicznie.

– O kogo w takim razie się bili?

Wzruszyła ramionami.

– Przypuszczam, że chodziło o mężczyznę, z którym obaj... utrzymywali intymne stosunki. To pewnie on włamuje się do Highbury House.

Potwierdziła jego własne domysły.

– A zatem sir Thomas Stanley także ożenił się po to, by ukryć swoje odmienne skłonności?

– Tak – odparła drżącym głosem.

Znów wezbrał w nim gniew.

– Milczałaś, żeby uchronić przed skandalem jego rodzinę, prawda? – odgadł natychmiast.

Jej oczy wciąż były pełne łez.

– Zrozum, nie mogłam pozwolić, żeby Clara i jej dzieci do końca życia cierpiały z powodu upokorzeń. Zrobiłam, co w mojej

mocy, żeby prawda o ich ojcu nigdy nie wyszła na jaw.

Rozumiał to doskonale. Nie byłaby zdolna do tego, żeby skazać niewinne dzieci i ich matkę na życie w ciągłej udręce. Wolą wzięć wszystko na siebie. Przez rok znosiła w milczeniu złe traktowanie i obelgi wytwornego towarzystwa.

Pandora nie miała sobie równych. W jego oczach była najpiękniejszą i najwspanialszą kobietą pod słońcem. Zasługiwała na to, by ją kochał i rozpieszczał do końca życia.

Kochał? Boże przenajświętszy... Czyżby właśnie uświadomił sobie, że...

Odwrócił się, usłyszawszy pukanie do drzwi.

– O co chodzi, Pendleton?! – zawołał zniecierpliwiony.

– Posłaniec przyniósł list, jaśnie panie – poinformował kamerdyner. – Twierdzi, że to pilne.

Księżę zamierzał posłać umyślnego i jego list do diabła, ale nie zdążył.

– Czeka na dole na pańską odpowiedź – dodał służący.

– Może to wieści od posterunkowego Smythe'a – zauważyła słusznie księżna.

Rupert wciągnął głośno powietrze i zaklął w duchu. Nie panował nad sytuacją. A co gorsza, nie panował nad własnymi emocjami, które były w kompletnej rozsypce. Miał wrażenie, że ktoś wymierzył mu potężny cios w pierś. Tak w każdym razie się czuł. Benedict wytknął mu niedawno, że lubi Pandorę, ale chyba chodziło o coś więcej. Znacznie, znacznie więcej...

– Wasza lordowska mość?

– Co znowu, do diaska?! – Wypuściwszy żonę z objęć, przeszedł przez pokój i otworzył z rozmachem drzwi. Nawet nie spojrzał na Pendletona, który wręczył mu wiadomość na srebrnej tacy. Księżę przebiegł ją pospiesznie wzrokiem i odprawił służącego.

Pandora przyglądała mu się z drżeniem. Zastanawiała się, czy ten koszmar wreszcie się skończył, czy jej ludzie i ona sama mogą czuć się bezpieczni.

– Złapali go – zakomunikował zwięźle Rupert.

Oddechnęła. A więc to koniec.

Czy jej małżeństwo także się skończy, zanim się na dobre zaczęło? Kochała męża całym sercem, a on zapewne tylko współczuł. Nie chciała jego litości. Pragnęła miłości.

## **ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY**

A więc to Anthony okazał się jej prześladowcą!

Księżna miała wrażenie, że śni jej się koszmarny sen – sen, z którego nie mogła się obudzić. Kilka godzin później, siedząc w powozie obok milczącego męża, wciąż zadawała sobie pytanie: dlaczego? Co sprawiło, że Jessop usiłował odebrać jej życie? Czym sobie na to zasłużyła? W czym mu uchybiła? Co przywiodło go do tego, by tak długo udawać jej przyjaciela, a jednocześnie knuć spisek? Choć poznała już jego motywy, nadal nie potrafiła zrozumieć, jak można dopuścić się takiej podłości.

Rupert nie chciał, żeby towarzyszyła mu na posterunek. Wolał oszczędzić jej kolejnych traumatycznych przeżyć, na które naraził ją Barnaby. Dość się już przez niego nacierpiała. Mimo protestów uparła się jednak, że pojedzie, i postawiła na swoim.

– Nie myśl o tym więcej, kochanie. – Księżę przytulił ją mocno do piersi. – Na szczęście już po wszystkim. Nie ma potrzeby do tego wracać.

W istocie, owa przykra sprawa była zakończona. Obrzuciwszy Pandorę nieprzyjaznym spojrzeniem, prawnik potwierdził przypuszczenia Ruperta. W przesyconej nienawiścią mowie przyznał się do wszystkiego. To on włamywał się kilkakrotnie do Highbury House, to on podłożył ogień w sypialni, a potem zaatakował Bentleya. Większość rzeczy należących niegdyś do Wyndwooda znajdowała się na strychu. Jessop próbował do nich dotrzeć i odnaleźć kompromitujące listy, które pisywał swego czasu do kochanka. Rzecz jasna, nie chciał, aby natura ich korespondencji wyszła na jaw. Tego rodzaju blamaż zaważyłby na całym jego przyszłym życiu.

Następną godzinę Strattonowie spędzili w gabinecie posterunkowego Smythe'a. Lordowi Stirlingowi zależało na tym,

aby wysiłki jego żony nie poszły na marne. Dlatego zabiegał o rozwiązanie sytuacji w sposób, który odpowiadałby przede wszystkim księżnej. Poświęciła przecież własną reputację, aby uchronić przed skandalem żonę i dzieci Stanleya.

Koniec końców, ustalili, że nie wniosą przeciwko Anthony'emu oskarżenia, pod warunkiem że ten na zawsze opuści Anglię. Gdyby kiedykolwiek zechciał wrócić do kraju, musiał liczyć się z tym, że zostanie aresztowany i postawiony przed sądem.

Pandora była ogromnie wdzięczna mężowi.

– Rupercie... – zaczęła niepewnie.

– Porozmawiamy w domu, kochanie – przerwał jej łagodnie, spoglądając wymownie w stronę stangreta i lokaja, którzy siedzieli na kozle. – Mizernie wyglądasz – dodał z uśmiechem. – Trzeba cię będzie nakarmić.

Westchnęła z rezygnacją i oparła się o kanapę.

– Wątpię, czy uda mi się cokolwiek przełknąć.

Obrzucił ją zatroskanym spojrzeniem. Była chorobliwie blada i miała cienie pod oczami. Nic dziwnego. Zawiodła się na kolejnym mężczyźnie, którego darzyła zaufaniem.

Czy będzie skłonna jeszcze raz zaufać?

– Już lepiej?

– Tak, dziękuję, znacznie lepiej. – Ku swemu zdumieniu księżna zjadła z apetytem całkiem spore śniadanie. Po posiłku poczuła się o wiele silniejsza, zarówno na ciele, jak i na umyśle.

Lord Stirling skinął na kamerdynera.

– Dziękuję, Pendleton, możesz odejść. Zadzwonimy po ciebie, jeśli będziemy czegoś potrzebowali.

Kiedy zostali sami, wstał od stołu i z ponurą miną zaczął krążyć po pokoju. Wyglądał jak chmura gradowa.

Pandora miała jak najgorsze przeczucia. Spoglądając na wyraźnie podenerwowanego męża, pomyślała, że za moment usłyszy coś strasznego. Coś, z czym nie będzie potrafiła się pogodzić. Żołądek podszedł jej do gardła.

Rupert w końcu przestał maszerować i zatrzymał się obok

krzesła, na którym siedziała.

– Pandoro... chciałbym zadać ci pewne pytanie – rzekł z powagą. – A właściwie dwa pytania – poprawił się. – Jeśli nie będziesz chciała, oczywiście nie musisz na nie odpowiadać...

Po tym wstępie wystraszyła się jeszcze bardziej.

– Wiesz już o mnie prawie wszystko, Rupercie – oparła dzielnie. – Ale jeśli gnębi cię coś jeszcze, chętnie rozwieję twoje wątpliwości.

– Jesteś najwspanialszą kobietą na świecie – oznajmił z uczuciem, przyklękając obok niej. Wziął ją za rękę i popatrzył jej czule w oczy.

Zaskoczona zajrzała mu w twarz.

– Rupercie?

Ucałował wewnątrz jej dłoni.

– Najdroższa, najukochańsza, najcudowniejsza Pandoro, czy uczynisz mi ten zaszczyt i zostaniesz moją żoną?

Serce omal nie wyskoczyło jej z piersi.

– Przecież... przecież wzięliśmy już ślub. Wczoraj...

– Tak, ale w ciągu ostatnich kilku godzin miałem sporo czasu na przemyślenia. Zrozumiałem, że tak naprawdę zmusiłem cię do tego małżeństwa. Tak jak niegdyś Maybury...

Przyłożyła mu palec do ust.

– Nie będziemy o nim mówić – oznajmiła stanowczo. – Nigdy więcej. Obiecuj mi.

– Dobrze, obiecuję – zgodził się natychmiast. – Ale wiedz, że od rana żałuję, że nie mogłem zabić go osobiście.

Przerażona wciągnęła głośno powietrze.

– Ależ, Rupercie, co ty mówisz?

Pogłaskał ją po policzku.

– Wiem, to okropne. Nie powinienem tak myśleć, ale nie mogę nic na to poradzić. Mężczyźni są czasem prymitywni. Zrozum, przepełnia mnie taki gniew, że nie umiem sobie z nim poradzić. Zamordowałbym gołymi rękami każdego, kto chciałby cię skrzywdzić. – Uśmiechnął się z ironią, jakby chciał zadrwić z samego siebie. – Wybacz, to dla mnie bardzo trudne i... zupełnie

nowe doświadczenie. Nigdy dotąd nie odczuwałem tak silnych emocji. Nie wiem nawet, jak ci to powiedzieć... Jak wyznać, że... do diabła z tym! – Urwał i wymamrotał pod nosem jakieś przekleństwo. – Pandoro, kocham cię. – Przyłożył sobie jej rękę do twarzy. – Kocham cię ponad życie. Uzmysłowiłem sobie niedawno, że uwielbiam w tobie wszystko, twoje mądre i dobre serce, twoją lojalność, niezwykłą urodę i namiętność. Nie ma na świecie drugiej takiej kobiety jak ty. Przerwij mi, zanim zrobię z siebie kompletnego durnia, padnę ci do stóp i będę błagał, żebyś uczyniła mnie najszczęśliwszym człowiekiem na ziemi.

Pandora była zbyt oszołomiona i zbyt zachwycona, żeby zareagować. Na moment odjęło jej mowę. Rupert wyznał miłość, a ona nie mogła wykrztusić z siebie słowa. Nie zdołałyby się odezwać, nawet gdyby od tego zależało jej życie.

A przecież całe jej życie i przyszłość zależały właśnie od tego, co teraz powie. Zsunęła się z krzesła i uklękawszy naprzeciw, objęła jego twarz dłońmi.

– Ja też cię kocham, Rupercie – powiedziała prosto z serca, spoglądając z uwielbieniem w jego szare oczy. – Tak bardzo, że czasem brak mi tchu, kiedy na ciebie patrzę. Kocham twój silny charakter, twoją lojalność, dobroć, a nawet twoje zuchwalstwo. – Uśmiechnęła się z odrobiną ironii. – No i oczywiście jesteś taki przystojny... że trudno byłoby mi się oprzeć, nawet gdybym próbowała... – Na tym zakończyła swoje miłosne deklaracje. Nie pozwolił jej powiedzieć nic więcej.

Porwał ją w ramiona i obsypał pocałunkami. Kiedy ich usta się spotkały, przez chwilę wydawało jej się, że serce pęknie jej ze szczęścia.

Rupert ją kochał. Szczerze i z oddaniem. Wciąż jeszcze nie mogła w to uwierzyć. Tak długo była nieszczęśliwa i nagle stał się prawdziwy cud.

– Więc jak będzie, najdroższa? – zapytał po chwili, wpatrując się z miłością w jej fioletowoniebieskie oczy. – Wyjdiesz za mnie? Ale nie tak jak wczoraj podczas kameralnej ceremonii. Chcę, żeby to była huczna uroczystość, z wielką pompą i



mnóstwem gości, taka, na jaką zasługujesz. Zaprosimy całą londyńską śmietankę. Marzę o tym, żeby złożyć ci przysięgę publicznie. Niech cały świat się dowie, jak bardzo kocham swoją żonę. A potem wyprawimy wielkie wesele. Co ty na to? Zgadzasz się?

– Och, Rupercie! Tak! Zgadzam się. – Zarzuciła mu ręce na szyję i rozpląkała się z radości.

Objął ją mocno i przytulił policzek do złotych loków.

– I... włożysz dla mnie białą suknię z welonem? Na znak swojej niewinności?

Uniosła głowę i spojrzała na niego nieśmiało.

– Ale przecież... po tym, co razem robiliśmy... nie jestem już chyba niewinna?

– Jesteś, moja słodka, jesteś – szepnął jej do ucha, nie kryjąc wzruszenia. – Czysta jak łza.

W istocie była niewinna. Nie zdradzała męża ani nie doprowadziła do nieszczęsnego pojedynku, o który ją obwiniano. Nie zrobiła nic złego, a w dodatku pozostała czysta także w sensie cielesnym. Uświadomił to sobie, gdy przeanalizował dokładnie to, co mu powiedziała o Mayburym i swoim pierwszym małżeństwie. Choć wydawało się to niedorzeczne, wręcz niemożliwe, jego cudowna żona wciąż była dziewicą.

– W takim razie ubiorę się na biało. Dla ciebie zrobiłabym wszystko. – Popatrzyła na niego roześmianymi oczami. – Ale mam jeden warunek i nie przyjmę odmowy. Chcę, żebyś zabrał mnie do łóżka i się ze mną kochał. I to zanim zorganizujemy nasz drugi ślub. Najlepiej teraz, od razu!

Potrząsnął głową.

– Bóg mi świadkiem, że o niczym innym nie marzę, ale... może powinniśmy się z tym wstrzymać? Najpierw chciałbym dać ci ślub, na jaki zasługujesz.

– Dobrze, wyprawimy wielkie wesele – obiecała, podnosząc się z krzesła. Wzięła go za rękę i pociągnęła w stronę drzwi. – Ale... przyznasz chyba, że naczekałam się już wystarczająco długo. Pierwszy raz byłam mężatką przez trzy lata, od wczoraj

jestem mężatką po raz drugi, a nie doczekałam się jeszcze prawdziwej nocy poślubnej. Nie mam ochoty czekać ani chwili dłużej.

Zmarszczył brwi i przyjrzał jej się z uwagą.

– Jesteś pewna, kochanie?

– Jak niczego w życiu – odparła bez namysłu. – Poza tym, że cię kocham.

– Ja ciebie też, Pandoro. – Wziął ją na ręce i pocałował mocno w usta.

– Pokaż mi jak bardzo – szepnęła, wtulając głowę w jego ramię.

Wybiegli na korytarz i w pośpiechu wspięli się po schodach do sypialni. Kiedy położył ją na pościeli, zaparło mu dech w piersiach.

Pandora, pomyślał, jego wspaniała, cudowna Pandora...

.....

..



